

Miłość i nienawiść
czasem dzieli cienka
granica

NIEBEZPIECZNE RADY

PAULINA ZALECKA



NIEBEZPIECZNE RADY

PAULINA ZALECKA



DLA MOJEJ MAMY



Playlista



Sanah feat. Sobel • *Cześć, jak się masz*

Daria • *Paranoia*

Calum Scott • *Where are you now*

Olivia Addams • *Broken*

Baranovski • *Nie mamy nic*

Era Istrefi • *Bonbon*

Moses & Emr3ygul (feat. Alexiane) • *A million on my soul remix*

Zalia • *Bezsensownie*

Dawid Kwiatkowski • *Nieważne*

**Znosimy ból
Nie mamy dość
Bo nie umiemy bez siebie żyć.**

BARANOVSKI – *Nie mamy nic*

Jeden



Liliana

– Co zrobisz, kiedy już uzyskasz dyplom? – Weronika zadaje mi z pozoru proste pytanie, wodząc wzrokiem za grupką przystojnych studentów.

Ostatni semestr nie należy do najłatwiejszych. Seminaria, zajęcia, pisanie licencjatu, a do tego wszystkiego opieka nad mamą oraz siostrą sprawiają, że jestem pozbawiona resztek energii. Jednak nie zamierzam poddać się zbyt łatwo. Dyplom politechniki otworzy mi drzwi do świata, z którego jestem notorycznie wyrzucana. Pocieram skronie, czując, że zbliża się potężny ból głowy.

– Nie wiem, Wer – wzdycham, zatrzymując się na przystanku. Wyjmuję z plecaka okulary przeciwsłoneczne, po czym wkładam je na nos. – Teraz myślę tylko o tym, jak przetrwać ten ostatni miesiąc do obrony, a później się okaże. Na pewno będę chciała od razu zacząć magistra.

– Tak coś czułam, że będziesz chciała dalej studiować. – Weronika poprawia blond włosy, a następnie sprawdza coś w telefonie.

Przyjaźnimy się od pierwszego roku, martwię się, że nasze drogi się rozejdą i że ona o mnie zapomni. A mam tylko ją.

– Muszę zdobyć dobre wykształcenie, by znaleźć pracę, która pozwoli mi utrzymać rodzinę – mówię do niej.

– Podziwiam cię. – Odrywa się od komórki i skupia na mnie wzrok.

Weronika jest przepiękną dziewczyną. Prawdziwa blondynka z niebieskimi oczami oraz dużymi piersiami i wąską talią, spełnienie snów niejednego mężczyzny.

– Na moim miejscu zrobiłabyś to samo – odpowiadam pewnie, wyglądając swojego kursu.

– No nie wiem. – Marszczy brwi, zastanawiając się nad czymś. – Ja również nie żyję na wysokim poziomie, ale nie byłabym w stanie się poświęcić, żeby zostać głową rodziny. Ty każdy grosz ze stypendium socjalnego czy rektorskiego przeznaczasz na utrzymanie bliskich. Ja swój socjal ładuję w ubrania, bo u nas rodzice dbają o resztę.

– Dobrze wiesz, że mama nie może mi pomóc – odpowiadam ostrzej, niżbym chciała.

Spojrzenie Weroniki łagodnieje, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Nie chciałam cię urazić, Lila. – Kładzie dłoń na moim ramieniu w uspokajającym geście. – Jesteś dla mnie wzorem. Chodziło mi o to, że nie mam pojęcia, czy ja jestem na tyle silna i dorosła, by w razie czego poradzić sobie w podobnej sytuacji tak dobrze jak ty.

– Chyba sobie zbyt dobrze nie radzę. – Szybkimi mrugnięciami odganiaam łzy.

– Co masz na myśli?

Zamykam oczy, bo powiedzenie tego na głos sprawia, że czuję się malutka i zagubiona. Nie chcę widzieć litości w oczach przyjaciółki, ale nie chcę też jej okłamywać.

– Te pieniądze i tak nie wystarczają. Leki mamy, utrzymanie Stefanii czy nawet mnie to zbyt duże obciążenie.

Między nami zapada niezręczna cisza. Dziękuję Bogu, że obok nas nie ma żywej duszy. Nienawidzę tych oceniających spojrzeń.

– Mam pewien pomysł. – Chrząknięcie Weroniki sprawia, że unoszę głowę, by na nią spojrzeć.

– Zaczynam się bać...

– Oj, daj spokój. Zwyczajnie wyrażę swoje zdanie, a ty zrobisz z tym, co zechcesz.

– Brzmi rozsądnie, aż jestem w szoku – żartuję szczerze po raz pierwszy dzisiaj.

– Zaraz sobie pójdę. – Grozi mi palcem, ale na jej twarzy gości szeroki uśmiech.

– Przepraszam. Zamieniam się w słuch.

– Pomyślałam, że ten ostatni miesiąc jest dosyć luźny. Ty masz już od dawna pisanie pracy na obronę za sobą, kilka przedmiotów zaliczone, więc może poszukałabyś gdzieś pracy dorywczo?

– Pamiętasz, że szukałam?

To prawda. Zostawiłam CV w każdej galerii, butik, restauracji i w innych miejscach, w których potrzebowali pracowników. Niestety, nie miałam elastycznego grafiku, a nikomu nie uśmiechało się zatrudniać mnie na cztery godziny dziennie, bo tylko takim czasem dysponowałam.

– Oczywiście, że pamiętam. – Weronika zniecierpliwiona wyrzuca ręce w górę. – Nie każe ci iść w te same miejsca.

– Dokąd mam więc pójść?

Przyjaciółka zdejmuje z ramienia torebkę, a następnie rozpaczliwie czegoś w niej szuka.

– Jest! – Rozentuzjasmowana wyciąga w moją stronę pomietą ulotkę.

Biorę ją od niej, a kiedy zaczynam czytać, moje serce przyspiesza.

– Chcesz, żebym została prostytutką?! – piszczę przerażona pomysłem Weroniki, wyrzucając ulotkę baru ze striptizem, jakby parzyła.

Kartka upada obok moich znoszonych adidasów.

– Nie prostytutką, tylko kelnerką. – Urażona krzyżuje ręce na piersi. – To bar ze striptizem, a ty jesteś piękna, więc z pewnością przyjmą kogoś takiego jak ty na kelnerkę czy barmankę.

– Nie mam doświadczenia – odpowiadam cicho, wlepiając wzrok w ulotkę.

– Ale masz seksowne ciało, a to już połowa sukcesu w takim miejscu. Pomyśl o tym, a być może znajdziesz jakieś rozwiązanie. – Zapina torebkę i zakłada ją na ramię.

Niespodziewanie słyszę odgłos motocykli. Ryczące maszyny pędzą w naszą stronę, a wibracje rozchodzą się po moim ciele. To niedorzeczne, że odczuwam ten warkot całą sobą. W pewnym momencie jeden z mężczyzn, siedzący na srebrnej bestii, odwraca głowę w moim kierunku. Mimo że ma czarny kask, który połyskuje w świetle dnia, czuję na sobie jego spojrzenie. Nie widzę oczu, ale przysięgam, że patrzy właśnie na mnie do momentu, aż mnie mijają i dołączają do kolegów. To on.

– Widzisz? Nawet kolesie na motocyklach nie potrafią przejechać obok ciebie obojętnie. – Przyjaciółka klepie mnie po plecach, ale ja nie jestem w stanie oddychać.

– To był on. – Unoszę drżącą dłoń do ust.

Nagle opuszczają mnie siły, więc kieruję się w stronę ławki.

– Co się dzieje, Lili? Zbladłaś.

– To ten facet – odpowiadam głucho, siłą powstrzymując łzy cisnące mi się do oczu.

– Jaki facet? O czym ty mówisz?

Potrząsam głową, aby odgonić od siebie niechciane wspomnienia. Muszę wziąć się w garść, bo zdążyłam przestraszyć swoim zachowaniem Weronikę. Nie powinnam jej niepokoić.

– Coś mi się przywidziało. – Zbywam temat machnięciem ręki i zmuszam się do uśmiechu. Biorę dwa głębokie oddechy, a następnie wstaję i podnoszę ulotkę z chodnika. – Jedzie mój autobus. – Kiwam głową w kierunku środka transportu, który jest na wyciągnięcie ręki.

– Lili? – Pytanie wisi w powietrzu.

– Wszystko okej, Wer. Serio – odpowiadam uspokajająco, stawiając stopę na pierwszym schodku. – Dziękuję za pomoc. Przemyślę to. – Posyłam przyjaciółce całusa, po czym zajmuję miejsce.

Muszę ochłonać, zanim przekroczę próg domu.

Zatrzymuję się przed drzwiami, a następnie nabieram powietrza w płuca. Staram się oczyścić umysł, nim wejdę do środka. Przywdziewam na twarz maskę, która jest zarezerwowana tylko dla rodziny, po czym wypuszczam nagromadzony w płucach tlen. Kiedy jestem już pewna, że moją twarz zdobi spokojny z pozoru uśmiech, naciskam klamkę.

– Hej, dziewczyny! – witam się radośnie niczym zawodowa aktorka, rzucając plecak w kąt korytarza.

– Cześć, Lilka. – Stefania staje naprzeciw mnie. Jej mina zdradza mi, że coś ją dręczy.

– Co jest, mała? – Kucam, a następnie zakładam jej za ucho kosmyk włosów.

Siostrzyczka rozgląda się po korytarzu, sprawdzając, czy nikt nas nie obserwuje.

– Chodzi o mamę – szepcze konspiracyjnie, wykręcając dłonie ze zdenerwowania. Waha się, czy podzielić się ze mną swoją wiedzą.

Chwytam jej drobną dłoń, po czym delikatnie ją do siebie przytulam.

– Tylko jeśli powiesz mi prawdę, będę mogła temu zaradzić.

Uspokajająco głaszczę plecy Stefanii. Słyszę szybsze bicie jej serduszka. Kiedy już myślę, że niczego się nie dowiem, dziewczynka zaskakuje mnie, mówiąc:

– Przyszły dzisiaj dwa listy. Mama je otworzyła, ale chyba nie były to radosne nowiny. Zmarszczyła brwi, zbladła, a potem schowała je do koperty i zabrała ze sobą. Myślała, że tego nie widziałam, ale stałam akurat w korytarzu, więc mnie nie zauważyła.

Kolejne kłopoty.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, mała. – Składam na jej policzku całusa. – Teraz leć odrobić lekcje.

Siostra kiwa potakująco głową, po czym rusza w stronę swojego pokoju. Po kilku krokach zatrzymuje się.

– Chcę być kiedyś taka jak ty. Chcę umieć wszystkiemu zaradzić.

Uśmiecham się do niej ciepło, walcząc ze łzami. A ja bym chciała, żebyś nigdy nie musiała być na moim miejscu.

Kiedy mam pewność, że zniknęła na górze, kieruję się na poszukiwania mamy. Nie zajmuje mi to zbyt wiele czasu. Zastaję ją w tym samym miejscu co zawsze. Siedzi na wózku przy oknie, odwrócona do mnie tyłem. Wpatruje się w ogródek sąsiadów. Kiedyś też taki mieliśmy, jednak gdy mama straciła nogę w wypadku, nie było komu się nim opiekować, bo mnie zwyczajnie brakowało na to czasu.

– Mamo. – Próbuję mówić łagodnie, ale słyszę w swoim głosie stanowczość.

Mama wzdycha i nie odrywając wzroku od szyby, mówi:

– Powiedziała ci.

Między nami zapada niepokojąca cisza. Co jeszcze mogłybyśmy dodać? Temat listów wisi w powietrzu, ale żadna z nas go nie podejmuje. Nie wiem tylko, czy z rozpaczy, czy z tchórzostwa. Niespodziewanie mama okręca się na wózku, po czym patrząc mi prosto w oczy, dodaje:

– Myślisz, że nie widzę tego, że masz własne problemy, Lila? – Dolna warga drga jej niespokojnie, zdradzając, że walczy ze łzami. – Masz swoje życie, córeczko. Nie powinnaś go poświęcać dla nas. To moje zadanie...

– Jesteście moją rodziną. Moim życiem – przerywam ostrzej, niżbym chciała.

– Jesteś zupełnie inną osobą na zewnątrz, a inną w domu. Nie oszukasz mnie, kochanie.

Ma rację, jednak nie mówię jej tego. Nadal zgrywam twardą i opanowaną.

– Kocham cię, mamo. To jednak nie zmienia faktu, że musisz mi oddać dzisiejszą korespondencję.

Toczymy przez moment walkę na spojrzenia, ale mama przegrywa ją z kretesem. Spuszcza wzrok, po czym wprawia wózek w ruch i kieruje się w stronę komody. Podnosi ubrania i wyciąga spod nich dwie białe koperty. Podchodzę do niej, ale nogi mam ciężkie jak z ołowiu. Biorę od niej listy, które z pewnością nie wróżą nic dobrego.

Przymykam oczy, z trudem powstrzymując szloch. Dwie zaległe płatności. Jeżeli nie uregulujemy ich w terminie, odetną nam prąd oraz wodę.

– Ja...

– Nie – przerywam mamie, uspokajając drżenie rąk. – Ja się tym zajmę. – Pochyliam się, by złożyć na jej czole pocałunek pełen dziecięcej miłości. – Kocham cię – powtarzam kolejny raz, a następnie ocieram kciukiem samotną łzę, którą uroniła, i wychodzę z kuchni, zanim sama się rozkleje.

Wracam z wieczornych zajęć żwawym krokiem. Zimny wiatr smaga uparcie moje nogi, które dygoczą mimo szybkiego tempa, jakie obrałam. Od przystanku do domu mam do pokonania jakieś pół kilometra, a dzisiaj wydaje mi się, że trasa znacznie się wydłużyła. Jestem zmęczona i śpiąca, co znacznie osłabia moją czujność. Wydechane powietrze tworzy parę przed moim nosem. Jesień tego roku nas nie rozpieszca. Kiedy skręcam na rogu ulicy, nagle ktoś szarpie mnie do tyłu, po czym mocno

ciągnie przed sobą, zasłaniając mi usta, bym nie mogła wydać z siebie dźwięku. Moje serce wybija szaleńczy rytm, ze strachu tracę ostrość widzenia. Napastnik zaciąga mnie w wąskie przejście między budynkami, po czym wlecze mnie w miejsce, z którego ledwie widać ulicę, puszcza mnie i popycha, aż upadam na ziemię. Nie marnując czasu, od razu się na mnie rzuca i przyszpila moje ciało. Nie jestem w stanie się ruszyć. Grube ubrania dodatkowo utrudniają mi tę nierówną walkę. Miotam się niczym żuk przewrócony na plecy.

– Puść mnie! – Udaje mi się ugryźć go w dłoń i krzyknąć. – Pomocy!

– Stul pysk! – Mocne uderzenie w policzek sprawia, że twarz zaczyna palić mnie żywym ogniem. – Zaraz wyrucham cię tak, że nie będziesz miała siły się podnieść.

Nie widzę jego twarzy, bo ma kominiarkę, ale po głosie rozpoznaję, że mam do czynienia z kimś dużo starszym od siebie.

– Proszę!

– Ciii. – Liże mnie po twarzy, jednocześnie szarpiąc guzik moich džinsów. – Zaraz dam ci to, co wy, kobiety, lubicie najbardziej.

Łzy zaburzają mi ostrość widzenia. Jestem sparaliżowana strachem, jednak moje ruchy są tak zdecydowane, że dodają mi niebywałej mocy. Brutalnie odpycham napastnika. Pada na plecy, rozglądając się na wszystkie strony.

– Co... – Nie kończy, ponieważ w tym momencie dostaje prosto w szczękę.

Z przerażeniem patrzę, jak facet ubrany w skórzaną kurtkę z kaskiem na głowie obija mojego oprawcę. Nie tracę ani chwili, staję szybko na drżących nogach i chcę stąd uciec. Nim zdążę się oddalić, mężczyzna przyciska moje plecy do swojego twardego torsu.

– Nie rób mi krzywdy. Błagam. – Łkam, modląc się, by oszczędził mi cierpienia.

– To jeszcze nie jest twój czas – szepcze mi mężczyzna uspokajająco do ucha, muskając ustami jego płatek. – Nie mów policji, że pomogłem, a zapewnię ci spokój i ochronę. To niebezpieczna rada, ale sama takie dajesz.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, ale nie obchodzi mnie to. Chcę tylko wrócić do domu.

– Obiecuję – wyduszam z siebie jednym tchem, a on odpycha moje rozdygotane ciało.

Nie oglądam się do tyłu. Gnam na złamanie karku do domu, omal nie potykając się o własne stopy. Wpadam niczym burza do pokoju i zamykam za sobą drzwi. Rzucam się na łóżko, po czym wybucham głośnym płaczem.

Siadam gwałtownie na łóżku, chwytając łapczywie powietrze. Moje serce wybija chyba z tysiąc uderzeń na sekundę, a policzki mam mokre od łez. Najgorsze, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. A teraz to, co spotkało mnie trzy lata temu, wróciło w koszmarze. Wdarło się w zakamarki mojego umysłu i przerażające obrazy zaczęły odtwarzać się na nowo.

Całe zajście zgłosiłam na policję, ale sprawcy nie znaleziono. No cóż... przynajmniej nie żywego. Trzy dni później jego ciało zostało porzucone nad Wisłokiem. Dotrzymałam obietnicy danej tajemniczemu mężczyźnie, który mnie uratował, i nikomu nie pisałam o nim nawet słówka. Skłamałam, mówiąc, że napastnik stracił czujność, a mnie udało się wyrwać z jego łapsk.

Zamykam mocno powieki, gdy moje ciało przeszywa zimny dreszcz. Widzę, że okno jest otwarte, a jestem pewna, że zamknęłam je przed snem.

Muszę się skupić. Spotkanie motocyklisty wytrąciło mnie dziś z równowagi. To był on, ten sam mężczyzna, który mnie uratował. Mimo że nie jestem tego pewna na sto procent, gdzieś w głębi duszy po prostu czuję, że mam rację. Wzdycham, schodząc z łóżka. Zamykam okno, a następnie kieruję spojrzenie w stronę plecaka, który leży obok łóżka. Poświata lampki nocnej padająca na plecak sprawia, że coś mnie do niego przyciąga. Pochyliłam się i wyjmuję z wnętrza ulotkę, którą dała mi Weronika. Dzisiejszy dzień utwierdził mnie w tym, że będę musiała schować dumę i strach do kieszeni. Nie pozostaje mi nic innego, jak udać się do baru ze striptizem w poszukiwaniu pracy.



Sasha

– Postaraj się bardziej, Luna – chrypię, zaciskając zęby.

Motywięę dziwkę, by dała z siebie wszystko. Wczepiam palce w jej rozczochrane blond włosy, wyznaczając rytm. Wciąga kutasa łapczywie, głęboko, omal się krztusząc.

Kurewsko przyjemne.

Jej jęki motywują moje biodra, by wypychać je szybciej. Kobieta klęczy na czworaka na pufie, a podwinięta wysoko spódnica odsłania jej cipkę. Zawzięcie pracuje nad penisem, ocierając się dupą o szybę. Dzięki budowie tego pomieszczenia mam widok na cały klub, jednak mnie goście nie mogą zobaczyć. Nikt nawet nie przypuszcza, że w tym momencie jakaś kurwa robi mi loda.

Nigdy nie maczam w miejscu, co do którego nie mam pewności.

– Jak zrobisz to tak, jak należy... – Chwytam jej głowę, unieruchamiając ją z ustami na moim członku. – Sprawię, że dojdiesz z kutasem w swoim gardle.

Wydaje z siebie przeciągłe westchnienie, mocniej pocierając dupą o szklaną taflę. Pot, który zrosił jej skórę, zostawia smugi na idealnie wypolerowanym szkle. Pochylam się do przodu, a następnie przesuwam palcem po jej cipce.

– Podnieca cię to, że mi obciążasz – stwierdzam, wyczuwając wilgoć pomiędzy udami kobiety.

Wsadzam w nią jeden palec, a kciuk zahaczam o łechtaczkę. Jest tak podniecona, że zaczyna ujeżdżać moją dłoń. Zasysa mocno fiuta i przysięgam, że właśnie teraz bym doszedł, gdybym nie pomyślał o tych jebanych czekoladowych oczach. Chciałbym, żeby to ona obciągnęła mi tak mocno, że aż pękłyby mi jaja. A na koniec udusiłbym ją własnym kutasem za to, co mi zrobiła.

Dziwka swoimi jękami przywołuje mnie do rzeczywistości, więc dodaję drugi palec do jej dziurki. Trę mocno różowy pączek, wchodząc i wychodząc brutalnie palcami z jej pochwy.

I wtedy to się dzieje naprawdę. Przy kontuarze, gdzie barmani podają drinki, zauważam ją. Kiedy odwraca głowę i patrzy wprost w moją stronę, dochodzę z rykiem. Luna przyspiesza ruchy biodrami, by po chwili do mnie dołączyć. Spuszczam się do jej gardła, nie odrywając wzroku od tej, która musi mi za wszystko zapłacić. Brązowe tęczówki sprawiają wrażenie, jakby doskonale widziały to, co przed chwilą się zdarzyło. To niemożliwe. Jej ciało wyczuwa mnie na kilometr. Nieświadomie przygotowuje się na odparcie ataku.

Mój pracownik zwraca na siebie jej uwagę, a ja prostuję się, wyciągając fiuta z ust dziwki.

– Zbieraj się. Twoja zmiana nadal trwa – mówię do niej.

Zapinam spodnie, po czym kieruję się w stronę biurka. Siadam wygodnie w skórzanym fotelu i nalewam sobie wódki do szklaneczki. Skupiam swoje mroczne spojrzenie na dziewczynie stojącej przy barze.

– Może powtórka? – Luna obciąga spódnice, a następnie rusza w moim kierunku, kusząco kręcąc biodrami. Nachyla się, kładzie mi dłonie na torsie i chce zbliżyć swoje wargi do moich ust.

– Nie całuję się. – Unoszę dłoń pomiędzy nasze twarze, dając jej do zrozumienia, żeby odpuściła.

Wiem, czego chcą takie jak ona. Dorwać mnie lub jednego z moich braci w swoje szpony i nosić się wyżej, niż srają. Po moim trupie. Kobiety nie są od tego, by im ufać i powierzać im swoje życie. Wychujają cię szybciej, niż się spodziewasz. Wszystko oczywiście w myśl złotej zasady: „To dla twojego dobra”.

– Daj znać, jak znajdziesz czas. – Puszcza do mnie oko, po czym przesuwa językiem po ustach,

na których rozmazała się czerwona szminka.

Kurewsko odpychające. Czekam, aż ta wywłoka opuści mój gabinet, a następnie przykładam telefon do ucha.

– Szefie. – Widzę, jak barman odsuwa się od lady, zatykając drugie ucho palcem, aby lepiej mnie słyszeć.

– Co to za dziewczyna? – siłę się na spokojny ton, chociaż w moim wnętrzu szaleje huragan. Przecież doskonale cię znam, cukiereczku.

– Właśnie z nią rozmawiam. Chciała wskoczyć na miejsce Poli. – Marszczę brwi, przypominając sobie twarz pracownicy. – Tej, która wpadła. – Barman tłumaczy mi zgrabnie, o kogo chodzi.

– Przyjmij ją.

– Tak bez niczego? – Zdumiony podnosi głowę w kierunku szyb, które oddzielają gabinet od klubu. Jej wzrok podąża w tę samą stronę.

– Rób, co ci każę. Nauczysz ją wszystkiego.

– Czyli mam zakończyć rekrutację na to stanowisko?

– Czego w zdaniu „przyjmij ją” nie zrozumiałeś? – Wstaję gniewnie z miejsca i rzucam szklanką o ścianę. Szkło rozsypuje się w drobny mak.

Tak samo rozsypie się ona, kiedy z nią skończę.

– Pojąłem, szefie.

Rozłączam się, ale nie mogę oderwać od niej spojrzenia. Tej nocy spała tak spokojnie. Z każdym oddechem jej piersi unosiły się wyżej, by przy wydechu opaść. Przypatrywałem się temu z chorą fascynacją. Jednak po chwili zaczęła coś majaczyć. Jej ciało stało się niespokojne, a ręce i wargi drżały. Po policzkach spłynęły łzy. Zupełnie jakby wyczuła, że jestem tuż obok.

Barman przekazuje informację, a ona kiwa entuzjastycznie głową. Wchodzi za ladę, by skierować się w stronę zaplecza.

Nigdy nie sądziłem, że wpadniesz w pułapkę, którą sama zastawiłaś.

Liliana

Nerwowo ruszam nogą, siedząc na stołku barowym. Nieco zmieszana rozglądam się po wnętrzu klubu. Urządzone jest bardzo surowo, z przewagą czarnego oraz szarego koloru. Niewielkie stoliki otaczają scenę, na której są trzy rury. Kobiety o idealnych ciałach prężą się na nich, prezentując swoje wdzięki. Ich skąpe stroje niemal nic nie zakrywają.

Serce podchodzi mi do gardła.

Najbardziej interesująca jest dla mnie jednak ściana ze szkła. Podczas rozmowy telefonicznej z szefem barman spojrzał dokładnie w jej stronę. Jakby ten człowiek znajdował się tuż za nią. Nie mogłam oderwać wzroku od niebywałej konstrukcji. Uspokajam oddech, by zacząć racjonalnie myśleć. Nie mogę oceniać ludzi tu pracujących, nie znając ich. Może są tak samo zdesperowani jak ja?

– Bierzemy cię. – Mężczyzna uderza dłonią w blat i chowa do kieszeni spodni telefon.

Podskakuję wystraszona, kładąc dłoń na sercu.

– Ju-już? – dukam oniemiała. Nie spodziewałam się, że pójdzie tak łatwo.

– Sam się zdziwiłem – mruczy pod nosem, a ja ledwo go słyszę przez szum panujący na sali.

– Czyli mam być tylko barmanką, tak jak rozmawialiśmy wcześniej?

– Tak, chociaż... – Drapie się niezdarnie po głowie. – Czasami trzeba będzie coś posprzątać lub wyjść do klientów.

– Co masz na myśli, mówiąc „wyjść do klientów”? – pytam ostrożnie, ponieważ w takim miejscu nigdy nic nie wiadomo.

– No, jeśli potrzebna będzie kelnerka, to robisz drinki i lecisz je zanieść. – Marszczy brwi, wpatrując się we mnie uważnie.

– Och, okej. Nie ma problemu. – Uśmiecham się z wyraźną ulgą, że to nie to, o czym myślałam.

– To wskakuj za ladę. Pokażę ci nasze zaplecze, a później przez chwilę przypatrzysz się, jak robię drinki i co z czym mieszam.

Bez ociągania się robię to, o co mnie prosi.

– Tak w ogóle to jestem Bartek. – Podaje mi dłoń, nieznacznie unosząc kącik ust.

Ten brunet wydaje się sympatyczny.

– Miło mi, Lilka. – Odwzajemniam gest, patrząc prosto w jego brązowe oczy.

– Bartek! Jeszcze raz to samo! Szybko! – Nieznajoma piękność przerywa naszą wymianę zdań, opierając się łokciami o ladę i mocno wypinając pośladki.

– Przepraszam cię, mamy dzisiaj urwanie głowy. – Mężczyzna drapie się po głowie. – Czy możesz wejść za te drzwi, zostawić swoje rzeczy w jednej z wolnych szafek i wrócić tutaj?

– Nie ma problemu – odpowiadam, po czym znikam mu z oczu.

Zaplecze jest ogromne. Po jednej stronie widzę lodówki z alkoholem, różne przekąski i ręczniki papierowe. Naprzeciwko mnie stoi opakowanie ze szklaneczkami. Nie chciałabym ich zbić. Po lewej, za niewielkich rozmiarów ścianką dzielącą pomieszczenie, dostrzegam szafki, o których wspominał Bartek. Podchodzę do jednej z nich, a następnie zostawiam w niej torebkę i kurtkę. Kiedy przekręcam kluczyk, by zamknąć schowek, obok mojej głowy pojawia się ręka – uderza w miejsce tuż nad moją dłońią. Serce zaczyna mi bić mocniej ze strachu. Kiedy się obracam, by stanąć twarzą w twarz z napastnikiem, moje ciało przeszywają dziwne dreszcze. Błękitne oczy mężczyzny świdrują mnie na wylot. Przechesuje niedbale blond włosy i oblizuje się, gdy jego wzrok zatrzymuje się na moim biuście. Kiedy przechyliłam lekko głowę, na prawym uchu mężczyzny zauważam niewielki kolczyk. Jego szyję zdobi okazałych rozmiarów blizna.

– Oddychaj, maleńka. – Słowa są niczym szept, a on niemal dotyka ustami płatka mojego ucha. Ciepło jego oddechu sprawia, że na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

– Mógłbyś się odsunąć?

Cichutkie pytanie wisi w powietrzu przez kilka nieznośnie długich sekund, zanim odpowiada:

– Mógłbym, ale nie chcę.

Przymykam powieki, starając się uspokoić. Oddychaj, Lila.

Walczę, by powstrzymać atak paniki, a stojący przede mną blondyn wcale mi tego nie ułatwia. Chwyta w palce niesforny lok, który opadł mi na twarz, i zakłada mi go za ucho. W momencie, gdy opuszka jego palca sunie po mojej szyi, zaczyna brakować mi tchu.

– Proszę...

– Pytasz czy żądasz? – Parska, a ja nabieram odwagi, budząc się z tego letargu.

– Odsuń się! – Kładę dłonie na jego szerokiej klatce piersiowej i z całej siły go od siebie odpycham.

Stalowe mięśnie nawet nie drgną pod moim naciskiem. Mężczyzna śmieje się, ale robi to, czego tak bardzo pragnę od kilku minut.

– Odważna kocica się z ciebie zrobiła. – Przesuwa palcem po swoich wydatnych ustach, bacznie obserwując moją sylwetkę.

Niemal czuję ciepło rozchodzące się pod tym spojrzeniem od czubków palców po samą głowę. Co się ze mną dzieje?

– Myślę, że nie powinieneś mnie oceniać, skoro mnie nie znasz – fukam, kierując się w stronę drzwi, za którymi pracuje Bartek.

– A wiesz, co ja myślę? – pyta z tajemniczym tembrem, który sprawia, że przystaję w miejscu. – Że twoje ciało i umysł doskonale wyczuwają, z kim mają do czynienia. – Przesuwa dłońmi po moich nagich ramionach, gdy wciąż stoję odwrócona tyłem do niego. – Przeszłości nie zapomina się tak łatwo.

Marszczę brwi, próbując zrozumieć sens wypowiedzianych przez niego słów.

– Nie mamy żadnej wspólnej przeszłości – odpowiadam hardo, odwracając się gwałtownie w jego stronę.

– Nie zapominaj o rzeczach, które są dla ciebie niewygodne, bo niewiedza przysparza ogromnych kłopotów.

– Niebezpieczne są te twoje rady. – Zakładam ręce na piersi, ponieważ ta rozmowa zaczyna mnie irytować.

– Sama takie dajesz, więc nie rozumiem twojego oburzenia. – Nonszalancko opiera się o ściankę,

która dzieli pomieszczenie.

– Jesteś szurnięty. – Kręcę głową, po czym sięgam ręką do drzwi. Nim zdążę chwycić za klamkę, te się otwierają.

– Jesteś tutaj?! – Bartek wpada do środka niczym huragan. Zawiesza wzrok na blondynie, z którym prowadziłam nedorzeczną rozmowę, a następnie otwiera szeroko oczy. – Przepraszam, szefie. Nie wiedziałem, że prowadzi pan rozmowę. Nie będę przeszkadzał – tłumaczy się szybko, po czym zostawia nas samych.

Zaraz, zaraz... Szefie?! Z rozdziawionymi ustami zwracam się w stronę mojego zadufanego w sobie rozmówcy. Posyła mi kpiący uśmiešek, a ja myślę, że właśnie straciłam pracę, zanim w ogóle zaczęłam.

Trzy



Sasha

Dawno tak świetnie się nie bawiłem jak przez te kilka minut przy niej. Zabawa jest o tyle przyjemniejsza, że ja wiem, kim ona jest, a Lila zupełnie mnie nie poznaje. Mój wewnętrzny głos śmieje się do rozpuku, bo czekają mnie fantastyczne dni.

– Zatem... – Zadzieram podbródek, patrząc na nią z wyższością. – Mówiłaś, że jaki jestem? Szurnięty?

Zdezorientowanie malujące się w jej oczach oraz rumieńce na policzkach sprawiają, że mój fiut zaczyna radośnie podrygiwać. Opanuj się, Sasha, bo zepsujesz swój zajebisty plan.

Wyrosła na przepiękną kobietę. Mój umysł jest przez nią opętany. Ta dziewczyna siedzi w czeluściach mojej duszy, wprawiając ją w dziwne drgania. Nie mogę pozbyć się jej ze swojego życia, nieważne, jak bardzo bym się starał. Musi mi jednak za wszystko zapłacić. Chcę widzieć jej cierpienie, bo tylko to może ukoić moje zdradzone serce.

– Przepraszam – szepcze, wykręcając palce u dłoni.

Wolę, kiedy chce walczyć. Wtedy nie wie, że już do końca życia będzie na przegranej pozycji.

– No więc... – Odrywam się od ściany, po czym zaczynam skradać się do niej jak drapieźnik, którym rzeczywiście jestem. – Chcesz u mnie pracować.

Nie pytam, tylko stwierdzam oczywisty fakt.

– Jeżeli nadal mogę. – Dumnie wpatruje się w moje oczy, które zaczynają płonąć pożądaniem. Chcę mieć ją pod sobą jak najszybciej.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam, skupiając się na tych cudownych wargach. Pięknie ułożyła je w literę „O”, gdy się dowiedziała, że jestem jej szefem. Od razu pomyślałem o tym, jak obejmuje nimi mojego kutasa. – Tylko nie pyskuj klientom.

Kiwa potakująco głową, nie wypowiadając słowa. Jest jej niezręcznie, bo nie ma pojęcia, co ze sobą zrobić. Postanawiam jej to nieco ułatwić.

– Jestem Sasha. – Wyciągam rękę w jej kierunku.

Liliana przez moment patrzy tak, jakbym miał co najmniej siedem palców. W końcu odzyskuje zdolność mowy, jednocześnie pamiętając o kulturze. Chwyta niepewnie moją dłoń, a ja zaciskam palce na jej delikatnej rączce.

– Lil...

– Liliana, wiem. – Uśmiecham się mrocznie, próbując wystraszyć to stojące przede mną siedem nieszczęść.

Ty sprowadziłaś je na mnie, więc czas się zrewanżować.

– Skąd...

Nie daję jej dokończyć, bo zdecydowanym szarpnięciem przyciągam ją bliżej siebie. Uderza w moją klatkę piersiową, wciągając powietrze do płuc. Wypełniam nozdra jej zapachem. Dlaczego musi pachnieć tak cholernie dobrze? Wyczuwam drżenie drobnego ciała, kiedy mocno oplatam drugą ręką jej wąską talię.

Boi się. Idealnie.

– Wiem o tobie wszystko... – chrypię, a żądza, która zaczyna płynąć w moich żyłach, napędza mnie adrenaliną.

Co się dzieje, do diabła?!

– Puść mnie! – lekko podnosi głos, zaczynając wreszcie walczyć.

Odsuwa się ode mnie, a ja jej tego nie utrudniam. Każdy jej ruch jest zaplanowaną układanką mojej gry.

– Bartek cię wszystkiego nauczy. – Wzruszam niedbale ramionami, jakby przed chwilą nic się nie wydarzyło. – Możesz do niego iść.

Przełyka ślinę, wbijając we mnie zaszklone spojrzenie. Coś przez moment ukłuło mnie w sercu, ale puszczam w niepamięć tę myśl. Widzę, że prowadzi ze sobą wewnętrzną walkę. Pewnie ma ochotę strzelić mnie w ryj i wyjść stąd jak najszybciej. Ale ja wiem, że tego nie zrobi. Jest w podbramkowej sytuacji. Inaczej nie stałaby tutaj, w tym klubie. Założę się, że teraz modli się w duszy, żeby znajomi z uczelni jej nie spotkali.

Oj, zdziwi się mocno.

– Dziękuję.

Ledwo udaje mi się zarejestrować te ciche dźwięki, a już odwraca się na pięcie i wybiega z zaplecza. Moim ciałem wstrząsa bezgłośny śmiech. Zabawa w kotka i myszkę rozpoczęła.

Liliana

Przypominam sobie wczorajszą sytuację w klubie. Ten szef to jakiś psychol. Za maską przystojniaka kryje się dusza szaleńca. I jeszcze ta blizna na szyi, która sprawia, że ma taki surowy profil. Spotkanie z nim wytrąciło mnie z równowagi. Przez resztę wieczoru starałam się skupić na tym, co mówi Bartek, ale zwyczajnie nie potrafiłam. Ten mężczyzna zajmował każdy zakątek mojego umysłu. Podczas polerowania szklanki tarłam szkło tak mocno, że aż pękło. Muszę wziąć się w garść. Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień będzie spokojniejszy.

– Lila? – Moje rozmyślenia przerywa cichutki głosik Stefanii, która puka lekko w uchylone drzwi, po czym wchodzi ostrożnie do środka.

– Co tam? – Składam zeszyt, nad którym ślęczałam ostatnie dwie godziny, szykując się do egzaminów, i skupiam się na siostrze.

– Mam pytanie.

– Śmiało – zachęcam ją, kiedy ucieka wzrokiem.

– Czy jutro już przyjdzie pani Madzia? – pyta o fizjoterapeutkę mamy.

– A dlaczego miałyby nie przyjść? – Moje pytanie jest retoryczne, bo przecież Magda przychodzi w każdy poniedziałek.

– Bo dwa zeszyte poniedziałki jej nie było.

Zamurowało mnie. Wpatruję się w ścianę przed sobą i przyswajam informację, którą matka najwyraźniej przede mną ukryła.

– Zadzwońię i zapytam, dobrze? – Próbuję wykrzesać z siebie odrobinę radości, ale z marnym skutkiem.

– Jasne. – Uśmiech siostry jest szczery. Klaszcze w dłonie, po czym wybiega z mojej sypialni.

Staram się uspokoić, kiedy idę do mamy. Nie chcę wszczynać kłótni, dlatego całą swoją silną wolę ustawiam na maksimum. Drzwi do jej pokoju są uchylone, więc postanawiam wejść. Mama leży na łóżku i czyta książkę. Kiedy tylko mnie zauważy, odkłada ją, a następnie ręką wskazuje mi miejsce obok siebie.

– Usiądź, skarbie. – Ciepło jej głosu sprawia, że ulatuje ze mnie cała złość.

Robię to, o co prosi. Kiedy się opieram o wezglowie łóżka, przymykam powieki.

– Dlaczego Magda nie przychodzi? – wyrzucam z siebie pytanie bez owijania w bawełnę. Otwieram lekko oczy, by na nią popatrzeć.

– Nie stać nas. – Mama wbija spojrzenie w książkę, która leży na łóżku.

– Potrzebujesz tego – mówię i mimowolnie spoglądam na miejsce, gdzie powinna być jej noga.

– Gdzie byłaś wieczorem? – zmienia szybko temat.

– W pracy – odpowiadam beznamiętnie, bo to, co robię, nie jest szczytem moich marzeń.

– Gdzie pracujesz?

– Jestem kelnerką. – Pomijam szczegóły dotyczące miejsca, w którym pracuję.
– No widzisz – wzdycha, łapiąc mnie za rękę. – Powinnaś się uczyć, a nie pracować na chorą matkę i siostrę.

– Uczę się – fukam urażona.

Dlaczego nie dociera do niej to, że opiekuję się nimi, bo je kocham?

– Nie denerwuj się, skarbie. – Gładzi delikatnie moją dłoń. – Wiem, że poszłaś do pracy, by wspomóc nas finansowo, ale to nie jest twoje zadanie. Nikt od ciebie tego nie wymaga.

– Ja tego od siebie wymagam.

– Bo masz złote serce.

– Mamo, nie zmieniaj tematu. – Daję jej całusa w policzek, ucinając rozmowę, która do niczego nie prowadzi. – Zaraz zadzwonię do Magdy. Jutro masz być gotowa – mówię i zanim zdąży dodać coś jeszcze, wychodzę z jej pokoju.

Postanawiam nie zwlekać – wyciągam komórkę z kieszeni spodni, czekam kilka sygnałów, po czym w słuchawce słyszę głos fizjoterapeutki.

– Lila? Stało się coś? – pyta ewidentnie zmartwiona.

– W zasadzie tak. – Rzucam się na łóżko, a następnie obróciwszy się na plecy, wlepiam spojrzenie w sufit. – Dasz radę od jutra kontynuować spotkania z mamą?

– Nie ma problemu.

– Kwestią finansową się nie zajmuj – mówię stanowczo, gdyby miała jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy otrzyma zapłatę za swoje usługi. – Pokryję koszty, ale proszę, na przyszłość mów mi, jeśli mama będzie chciała odwołać zabiegi albo kiedy stwierdzisz, że potrzebuje ich więcej.

– Nie ma sprawy – odpowiada Magda, po czym między nami zapada cisza. Po chwili kontynuuje: – A jak ona się czuje?

– Pytasz o jej psychikę? Cały czas ukrywa przede mną istotne rzeczy. Nieopłacone rachunki, odwołane wizyty.

– Ona cię kocha, Lila.

Wzdycham, bo ma rację.

– Wiem, ale nie może się tak zachowywać. Jest, jak jest. Musi się z tym wreszcie pogodzić. Minęły już dwa lata – jęczę, przykładając dłoń do czoła.

– Postaw się na jej miejscu. Straciła nogę, przez co nie może opiekować się córkami. Straciła pracę i w większości rzeczy zależy od innych. Kocha was i jestem pewna, że ma wyrzuty sumienia, bo nie może pomóc.

– Chyba powinnaś być psychologiem – mówię szczerze, siadając na łóżku.

Magda spotyka się z bratem mojej przyjaciółki. To właśnie dzięki Werce ją poznałam. Jest od nas starsza o cztery lata.

– Nie miałam tego w planach, ale dziękuję. Być może kiedyś zacznę kolejną specjalizację. – Śmieje się szczerze, a ja nie pozostaję dłużna.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma za co. Będę jutro o tej samej porze co zwykle.

– Przekażę mamie. Pa – żegnam się i kończę rozmowę.

Cztery



Liliana

Zgarniam ze stołu jabłko z nadzieją, że uda mi się je spokojnie przełknąć w drodze na uczelnię. Tak naprawdę nauka, opieka nad rodziną i praca totalnie mnie wyczerpują. Nie chce mi się nawet jeść. Mój organizm domaga się odpoczynku, ale nie mogę sobie na to pozwolić. Mam swoje obowiązki, które muszę wypełnić. Stefania już wyszła na szkolny autobus, a ja w pośpiechu ruszam w stronę drzwi. Po drodze zahaczam o pokój, w którym przesiaduje mama.

Wzdycham z nostalgią, kiedy zastaję ją w tej samej pozycji co zawsze – wpatrzoną w widok za oknem.

– Za godzinę przyjdzie Magda. – Chrząkam, by zwrócić na siebie jej uwagę, chociaż wiem, że ona mnie słyszy.

Przecież jest mamą. Mamy wyczuwają takie rzeczy, prawda?

– Lil...

– Nie – przerywam jej ostro, bo nie mam zamiaru się kłócić z samego rana.

Zwyczajnie.

Nie. Mam. Siły.

– Mamo, przestań. Ja cię nie pytam, ja ci oświadczam, że zaraz będzie Magda, a ty masz być gotowa i pozytywnie nastawiona.

Zapada cisza, której tak nie lubię.

– Pracujesz dzisiaj?

– Tak. – Wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze. – Wrócę późno, więc nie czekajcie na mnie. Teraz lecę na uczelnię, bo zaraz zwieje mi autobus. Pa, mamo.

Biegnę w kierunku drzwi, a kiedy chwytam za klamkę, do moich uszu docierają słowa mamy:

– Kocham cię, Lili.

– Ja ciebie też! – odkrzykuję z zaciśniętymi zębami.

Dopiero kiedy zajmuję miejsce w autobusie, pozwalam łzom swobodnie popłynąć.

– Co będziesz robić po powrocie do domu? Może skoczmy do galerii się powłóczyć? – Weronika opiera się dłońmi o blat stolika, z którego sprzątam swoje notatki, skrzętnie upychając je do torby.

– Nie mogę, Wer. – Zasuвам zamek, nie patrząc na nią. – Muszę iść do pracy.

Podnoszę głowę i zauważam jej spojrzenie. Przyjaciółka rozgląda się po auli, po czym chwytam mnie pod ramię i prowadzi do wyjścia. Omal nie potykam się o własne stopy. Wyprowadza mnie niczym rozwścieczona matka, która właśnie wyszła z pokoju nauczyciela i nasłuchiwała się na mój temat samych niemiłych rzeczy.

– Mów. – Dociska mnie do ściany budynku, kiedy wreszcie wychodzimy na zewnątrz. – Gdzie pracujesz i dlaczego nic o tym nie wiem?

Teraz to ja upewniam się, że nikt nas nie podsłuchuje. Plotki na uczelni szybko się roznoszą. A już z pewnością w akademiku.

– W tym barze z ulotki – odpowiadam, zawieszając spojrzenie na samochodach studentów, którzy nie potrafią uczciwie parkować, tylko wciskają się gdzie popadnie. – Tylko proszę. – Zaciskam zęby. – Nie mów nikomu. Nie przeżyję, jeśli ktoś się dowie, że pracuję w barze ze striptizem.

– Ale ty nie jesteś striptizerką. – Czuję w jej głosie pytającą nutę.

– Nie! – Odwracam głowę w jej kierunku. – Nie. Jestem barmanką, no... kelnerką.
– No to spoko. – Wzrusza ramionami. – Nie ma się czym przejmować.
– Niby tak, ale wiesz, jacy są ludzie. Ktoś się dowie i resztę sobie dośpiewa.
– Miej to w dupie, serio. – Parska, poprawiając torebkę na ramieniu. – Ludzie zawsze gadali i będą gadać. Ich życia są na tyle posrane, że lubią od czasu do czasu skupić się na innych. Ty wiesz, jaka jest prawda, i tylko to się liczy. Zresztą... Niewykluczone, że kilku studentów może się tam przewinać od czasu do czasu, bo to przecież bar. Za chwilę skończysz studia i rozstaniemy się z tą bandą, która udaje, że wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną. Kiedy tylko przestąpią próg wolności, zapomną o nas jak o wczorajszym śniadaniu.

Tupię niespokojnie nogą.

Wer ma rację.

– Przekonałaś mnie. – Wydycham z ulgą powietrze. – A teraz cię przepraszam, ale muszę lecieć, bo się spóźnię.

– Bez niczego poszli ci na rękę z godzinami pracy?

– Tak. Wiesz, mój szef jest dosyć... specyficzny. – Mlaskam językiem, szukając idealnego słowa, jakim można by podsumować mojego pracodawcę. Sama myśl o nim wzbudza we mnie strach.

– Przystojny jest czy to jakiś staruch? – Weronika unosi brew, czekając na nową porcję płoteczek. Seksowny jak diabli i sam przypomina diabła.

– Jest... młody. Dosyć atrakcyjny.

Ogólniki, Lila. Ogólniki.

– To znaczy?

Wzdycham, mijając ją. Zmierzam w kierunku autobusu, ale przyjaciółka ani myśli mi odpuścić.

– No... – jęczy przeciągle, na co przewracam oczami. – Nie daj się prosić.

Pozostałe kilka metrów pokonuję w ciszy. Staję w bezpiecznej odległości od reszty ludzi czekających na swój kurs, a następnie odpowiadam:

– Nie wiem, jak ci to wyjaśnić, Wer. – Przesuwam dłonią po włosach, szukając odpowiedzi w otoczeniu. – Jest starszy ode mnie, ale nie stary. Na pierwszy rzut oka wydaje się przerażający.

– A przy bliższym poznaniu?

– Nie było bliższego poznania. – Prycham, przypominając sobie naszą pierwszą rozmowę. – Rozmawiałam z nim przez chwilę, kiedy miałam próbne godziny. Facet jest diabelnie przystojny, chociaż mroczny. Mam wrażenie, że chce mnie zabić samym spojrzeniem. – Na samo wspomnienie po moich plecach przebiega dreszcz. – Zachowuje się tak, jakbyśmy się znali, ale ja za żadne skarby nie mogę sobie go przypomnieć.

– Nieźle. Może na ciebie leci?

Prycham, omal się nie opluwając.

– Daj spokój, Wer. On wygląda na takiego, który lubi się ostro zabawić, niekoniecznie myśląc o satysfakcji drugiej strony.

– Wow. – Przyjaciółka gwizdże przeciągle. – Taki nasz rzeszowski Grey?

Chichoczę na to porównanie.

– Nie wszystkie twoje książki o zboczonych królewiczach mają odzwierciedlenie w rzeczywistości, Wer. Wiesz o tym?

– Pomarzyć zawsze można.

– O! Jest moja karoca! – Śmieję się, gdy zauważam zbliżający się autobus. – Do zobaczenia, Wer.

– Składam na policzku przyjaciółki buziaka, a następnie wsiadam do środka.

Z wściekle bijącym sercem jadę do pracy.

Kim jesteś, szefie?

Pięć



Liliana

Przecieram szklanke, wzrokiem podążając za grupką mężczyzn w skórzanych kurtkach. Jeden z nich przyłapuje mnie na tym, że się gapię, i puszcza do mnie oczko. Rumienię się, natychmiast odwracając spojrzenie.

– To kumple szefa. – Bartek szturcha mnie łokciem.

– Yhm – odburkuję, ponieważ nie chcę zagłębiać się w ten temat.

– Lepiej nie zwracaj na siebie ich uwagi.

– Nie chciałam...

– Nieważne, czego ty chciałaś – przerywa, a ja wbijam w niego pytający wzrok. – Ważne jest to, że jeśli oni czegoś chcą, to to dostają, Li.

– Co masz na myśli?

Bartek nachyla się konspiracyjnie, po czym lekko ścisza głos:

– Szef jest kotem, a my myszami, Li. Jeśli będzie chciał się nami pobawić, zanim nas zje, to będziemy krzątać się przy nim i robić tyle, na ile nam pozwoli.

Przełykam ślinę, bo nagle zaschło mi gardło.

– Chcę wiedzieć, co masz na myśli.

– Obyś nigdy nie musiała się o tym przekonywać.

– Bartek, nie strasz mnie.

Chłopak wzrusza beztrosko ramionami.

– Po prostu rób swoje i się nie wychylaj, a życie będzie prostsze.

Mrużę oczy, próbując przeświecić go na wskroś. Nie lubię, kiedy ktoś mówi szyfrem. Jednak moją uwagę odwraca kilka kobiet w kusych strojach.

– To nie są nasze tancerki – mruczę, ale chyba zbyt głośno, bo Bartek słyszy mnie idealnie mimo sączącej się z głośników muzyki.

– To – chrząka, przewieszając przez ramię ściereczkę – panie do towarzystwa.

– prostytutki? – Wytrzeszczam oczy, ponieważ nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ten klub jest pewnego rodzaju przykrywką dla burdelu.

– Co? Nie! – Mężczyzna śmieje się chrapliwie.

– Powiedziałeś...

– Powiedziałem: panie do towarzystwa. To takie, hm... harpie.

– Harpie? – Naprawdę sama już nie wiem, o czym rozmawiamy.

– No, takie dziewczyny, które chcą usidlić szefa, bądź jednego z jego kumpli.

Oddycham z ulgą.

– Rozumiem. Coś w rodzaju studentek, które zawsze kręcą się tam, gdzie są przystojni mężczyźni z kasą.

– No właśnie! – Klaszcze uradowany, po czym zaczyna robić drinka dla jednego z klientów.

Idę w jego ślady i zaczynam ustawiać wypolerowane szklanki na półce nad barem. Nagle telefon Bartka zaczyna dzwonić.

– Słucham – rozpoczyna rozmowę, zatykając palcem drugie ucho, by lepiej słyszeć. – Rozumiem. Zaraz dostarczy.

Rozłącza się, a następnie pospiesznie wyciąga szklaneczki do drinków.

– Zaraz przygotuję alkohole, a ty zaniesiesz je do sali VIP.
– Dlaczego ja?
– Polecenie od samego szefa – informuje, nie patrząc na mnie.
– Rozumiem. – Kiwam potwierdzająco głową, bo wiem, że to pewnego rodzaju sprawdzian dla mnie. – Zatem rób to, co do ciebie należy, a ja przygotuję tacę.

Kiedy Bartek stawia przede mną gotowe drinki, ustawiam je obok siebie, a następnie biorę uspokajający wdech. Pracuję tutaj już od trzech dni, ale po raz pierwszy muszę opuścić bar. Zmuszam swoje ręce do spokoju, ponieważ niebezpiecznie drżą. Kiedy po kilku sekundach jestem gotowa, podnoszę tacę i ruszam w stronę sali VIP. Tej samej, do której kierowała się grupka mężczyzn oraz skąpo ubranych kobiet.

Idąc ciemnym korytarzem, słyszę kobiece śmiechy dobiegające zza drzwi, do których się kieruję. Naciskam za klamkę i wchodzę do środka. Woń papierosów drażni moje nozdrza.

Nienawidzę tego zapachu.

Kiedy tylko przestępuję próg, wszystkie spojrzenia kierują się na mnie. Czuję, jak mężczyźni lustrują mnie od stóp do głów, a kobiety unoszą zawiadaczająco brwi. W przeciwieństwie do mnie, ubranej w zwykłą koszulkę z krótkim rękawem i legginsy, one emanują pewnością siebie, wystrojone w minispódniczki i bluzki z dekoltem do pępka.

Pomiędzy nimi, na samym środku siedzi on.

Mój szef.

Promieniuje władzą, a jego wzrok wypala mi dziurę w głowie. Jego oczy płoną gniewnie, jakbym była winna niesamowitej zbrodni. Dłoń trzyma na karku blondynki z ustami wymalowanymi czerwoną szminką.

Wychodząc kolorem poza kontur ust, wcale nie sprawisz, że będą większe.

Przełykam ślinę, a następnie pochylam się, by wyłożyć drinki. Nim ustawię ostatnią szklaneczkę, zostaję wciągnięta na męskie kolana. Jakaś ciężka dłoń oplata mnie w pasie, a ja omal się nie duszę. Moje serce bije szaleńczo ze strachu.

– Puść mnie – proszę cichutko, zbierając w sobie wszystkie pokłady siły.

W tle rozlegają się śmiechy.

– Nie mów, Kostek, że lubisz cnotki. – Prycha jedna z kobiet, nachylając się bliżej mężczyzny, który mnie przytrzymuje, bym nie wyrwała się z jego łapsk.

– Proszę. – Mój cichy głos jest ledwie słyszalny. Zaraz się popłaczę.

– Ładnie prosi. – Mężczyzna chrypie mi do ucha, odsuwając kosmyk włosów, który wy dostał się z warkocza.

Nagle czuję ciecz płynącą po mojej koszulce.

– Ups. – Kobieta siedząca najbliżej nas udaje, że przez przypadek wylała na mnie swojego drinka.

Kiedy ze strachu zaczyna kręcić mi się w głowie, sytuację ratuje głos mojego szefa.

Sasha

– Dość! – Uderzam pięścią w stół, a stojące na nim szkło zaczyna pobrzękiwać. – Puść ją. – Kieruję nieznoszące sprzeciwu spojrzenie na Kostka. Mężczyzna zaciska zęby, ale wykonuje polecenie. Dobrze wie, że nie ma sensu się ze mną kłócić.

Lila odskakuje od niego jak oparzona.

Wiedziałem, na co ją skazuję, każąc Bartkowi przysłać ją do mnie. Miałem nadzieję na świetną zabawę.

Dlaczego zatem ta sytuacja mnie nie bawi?

Kiedy tylko weszła do sali, nie potrafiłem skupić się na niczym poza nią. Wyglądała jak spłoszona antylopa wpuszczona do klatki z lwami.

Trafne określenie, bo mam ochotę ją rozszarpać.

Jednak kiedy jeden z nas położył na niej swoje łapy, przestało być śmiesznie. Teraz ledwie się hamuję, by nie rozszarpać innego lwa.

Drink spływa pomiędzy piersiami Liliany, a mokra koszulka ukazuje zbyt wiele. Przełykam ślinę, kiedy przez materiał zaczynają prześwitywać jej sutki. Zaczyna ogarniać mnie wkurwienie, gdy zauważam, że nie tylko moje spojrzenie zawieszono jest na piersiach kobiety.

– Ja... – zaczyna się jąkać, porywając tacę ze stolika i próbując zakryć nią widok, od którego moja krew zaczyna wrzeć.

Niewiele myśląc, podrywam się z miejsca i doskakuję do niej. Chwytam ją za łokieć i szarpiąc, kieruję się w stronę drzwi.

– Nie potrafisz nawet postawić drinków i wyjść tak, by nikt cię nie widział!?! – krzyczę jak pojebany, bo przecież cała ta sytuacja nie była jej winą.

Zatem, co ja odpierdalam?

Kiedy łyzy wzbierają w kącikach oczu zaskoczonej kobiety, wyprowadzam ją z pokoju i zatraskuję za nami drzwi. Ciągnę ją w najciemniejszy kąt korytarza, po czym przyciskam jej drobne ciało do ściany. Ocieram się klatką piersiową o mokry materiał na jej jędrnych cyckach, a mój kutas zaczyna podrygiwać.

Cholera, Sasha! Ogarnij się!

Oddycham tak szybko, jakbym właśnie przebiegł maraton, a jej zdenerwowanie jest niemal namacalne. Usta ma rozchylone, łapie spazmatycznie powietrze.

Jest wystraszona.

Czyż nie tego chciałem?

Wbijam spojrzenie w jej malinowe wargi i mam ochotę sprawdzić, jak smakuje.

Co ja pierdołę?!

Kładę dłoń obok jej głowy, a ona zamyka oczy. Chwytam mocno jej podbródek.

– Hej, spójrz na mnie. – Chrząkam, starając się brzmieć spokojnie.

Liliana unosi powieki.

– Prze...

– Ciii... – Kładę palec na jej ustach. – To nie twoja wina.

– Mówił pan...

– Ciii... – Ponawiam gest, bo zaczyna kłapać jadaczką, kiedy tylko oddalam dłoń. – Musiałem tak powiedzieć. Uwierz, tak będzie lepiej.

Dla kogo, Sasha?

Patrząc w jej bursztynowe oczy, nie potrafię się opanować. Sunę kciukiem po jej wargach, a następnie w dół jej szyi. Docieram do rąbka koszulki, pod którą rysują się sterczące sutki.

Zasycha mi w gardle. Przysuwam głowę, a nasze nosy dzielą tylko milimetry. Wyczuwam jej oddech na swoich wargach. Lila przesuwa językiem po dolnej wardze, a ja tracę resztki kontroli. Łączę nasze usta delikatnym muśnięciem, a serce omal nie wyskoczy mi z piersi.

Odchylam się, trzeźwiejąc.

Zaciskam zęby w oczekiwaniu na uderzenie w twarz. Jednak nic takiego się nie dzieje.

Liliana wpatruje się we mnie, ale w jej oczach nie widnieją już łyzy. Kładzie swoją dłoń na mojej, która dotyka jej szyi, i zaciska na niej palce. Odsuwa moją rękę od siebie i wypowiadając ciche dziękuję, odchodzi.

Nie wiem, za co mi dziękuję, ale nie potrafię oderwać od niej wzroku.

Ani teraz, ani przez resztę wieczoru.

Sześć



Sasha

Stoję w gabinecie i jak jakiś idiota wlepiam wzrok w bar, szukając Liliany. Jest po osiemnastej, a ona się spóźnia. Nagle do gabinetu wchodzi Luna. Odwracam się od weneckiego lustra i lustruję jej nogi.

– Masz tak krótką spódnicę, że ledwie zakrywa ci dupę – mówię, siadając na fotelu. Opieram się wygodnie i wyciągam telefon.

Luna podchodzi do mnie pewna siebie, z uniesionym podbródkiem. Bębni paznokciami w blat biurka, po czym siada na jego końcu na wprost mnie i rozchyła nogi. Nie ma na sobie majtek, więc mam idealny widok na jej ogoloną cipkę.

– Nie podoba ci się? – Nachyla się w moją stronę, palcem przesuwając po wnętrzu swojego uda. Nie wiem dlaczego, ale zupełnie mi nie chce stanąć.

Chrząkam, by skupić się na czymś innym, ale Luna nie poddaje się tak łatwo. Zsuwa się z blatu, po czym siada na mnie okrakiem i zaczyna ocierać się cipką o moją nogę.

– Przestań, zachowujesz się jak suka w rui – gaszę ją, szukając w telefonie numeru do Bartka.

– Mogę być twoją suką, Sasha – mruczy, oblizując wargi.

Nie potrafi zrobić tego tak seksownie, jak Lila.

Potrząsam głową, bo nie wiem, dlaczego przywołuję to wspomnienie.

Być może dlatego, że od wczoraj o tym myślę?

Nie odpowiadam na propozycję Luny, tylko wybieram numer do mojego barmana.

– Tak, szefie?

– Gdzie jest nowa? Spóźnia się – stwierdzam, odtrącając rękę Luny, która chwyta mnie za jaja.

– Dzwoniła, że jej nie będzie, bo zachorowała.

Ciekawe.

– Dasz sobie radę czy stanąć za barem?

– Nie ma dużego ruchu, szefie. Jest środek tygodnia, więc spokojnie sobie poradzę.

– Gdyby coś, to dzwoń.

– Jasne.

Kończę połączenie, wstając gwałtownie z fotela. Luna podrywa się na równe nogi i patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Co jest, Sasha?

– Nie teraz. Mam robotę do zrobienia – odpowiadam, sięgając po kask. – A teraz wyjdź, bo marnujesz mój czas.

Kobieta prycha urażona, ale dumnym krokiem kieruje się do wyjścia.

Jeszcze gdyby tę dumę w sobie miała.

– Gdybyś już znalazł chwilę samotności, to daj znać, Sasha. – Kładzie mi dłoń na ramieniu. – Chętnie zapewnię ci odrobinę rozrywki.

– Jasne. – Wzruszam obojętnie ramionami, bo naprawdę nie mogę doczekać się, kiedy opuści mój lokal.

Zatrząskuję za nią drzwi i ruszam do miejsca, od którego powinienem się trzymać z daleka.

Liliana

Leżę w łóżku przykryta kołdrą i próbuję przyswoić materiał na obronę pracy licencjackiej. Od wczorajszego wydarzenia w barze nie mogę się jednak na niczym skupić. Całe dzisiejsze zajęcia przesiedziałam rozkojarzona.

W mojej głowie ciągle siedzi wczorajsza akcja. Kiedy ten nieznajomy mężczyzna trzymał mnie siłą na swoich kolanach, myślałam, że nigdy tego nie zapomnę.

I tak będzie, jednak w zamian ciągle rozmyślam o tym, co stało się później.

Wzburzenie mojego szefa.

Chłód ściany, do której mnie przycisnął.

Moje ciało reagujące na jego bliskość.

I ten delikatny pocałunek.

Nie wiem dlaczego, ale nie bałam się go.

Nie potrafiłam jedynie zrozumieć samej siebie. Sutki mi stwardniały, a kiedy poczułam jego wargi na swoich, po moim ciele rozlało się niewyobrażalne ciepło, które skumulowało się w dole brzucha.

Byłam podniecona.

A teraz z zawstydzenia boli mnie głowa i na samą myśl, że miałabym mu spojrzeć w oczy, oblewam się rumieńcem.

Nagle słyszę dźwięk dzwonka do drzwi. Podrywam się z łóżka i wsuwam stopy w futrzane kapcie, rozglądając się za szlafrokiem. Jednak zanim udaje mi się podejść do drzwi sypialni, one otwierają się z impetem.

Wstrzymuję oddech, kiedy w progu staje mój szef. Sasha przesuwa po moim ciele wygłodniałym wzrokiem. Serce bije mi jak oszalałe, bo mam na sobie tylko koszulkę i majtki. Nie spodziewałam się gości. Mężczyzna pochyla się i stawia przy ścianie papierową torbę, w której dostrzegam soczyste owoce i kilka jogurtów. Wchodzi do środka, kopniakiem zamykając za sobą drzwi.

– Jak tutaj wszedłeś? – pytam, bo mama i Stefania poszły na wieczorny spacer, więc z pewnością nie otworzyły drzwi.

– Było otwarte. – Wzrusza ramionami, stawiając kolejny krok. Kolejny krok, który sprawia, że jest coraz bliżej mnie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – Cofam się na tyle, że kolanami dotykam materaca.

Sasha bez słowa zbliża się do mnie i teraz dzielą nas już tylko milimetry.

– Na pewno nie w pracy. – Prycha, lustrując moją twarz, na której nie widać oznak choroby.

A tak, powiedziałam Bartkowi, że jestem chora.

– Przyszedłeś mnie sprawdzić – mówię cicho, a dolna warga drży mi ze stresu.

Teraz stracę pracę.

Sasha posyła mi zrozumiały uśmieszek.

– Można to tak nazwać. Jestem lepszy niż ZUS.

Między nami zapada cisza. Rozglądam się po całym pokoju, byleby tylko nie patrzeć mu w oczy.

– Spójrz na mnie. – Jego głęboki głos wibruje w moich żyłach. Natychmiast wykonuję polecenie. – Dlaczego nie przyszedłeś do pracy?

Zaciskam zęby, ale postanawiam być szczerą.

Jak widać, kłamstwo ma krótkie nogi.

– Jest mi niezręcznie – szepczę, czując, jak na moje policzki wkrada się rumieniec.

– Z czym? Tym, że Kostek wciągnął cię w swoje głupie gierki, czy tym, że cię pocałowałem?

Przełykam ślinę, kiedy o tym wspomina.

– Tym i tym – odpowiadam ogólnikowo.

Chyba zaraz spłonę.

– Ale co jest dla ciebie istotniejsze, Lila? Która z tych myśli zaprzęta ci głowę? – pyta, a nasze ciała się stykają. Czuję jego twardą erekcję napierającą na mój brzuch.

– Pocałunek – wyduszam z siebie cała rozpalona, nie mogąc złapać tchu.

Sasha całuje mnie bez uprzedzenia. Tym razem brutalniej, chciwiej. Wczepia dłoń w moje włosy,

przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej.

Nie mogę oddychać.

Jednak nie ze strachu, ale z czystego podniecenia.

Kładę dłonie na klatce piersiowej mojego szefa, ale go nie odtrącam. Kiedy dostrzega ten drobny gest, drugą ręką oplata mnie w pasie. Sunie wzdłuż mojego boku w górę i w dół, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Nie myślę racjonalnie. Nie potrafię skupić się na niczym innym, jak tylko na jego języku plądrującym moje usta niczym barbarzyńca. Kiedy przesuwając dłonie na mój brzuch, popycha mnie lekko, a ja ląduję plecami na łóżku. Sasha pochyla się nade mną, po czym znów mnie całuje. Moje palce szarpią krótkie kosmyki jego włosów. Mężczyzna odkrywa moje ciało dotykiem szorstkich dłoni, które wsuwa pod koszulkę. Jęczę, kiedy chwytam mnie za pierś i szczyptę sutka. Unoszę biodra, szukając ukojenia, bo pulsowanie na dole jest nie do wytrzymania. Sasha odrywa się od moich piersi i przenosi dłoń niżej. Odchyła materiał moich majtek, które niemal ociekają wilgocią, i wsuwa we mnie palec.

– Jesteś taka mokra – chrypi, a ja widzę go jak przez mgłę.

Unoszę biodra, by zwiększyć przyjemność, którą mi daje. Mężczyzna kciukiem pociera łechtaczkę, a ja omal nie spadam z łóżka od tych doznań. Kiedy tylko Sasha chwytam mój sterczący sutek przez materiał koszulki, rozpadam się na kawałeczki. Wyginam plecy w łuk, a spazmy przyjemności wstrząsają całym moim ciałem.

Oddycham, szaleńczo łapiąc tlen. To doznanie było o wiele przyjemniejsze niż odkrywanie swojego ciała w pojedynkę.

Kiedy się uspokajam, z trudem dochodzi do mnie to, co zrobiłam.

W moich żyłach zaczyna wzbierać panika, bo wiem, co zaraz nastąpi.

– Cii... – Sasha uspokaja mnie, odgarniając moje spocone włosy z czoła. – Nie oczekuję niczego w zamian – chrypi, znów patrząc na moje opuchnięte usta.

Mój oddech zwalania, gdy słyszę tę obietnicę.

– Nie posiadam cię, dopóki sama tego nie zechcesz. – Jego rozpalone spojrzenie przewierca mnie na wskroś. – Aczkolwiek w pewien sposób już to zrobiłem.

Nie zaprzeczam, bo to prawda.

– I to nie jest powód do tego, żebyś nie przychodziła do pracy, Lila. No, chyba że już jej nie potrzebujesz – mówi, podnosząc się z łóżka.

– Potrzebuję! – odpowiadam nazbyt żarliwie. Staję na wciąż lekko drżących nogach i podchodzę do niego, kiedy kieruje się do drzwi. – Przepraszam za moje... kłamstwo.

– Nie zdziwiło mnie – rzuca tajemniczo, a następnie kiwa głową w kierunku papierowej torby. – Zrobiłem ci małe zakupy, mam nadzieję, że do jutra wyzdrowiejesz.

Po czym odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie z bijącym jak oszalałe sercem.

Siedem



Sasha

Rznąę Lunę w chętnie gardło, a ona jęczy przeciągle za każdym razem, gdy wbijam się w nią do końca. Kiedy wyszedłem od Lilki, musiałem gdzieś wyładować swoje niespełnienie po tym, jak zrobiłem jej dobrze.

Wciąż czuję jej zapach na moich palcach.

Kiedy odkryłem jej mały sekret, miałem chęć ją zwolnić. Ale wtedy popatrzyłem na jej diabelnie długie nogi i wszystko przestało mieć sens. Jedno spojrzenie na te pieprzone usta, których słodki smak powinien być zakazany, i zapomniałem o wszystkim, co mi zrobiła.

Na samą myśl o tym, jak szczytowała, mojego kutasa omal nie rozerwało. Dlatego teraz ładuję ostro w Lunę.

– No dalej, przecież chciałaś być moją suką. – Klepię ją lekko w policzek, na którym zostaje czerwony ślad. Kobieta jęczy, ale nie jest to jęk, który chciałbym słyszeć.

Wspomnieniami wracam do odgłosów, które wydawała z siebie Liliana, na co mój kutas rośnie jeszcze bardziej, a jaja kurczą się boleśnie.

Co ja bym zrobił tej małej kłamczusze, gdyby tylko dała mi zielone światło.

Wyobrażam sobie, że to usta Lilki są ochoczo rozchylone dla mnie, a zamiast blond pukli trzymam w dłoni jej kasztanowe włosy. Marzę o tym, że to właśnie teraz jej cipka zaciska się w oczekiwaniu na mojego kutasa.

Zagryzam wargi, a po chwili moim ciałem wstrząsa orgazm tak potężny, że warczę głośno niczym zwierzę.

Co się ze mną dzieje, do cholery?! Miałem pogrzebać wszystkie marzenia Liliany, tymczasem przychodzę do jej domu i robię jej dobrze. Ale jak kurewsko mi się to podobało.

– Byłeś dzisiaj niesamowity. – Luna oblizuje wargi, podciągając wysoko spódnicę.

– Nie rozkładaj się, Luna – mówię, chowając fiuta do spodni. – Musisz wyjść.

Na twarzy kobiety pojawia się zdziwienie.

– Co jest, Sasha?! Nie dość, że nigdy nie przelecisz mnie tak, jak należy, to teraz jeszcze odmawiasz mi palcówki?!

Patrzę na nią w niemałym szoku.

Brak stylu, gracji, klasy.

Nie jest Lilianą.

– Chciałaś być moją suką, prawda? – Unoszę brew, siadając wygodnie na fotelu. Obracam się w stronę szyby. – Zamknij za sobą drzwi.

– Nie dam się tak traktować! – Luna odgraża się, a stukot jej obcasów mówi mi, że podąża do wyjścia.

Prycham, bo sama nie wie, co mówi.

– Właśnie tak dajesz się traktować, Luna. Jak dziwkę, która myśli, że dzięki ssaniu pały zajmie miejsce obok kogoś z nas.

Na głos wypowiadam prawdę, która tak długo mi ciążyła.

– Pożałujesz tych słów, Sasha! Dobrze wiesz, że ty pierwszy zadzwonisz, bo zdajesz sobie sprawę z tego, gdzie moje miejsce. U twojego boku! – wykrzykuje, po czym trzaska drzwiami.

Niedoczekanie. Żaden z braci nie chciałby mieć Luny za swoją kobietę. Kiedy myślę o tym, co

udało mi się zbudować po moim upadku, wtedy zauważam ją.

Moją zgubę – za barem.

Liliana

– Ziemia do Lilki! – głos Weroniki sprawia, że otrząsam się z zamyślenia.

– Co się stało? – pytam, rozglądając się po pustoszejącej auli.

Moja przyjaciółka opuszcza powieki, a jej oczy to teraz dwie wąskie szparki.

– No dalej. – Zamyka mój zeszyt, po czym pakuje go do mojej torby. – Wstawaj, musisz wszystko mi opowiedzieć.

W pośpiechu chowam długopis, którym przez cały wykład nic nie zapisałam. Moje myśli krążyły wokół czegoś innego.

Wokół kogoś innego.

Weronika wyprowadza mnie z sali, po czym rusza korytarzem, dając mi do zrozumienia, że mam pójść za nią. Wychodzimy na świeże powietrze, a ona siada na ławce obok budynku. Nie mając innego wyjścia, przysiadam obok.

– Pytałam, czy idziesz z nami wieczorem na bulwary.

– Nie mogę, pracuję – odpowiadam wymijająco. Nawet gdybym nie pracowała, nie odważyłabym się pójść nad Wisłok. Tam znaleziono zwłoki mojego niedoszłego gwałciciela.

Skąd wiem, że to był on?

Rozpoznałam go po czerwonej bluzie z paskami po boku. To udało mi się zarejestrować, kiedy mój wybawca okładał go pięściami.

Na samo wspomnienie przechodzi mnie dreszcz, mimo że było to jakieś trzy lata temu.

– Mów. – Weronika zakłada nogę na nogę, wpatrując się we mnie badawczo.

– Ale co? – Udamę głupią, mając nadzieję, że Wer zrezygnuje z przesłuchania.

– Co tak skrzętnie zajmowało twoją głowę, bo założę się, że nie wykład.

– Zwyczajnie się zamyśliłam.

– Lila, znam cię. – Chwyta moją dłoń, chcąc dodać mi otuchy. – Wiesz, że twoje sekrety są u mnie bezpieczne.

Przyglądam się jej przez dłuższą chwilę, rozważając w głowie różne scenariusze.

Powiedzieć jej prawdę czy zbyć kłamstwem?

Weronika jest moją najlepszą przyjaciółką. Oprócz niej nie mam nikogo innego, komu mogłabym się zwierzyć.

Postanawiam zatem wyznać jej wszystko, co mi ciąży na sercu.

– Chodzi o mojego szefa – zaczynam nieśmiało, wykręcając palce ze zdenerwowania.

– O rzeszowskiego Greya?

Prycham, bo widzę, że uczepliła się tego porównania.

– Tak.

– Zrobił ci coś? – Przysuwa się bliżej, rozglądając jednocześnie na boki, by sprawdzić, czy ktoś nas nie podsłuchuje.

– Nie. Tak – jąkam. – To znaczy nic, czego bym nie chciała.

– Lila, nie mów ogólnikowo. Co się dzieje?

Wciążam powietrze do płuc, bo nie sądziłam, że opowiadanie o tym drugiej osobie może być tak krępujące. Streszczam przyjaciółce, co się zdarzyło dwa dni temu w pracy, i mówię o tym, że przez niewinny pocałunek zostałam wczoraj w domu.

– Uch, leci na ciebie – mówi przyjaciółka z uśmiechem na twarzy.

– Wiesz, najgorsze jest to, że on wczoraj przyszedł do mojego domu sprawdzić, czy rzeczywiście jestem chora.

– Nie mów! – Weronika zasłania usta dłonią, nie wierząc, że mój szef mógł się posunąć do czegoś takiego. – I co zrobił, kiedy odkrył prawdę? Bardzo był zły?

– W zasadzie nie. Ponoć czuł, że udaję.

– Nieźle. – Gwiżdże przeciągle, czym zwraca na nas uwagę innych studentów.

Weronika wbija we mnie spojrzenie, ale nic nie udaje jej się wyczytać z moich oczu, ponieważ zawstydzona opuszczam głowę.

– Coś więcej wydarzyło się tego dnia w domu, prawda?

Gorąco pali moje policzki. Dłonie zaczynają mi się pocić, a serce uderza chyba z milion razy na sekundę.

– Od słowa do słowa on...

– Co, Lili?

– Sasha – chrypię, bo na samo wspomnienie czuję ucisk w dole brzucha. – On mnie pocałował, a ja go nie odepchnęłam...

– Robi się coraz ciekawiej.

– Później tak wyszło, że...

– Zerznął cię!?! – piszczy nieco głośniej, aż podskakuję w miejscu.

– Co?! Nie! – Zatykam jej usta dłonią.

Dzięki Bogu, że nikt nie stał w pobliżu.

– Nie zrobił tego – szepczę jej na ucho zażenowana. – Zrobił mi dobrze ręką.

Chyba zaraz zapadnę się pod ziemię.

Puszczam Weronikę, a ona patrzy na mnie wielkimi oczami. Kiedy już myślę, że mnie ocenia i straciłam w jej oczach, ona po chwili cmoka z uznaniem.

– No, kochaniutka. Nieźle. – Wzdycha rozmarzona. – Kurwa! – Zaczyna wachlować się dłonią. – Ile ja bym dała, żeby rzeszowski Grey wpadł do mojego pokoju i zrobił mi palcówkę!

– Jesteś nienormalna.

– No chyba ty – udaje oburzoną. – Spotkało cię coś na miarę dobrego erotyku, a ty udajesz, że cię to nie obeszło.

Nie wiem, co jej odpowiedzieć.

– O nie. – Przyjaciółka uśmiecha się szeroko, widząc zakłopotanie na mojej twarzy. – Ty na niego lecisz!

Lecę na mojego szefa?

– Przyznaj się, Lila! Podobało ci się to i pozwoliłaś mu na to tylko dlatego, że on też ci się podoba! – Celuje we mnie palcem, żądając wyjaśnień.

Przygryzam wnętrze policzka, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chyba tak – szepczę, jakbym się bała, że Sasha może to usłyszeć. – Ale mnie to przeraża.

– Lilka, nie ograniczaj się! Jesteś młoda, mądra. Cały swój czas poświęcasz na naukę, pracę i pomoc rodzinie. Ty też masz prawo być szczęśliwa. Co ci szkodzi poznać go bliżej? Z tego, co mi opowiadasz, wnioskuję, że gość ewidentnie na ciebie leci. Wykorzystaj to! Być może stworzycie razem coś mega!

– Chyba za bardzo się rozpędzasz, Wer. – Hamuję jej zapędy, wstając z miejsca.

– No weź... – jęczy, zakładając torebkę na ramię. – Daj temu szansę. Może to właśnie z nim czeka cię twój pierwszy raz? – Unosi sugestywnie brwi, a ja po raz kolejny oblewam się rumieńcem.

Na samą myśl o tym, co Sasha mógłby ze mną zrobić w łóżku, czuję pulsowanie pomiędzy udami.

– Widzę to zdzirowate spojrzenie. – Prycha, ale po sekundzie szeroko się uśmiecha. – Zrzuć habit, dziewczyno. Młodość jest tylko jedna!

– Zostawię to jemu. – Chrząkam, ruszając w stronę przystanku. Weronika podąża moim śladem. – Jeśli będzie chciał coś zainicjować, pozwolę mu na to.

Wypowiadając te słowa głośno, nie mogłam przypuszczać, że dawno temu zapoczątkowaliśmy już swoją historię.

Osiem



Liliana

Wchodzę do klubu, który mimo wczesnej pory zaczyna tętnić życiem. „Luksus” przyciąga nie tylko mężczyzn, ale także kobiety. I tak jak wskazuje na to nazwa klubu, to miejsce naprawdę reprezentuje się luksusowo. Podrzednego mieszkańca Podkarpacia nie stać na drinki tutaj. No, może na jednego, zaraz po wypłacie.

Wchodzę za bar, gdzie wita mnie uśmiechnięty Bartek.

– Cieszę się, że już ci lepiej.

– Tak. – Chrząkam, bo głupio mi, że go okłamałam. No, tak jakby. – Więcej szumu, niż to warte.

Pójdę się przygotować.

– Jasne.

Popycham drzwi do szatni i ruszam w kierunku swojej szafki. Ściągam sweterek i torbę z ramienia. Przekręcam kluczyk, który chowam do kieszeni džinsów, po czym odwracam się na pięcie.

– Jezu! – Odskakuję, kładąc dłoń na piersi.

– Daleko mi do Jezusa – śmieje się zadowolony z siebie Sasha.

– Nie skradaj się tak.

– Dlaczego? Lubisz, kiedy cię zaskakuję – mówi zachrypniętym głosem, pochylając się nade mną.

– Nie w ten sposób – dukam, dociskając plecy do szafki.

– A jak, Liliano? – Moje imię w jego ustach brzmi naprawdę ciekawie. Sasha kładzie rękę obok mojej twarzy. – W jaki sposób lubisz być zaskakiwana?

Moje policzki oblewa rumieniec, ale słowa więzną mi w gardle.

– Czy lubisz, kiedy pojawiając się niezapowiedziany w twoim domu i robię ci dobrze? – szepcze do mojego ucha, a mnie przeszywa prąd od czubków palców po uszy. – Lubisz czuć w sobie moje palce, Liliano?

Mój oddech przyspiesza, kiedy Sasha palcem obrysowuje zarys moich piersi.

– Wybacz, ale teraz jestem w pracy. – Odpycham go delikatnie, bo boję się, że ktoś może tutaj wejść i nas przyłapać.

– Wybacz, ale jestem twoim szefem. – Ani drgnie, ale kącik ust podnosi mu się w cwany uśmiešku.

– Wybacz, ale nie jestem prostytutką – gramię, nadal popychając jego twarde ciało.

Gdy jest blisko, nie potrafię myśleć racjonalnie.

Chyba zbijam go tymi słowami z pantaląku, bo mruży oczy, po czym robi mi przejście. Nie czekając na jego odpowiedź, idę w kierunku drzwi, które prowadzą do baru.

– A po pracy? – Głos szefa zatrzymuje mnie w miejscu.

– Co po pracy? Czy będę twoją prostytutką?

– Chcesz tego? – Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, a ja fukam wkurzona.

– Myślę, że takich masz na pęczki – wypalam, nawiązując do kobiet, które siedziały razem z nim w sali VIP, i wychodzę, trzaskając drzwiami.

Sasha

Stukam palcami w szybę, obserwując, jak Liliana uwija się niczym pracowita mrówka. Gdybym chciał znaleźć coś, przez co mogłaby mi podpaść, byłoby trudno, bo nie daje mi ku temu żadnych powodów.

Pomijając fakt, że mnie wczoraj okłamała.

Ale nagrodę już odebrałem, więc plan spalił na panewce, kiedy tylko jej dotknąłem. Kiedy tylko musnąłem opuszkami palców jej ciało.

Przygryzam wargę, czując metaliczny posmak krwi.

Odliczam minuty, aż Liliana zejdzie ze swojego stanowiska i pójdzie się ubierać. Czekam na nią jak jakiś psychopata. Jej wybuch złości na zapleczu był czymś, czego się po niej nie spodziewałem. Widocznie nie znam jej tak dobrze, jak zakładałem, bo moja mała Lili potrafi wyciągnąć pazurki.

Kiedy tylko znika za drzwiami, wkładam skórzaną kurtkę i wychodzę z biura.

– Dokądś się spieszysz? – pytam, zrównując się z nią na chodniku. Liliana odskakuje przerażona.

– Przestań mnie straszyć! – Gromi mnie spojrzeniem, a ja zaciskam zęby, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Masz coś na sumieniu, że tak łatwo cię podejść? – Unoszę brew, znając odpowiedź na to pytanie.

– Nie. – Mruży oczy, próbując mnie przeświecić.

Kłamczucha. Ma bardzo wiele na sumieniu.

– Chcesz czegoś czy będziemy tak tutaj stali i czekali, aż ucieknie mi autobus?

Nie ucieknie ci, bo przyjedzie dopiero za dziesięć minut.

Sprawdziłem.

– W zasadzie to chcę – odpowiadam po głębszym namyśle.

– Jestem po godzinach pracy. Jeśli szef oczekuje, że wykonam jeszcze jakieś zadania, proszę zgłosić je jutro.

Na sam dźwięk słowa „szef” w jej ustach mój kutas podryguje radośnie.

Wyobrażam sobie tę kobietę pode mną, kiedy jęczy te słowa, gdy się w nią wbijam.

– Skoro to nic ważnego, to do zobaczenia jutro. – Jej głos przywołuje mnie do rzeczywistości.

Ruszam głową, żeby odgonić od siebie te wspaniałe wizje i łapię ją za rękaw swetra.

– Zaczekaj. Chciałem wyjaśnić tę sprawę z szatni.

– Jaką? – Marszczy brwi, po czym dodaje: – Ach tak. Nie ma o czym mówić, zapomnij.

Nie zapomnę, maleńka, bo w gabinecie wpadłem na genialny pomysł. Rozkochać cię w sobie i zranić. Boleśnie.

– Czyli nie jesteś zazdrosna?

– Zazdrosna? – zapiera się, ale ucieka spojrzeniem. – Niby o te łatwe panienki, które szefa obsługują?

– Mów mi po imieniu – każe. – I nikt mnie nie obsługuje.

– Czyli te kobiety, które przychodzą dla męskiej uciechy, was nie obsługują? – pyta, krzyżując ramiona na piersi. – Czy którakolwiek z tam obecnych była twoją kobietą?

Zaciskam zęby, bo ta mała żmija przejmuje inicjatywę w tej walce.

– Tak myślałam. Zatem proszę mi nie wmawiać bzdur.

Łapię się ostatniej deski ratunku i podchodzę do niej nonszalancko. Pokonuję dzielące nas centymetry i pochylam się nad jej ustami. Liliana musi unieść głowę, by spojrzeć mi w oczy, a wtedy ja przyciskam swoje wargi do jej soczystych ust. Kobieta zaciska je w wąską linię, ale po chwili oddaje pocałunek. Chwytam ją za kark i przysuwam bliżej. Liliana wsuwa dłonie pod moją kurtkę i przesuwa nimi po moich plecach.

– Nie interesują mnie kobiety, które nie są moje – mówię, odrywając się od jej ust.

– Ale ja też nie jestem twoja – szepcze, a broda drga jej zdradliwie.

– To się jeszcze okaże, Liliano – mówię do jej ucha, a następnie całuję ją w policzek. – A teraz

zmykaj, twój autobus już jedzie.

Zostawiam ją z rozdziawionymi ustami i odchodzę.

Wracam po motocykl i jadę za autobusem, do którego wsiadła Liliana. Chcę się upewnić, że wróci bezpiecznie do domu, chociaż gównu mnie to obchodzi.

Dziewięć



Liliana

– Lila? – Stefania wita mnie w progu. Mrugam zaspana, na skraju wytrzymałości.

Jestem zmęczona.

– Stefi? Dlaczego nie śpisz? Jest środek nocy. – Ziewam, ściągnając buty. – Stało się coś?

– Chciało mi się pić, a usłyszałam, że wracasz, więc postanowiłam się przywitać.

Uśmiecham się lekko, głaszcząc ją po głowie.

– Zatem cześć, mała, a teraz zmykaj do łóżka.

– W domu wszystko w porządku, pilnuję zabiegów mamy. – Unosi dumnie głowę.

Jestem jej wdzięczna, że mi o tym mówi. Rzadko bywam w domu, ale dogadałam się z Bartkiem, że będę dostawała pieniądze za pracę co tydzień. Dzisiaj wręczył mi pierwszą kopertę, a ja nie mam na co narzekać. Kasa jest naprawdę dobra jak za kilka godzin pracy w tygodniu.

– Cieszę się, że o to dbasz.

– Mama mówi, że ciężko pracujesz i się uczysz, więc chcę ci pomóc.

Przykucam, po czym biorę szczupłe ciało siostry w swoje objęcia.

– Jesteś wspaniałą siostrą, Stefi. Dziękuję ci, bardzo to doceniam.

– Ale wiesz, że musisz trochę odpocząć, prawda?

– Pojutrze mam wolne, więc pójdziemy na lody, jeśli w tym momencie pobiegiesz spać.

Stefania posyła mi pełen radości uśmiech.

– Już biegnę. – Całuje mnie w policzek. – Kocham cię, Lili.

– Ja też cię kocham – odpowiadam, patrząc, jak siostra zmierza do swojego pokoju. Idę do swojej sypialni, a po przekroczeniu progu rzucam torbę w kąt. Jutro nie będzie mi potrzebna, bo mam wolne na uczelni. Otwieram lekko okno, by wpuścić trochę powietrza, po czym kieruję się do łazienki.

Ciepła kąpiel odpręża moje spięte mięśnie, a cały trud dzisiejszego dnia odpływa wraz z mydlinami. Owijam się ciasno ręcznikiem, przeczesując palcami splątane kosmyki. Wychodzę do pokoju, bo zapomniałam wziąć ze sobą koszulkę, w której śpię.

Świecę lampkę nocną, spowijając pomieszczenie w delikatnej poświacie. Ściągam ręcznik, ale rezygnuję z włożenia piżamy. Wchodzę pod kołdrę, a następnie gaszę światło i zmęczona od razu zasypiam.

– Jesteś naprawdę niegrzeczną dziewczynką, Liliano. – Spokojny głos Sashy pieści moje uszy. Wzdycham przeciągle, prężąc swoje ciało pod dotykiem jego dłoni. Sutki sterczą boleśnie, domagając się uwagi.

– Proszę, Sasha – skomlę, a jego oczy kierują się wprost na źródło mojej udręki. Mężczyzna przysuwa się bliżej i owiewając ciepłym oddechem moje piersi, droczy się ze mną:

– O co prosisz, Liliano? Powiedz, co siedzi w twojej głowce.

Chwytam jego głowę, po czym dociskam ją do spragnionych jego języka sutków. Sasha bierze jeden z nich pomiędzy zęby i na przemian ssie go i liże. Jęczę bezwstydnie.

– Tylko się wzbraniasz przed tym, co nieuniknione, kłamczucho.

Kiedy gryzie moją pierś, piszczę i podrywam się na łóżku.

Siadam prosto, ciężko dysząc. Kurczę palce u stóp i łapię się za pierś. Delikatny ból, o którym śniłam, jest prawdziwy, a wilgoć pomiędzy moimi udami daje o sobie znać.

– Siada ci na głowę, Lilka – karcę samą siebie, po czym wstaję i zamykam okno, o którym

zapomniałam. Wracam naga do łóżka, a następnie nakrywam się szczelnie kołdrą, mimo że jestem cała rozpalona.

Tylko się wzbraniasz przed tym, co nieuniknione.

To prawda.

Chyba się zadurzyłam w swoim szefie.

Sasha

Miałem tylko pojechać za nią, by się upewnić, że dotarła do domu. To i tak już zbyt duże wykroczenie w moim planie, żebym mógł sobie na nie pozwolić. W skrócie – zjechałem.

Zamiast wrócić do domu, kiedy tylko Liliana przekroczyła próg domu, ja jak ostatni idiota podszedłem pod okno jej pokoju. Po kilku minutach otworzyła je i poszła wziąć kąpiel. Kiedy wróciła do pokoju i zaświeciła lampkę, ujrzałem jej ciało, które wyłoniło się spod ręcznika, i przepadłem. Gdy tylko światło zgasło, podszedłem bliżej. Z całych sił starałem się zawrócić, ale nie potrafiłem. Wszedłem do jej sypialni i zbliżyłem się do łóżka. Liliana spała smacznie, a z jej uchylonych ust wydobywały się spokojne westchnienia. W momencie, kiedy odwróciła się na plecy, kołdra zsunęła się i obnażyła jej nagie piersi. Przełknąłem ślinę. Nie potrafiłem oprzeć się pokusie i postanowiłem ich dotknąć. Chwyliłem za jej jędrną, niewielką pierś, a Liliana jęknęła. Mój kutas od razu zareagował.

– Jesteś naprawdę niegrzeczną dziewczynką, Liliano – szepnąłem jej na ucho, a jej sutki stanęły na baczność.

– Proszę, Sasha. – Uniosłem brwi zaskoczony tym, że jednak nie spała. Popatrzyłem na jej twarz, na którą padała poświata księżycy. Liliana śniła na jawie.

Uśmiechnąłem się szatańsko.

– O co prosisz, Liliano? Powiedz, co siedzi w twojej główce – mówiłem, owiewając ciepłym oddechem jej piersi. Nagle Liliana chwyciła moją głowę i przysunęła ją bliżej swoich piersi. Zacząłem na przemian ssać i lizać jej różowe sutki, a ona bezwstydnie jęczała i wyginała plecy w łuk.

Kurewsko świetna zabawa.

– Tylko się wzbraniasz przed tym, co nieuniknione, kłamczucho. – Ugryzłem ją, ledwie powstrzymując się przed tym, by nie zrobić czegoś więcej. Kiedy Liliana zaczęła się przebudzać, szybko wyskoczyłem przez okno i schowałem się za pobliskim drzewem.

Po całej zabawie wróciłem do siebie i nie mogąc powstrzymać buzującego we mnie testosteronu, wskoczyłem pod prysznic.

Tak oto stoję pod zimnym prysznicem, waląc sobie konia i próbując ochłonać.

Zboczyłem ze ścieżki, którą obrałem. Zabrnąłem za daleko.

Miałem wdrzeć się do świata Liliany i zrzucić ją w przepaść, a czuję, że wspinam się na górę, z której sam runę jak kłoda.

Kładę się do łóżka i przewracając się z boku na bok, rozmyślam, jak uprzykrzyć jej życie, jednocześnie wywalając ją z mojego świata.

Dziesięć



Liliana

– Hej, Lila. Ta pani twierdzi, że cię zna. – Kark, bo tak nazywamy naszego ochroniarza Leszka, wskazuje dłonią na Weronikę, która uśmiecha się do mnie szeroko.

Jestem zaskoczona jej wizytą.

– Tak, Leszku. Znamy się. – Unoszę kącik ust, zastanawiając się, co planuje ta lisica.

– No, Lili. Mając takich mięśniaków na ochronie, przynajmniej jesteś bezpieczna – mówi do mnie przyjaciółka, ale podszczypuje ramię Leszka. Mężczyzna prychnął, wywracając oczami, a następnie bez słowa odchodzi.

Weronika podchodzi do baru, po czym siada na jedynym wolnym stołku.

– Polej mi coś – szepcze, nachylając się nad blatem tak, że idealnie eksponuje swoje cycki.

– Stać cię? – Unoszę brew pytająco, wyciągając szklankę.

– Oj, dobra. Może być kranówka.

– Na mój koszt. – Bartek wyłania się jakby spod ziemi i przesuwając po blacie szklaniczkę z kolorowym drinkiem. Weronika chwyta go w dłoń, po czym mało subtelnie upija łyk przez rurkę i mruga do mojego kolegi z pracy.

– Dzięki, przystojniaku.

– Co tutaj robisz, Wer? – pytam, polewając wódki klientowi obok.

– Przyszłam zobaczyć to święte miejsce – odpowiada, okręcając się dookoła własnej osi na siedzeniu. Doskonale słyszę jej sarkazm, kiedy omiata wzrokiem dziewczyny tańczące na rurach.

– Nie pajacuj, Wer – besztam ją, a ona nachyla się do mnie.

– Okej. Przyszłam po to, żebyś pokazała mi swojego rzeszowskiego Greya.

Na samo wspomnienie Sashy oblewam się rumieńcem.

– Oho, było coś jeszcze oprócz tej jednej akcji? – Rusza sugestywnie brwiami, na co dostaje ode mnie ściereczką po dłoń.

– Nic więcej się nie wydarzyło. I cicho, tutaj nikt o niczym nie wie.

Pomijam fakt, że miałam niezwykle realistyczny sen, od którego zrobiłam się cała mokra. Nie wspominam, że głównym bohaterem mojej fantazji był mój szef.

– O czym nie wiemy? – Bartek wtrąca się do naszej rozmowy, przerzucając ściereczkę przez ramię.

– O niczym ważnym. – Weronika prostuje się na stołku, wzruszając ramionami, po czym przykłada plastikową rurkę z drinka do ust. – Nieładnie tak podsłuchiwać...

– Bartek jestem. – Mężczyzna wyciąga do niej dłoń, a ona podaje mu swoją.

– Weronika, miło mi cię poznać.

– Nie tak miło jak mnie.

– Czarus – gasi go, ale widzę, że daje się złapać w sidła Bartka.

– Zimne mojito na już. – Nagle piskliwy głos przerywa naszą rozmowę.

Odwracam się w kierunku klientki, którą skądś znam. Mrużę oczy, próbując sobie przypomnieć, i wtedy mnie olśniewa.

Blondynka, którą Sasha trzymał za kark, kiedy weszłam do sali VIP.

Ogniste języki zazdrości wpełzają na moje ramiona. Niemal czuję, jak moje ciało spala się pod jej pełnym wyższości spojrzeniem. Kobieta ma mnie za nic, aczkolwiek ja mam o niej takie samo zdanie.

Ale gdzieś tam w głębi serca czuję ukłucie, że to ona siedziała przy jego boku, a nie ja.

– Już robię. – Posyłam jej wyuczony uśmiech i zabieram się do roboty. Kątem oka zauważam, jak Weronika patrzy na nią oceniająco.

Nie da się przeoczyć tej kobiety. Zwraca na siebie uwagę wyzywającym strojem. Włosy ma w kolorze blond jak Wer, tyle że jej są tlenione, a mojej przyjaciółki naturalne.

Ubrała się tak dla niego, Liliana.

Potrząsam głową, by odgonić te torturujące mnie myśli i podaję jej zamówienie. Blondynka upija łyk, po czym bez pardonowo wypluwa go prosto w moją w twarz.

Zaciskam zęby ze złości, ale staram się kontrolować, bo jestem w pracy. Czuję, jak krople alkoholu spływają po mojej skórze. Na domiar złego klientka resztę drinka wylewa wprost na mnie.

– Co robisz, świrusko!?! – Weronika podnosi się z miejsca w mojej obronie i staje przed niezadowoloną kobietą. Chwyta jej kudły w dłonie i wykręca łeb blondyny w moją stronę. – Przepraszasz.

– Nie będę przepraszać. To było niesmaczne.

– Niesmaczna jest twoja mordka, a teraz przeprasz albo rozkwaszę ci pysk na tym blacie.

– Spokojnie, Wer – uspokajam moją wybuchową przyjaciółkę, bo nie chcę, żeby się ściągnęła na siebie jakieś kłopoty.

– Puść mnie, szmato, albo pożałujesz. – Kobieta grozi Weronice, sięgając rękoma do jej dłoni zaciskających się na jej włosach.

– Jedyną szmatą w tym pomieszczeniu jesteś ty – syczy jej Werka w twarz, a ja spoglądam na Bartka, szukając w nim oparcia.

Jednak chłopak stoi i się śmieje.

– Co cię tak rozbawiło? – pytam, zupełnie nie przejmując się tym, że chłód klimatyzacji owiewa moje ramiona, a na ciele pojawia się gęsia skórka.

– Wybacz, Lila. Oczywiście nie miała prawa tego zrobić, ale przyznaj, Weronika jest lepsza niż Kark.

Prycham.

– Bartek, co ty pieprzysz? – Leszek materializuje się obok niego, ale nie ma zamiaru rozdzielać dwóch syczących na siebie kobiet.

– Nie rozdzielisz ich? – pytam, szukając tym razem wsparcia w ochroniarzu.

– Żartujesz, Lila? Luna zasłużyła. Czekam tylko, aż twoja koleżanka przeora jej pyskiem podłogę.

– Kim jest Luna? – pytam głucho, ale nie wiem, czy chcę poznać odpowiedź.

W głębi serca czuję, że może mnie to dotknąć.

– Klubowa dziwka, która myśli, że kiedyś będzie kobietą szefa bądź jednego z jego kumpli.

Żółć podchodzi mi do gardła.

Klubowa dziwka. Kobieta szefa. Dziwka Sashy.

– O wilku mowa. – Bartek chrząka, głową wskazując na miejsce za mną. Machinalnie odwracam się na pięcie i moim oczom ukazuje się postać wkurwionego szefa.

– Co wy wyprawiacie, do kurwy nędzy?! – grzmi, ale jego spojrzenie jest utkwione w mojej klatce piersiowej. Podążam jego śladem i dostrzegam, że stojące z zimna na baczność sutki prześwitują przez moją koszulkę. Okrywam się ramionami, a ciepło wpełza na moje policzki.

– Ona zaczęła! Ta mała dziwka opluła Lilę! – Weronika warczy, zapewne nie zdając sobie sprawy z tego, że mówi do mojego szefa. Gdyby zamiast na Lunę popatrzyła na niego, od razu by się zorientowała.

– Sasha, skarbie – jęczy Luna, wbijając rozżalone spojrzenie na mężczyznę. – Ta nowa barmanka nie potrafi robić drinków, więc zwróciłam jej uwagę, a jej koleżanka mnie zaatakowała.

Nazwała go skarbem.

– Skończ, Luna. Wszystko widziałem.

Co? Był tutaj przez cały czas?

– Kark, wyprowadź Lunę i dopilnuj, by nigdy więcej tu nie weszła.

– O czym ty mówisz, Sasha? – jęczy blondynka, a moja przyjaciółka wreszcie odwraca od niej

swoje spojrzenie.

Kiedy mgiełka nienawiści opuszcza wzrok Weroniki, do kobiety dociera, kto przed nią stoi.

– O kurczaki, to ty. – Zasyssa powietrze, a ja modłę się, żeby na tym skończyła. – Nasz rzeszowski Grey i Grigoriy Nerc w jednym. – Gwiżdże przeciągle, przez co Sasha posyła mi pytające spojrzenie. Cwaniacki uśmieszek zaczyna błąkać się na jego twarzy.

– Lila, do mojego gabinetu, już – nakazuje, a później nie czekając na mnie, odwraca się i rusza przed siebie.

– Wer...

– Bartek, zaopiekuj się naszym nowym gościem. – Sasha przystaje, ale na nas nie patrzy. – I wracać do roboty, Liliana już dzisiaj nie wróci za ladę.

Przełykam ślinę, bo to brzmiało jednoznacznie.

– Bartek... – Trzęsą mi się ręce, kiedy próbuję go o coś poprosić.

– Spokojnie, Lila. Szef nie jest głupi. Wszystko mu wyjaśnij, a ja zajmę się Werką.

– Lili... – cichy głos przyjaciółki powstrzymuje mnie przed łkaniem.

– Wróc do domu, Wer. Załatwię to i dam ci znać, na czym stanęło – odpowiadam, a następnie ruszam biegiem za Sashą, który znika w korytarzu.

Po raz pierwszy wchodzę do jaskini lwa.

Jedenaście



Liliana

Niemal biegiem pokonuję dzielącą nas odległość, kątem oka zauważając, że klienci, którzy się na nas gapili, już zajęli się swoimi uciechami. Sasha wchodzi do pokoju, a ja jestem tuż za nim. Kiedy tylko przekraczam próg, zostaję wciągnięta do środka, a drzwi za nami się zamykają. Sasha przyszpila mnie do nich plecami, ściskając mocno moje ramiona.

Mój oddech przyspiesza, a adrenalina zaczyna wypełniać moje żyły.

– Co to miało być? – pyta cicho, ale wyczuwam w tym groźną nutę.

– To naprawdę nie moja wina...

– Do cholery, Liliano, wiem! – Uderza otwartą dłońią obok mojej głowy, a ja wpatruję się w jego oczy. – Widzisz tę szybę? – Puszcza mnie i wskazuje na przeszkloną ścianę w swoim gabinecie. Jak zaczarowana, na drżących nogach podchodzę bliżej.

Dotykam dłońmi gładkiej powierzchni i zapiera mi dech w piersi. Jest tutaj widok na cały lokal.

– A więc widziałeś całe zajście – nie pytam, lecz stwierdzam fakt.

Słyszę jego kroki, kiedy się do mnie zbliża. Sasha kładzie dłonie na moich ramionach, a ja nie wiem dlaczego, ale się rozluźniam.

– Tak. – Jego oddech owiewa moją szyję.

– Zatem, dlaczego tutaj jestem?

– Rzeszowski Grey i Grigoryi Nerc? – ironizuje, a ja cieszę się, że stoję tyłem do niego, przez co nie widzi mojego zakłopotania.

– Wiesz, Grey to...

– Wiem, kim jest ten wyimaginowany koleś – przerywa, sunąc dłońią w górę i w dół mojego ramienia. – A ten Nerc? Dlaczego on? – szepcze, a mój oddech staje się ciężki, kiedy opuszką palca obrysowuje kontur moich piersi przez mokrą koszulkę.

– Grigoryi. – Chrząkam, bo nagle strasznie zaschło mi w gardle. – On, no... nie był jakimś przystojniakiem, ale był niebezpieczny, i z blizną – odpowiadam, nawiązując do śladu na jego szyi. Wera za dużo czyta.

– Tego się trzymaj, Liliano – szepcze, muskając ustami płatek mojego ucha. – Jestem niebezpieczny, wiesz? A przez ciebie staję się nieobliczalny.

Mój oddech paruje w zetknięciu ze szklaną taflą. Drugą dłońią Sasha oplata mnie w pasie i przyciąga do siebie, a ja czuję na biodrach jego twardą męskość.

– Ta Luna – zaczynam pewnie, chociaż cała drzę jak liść na wietrze – kim ona dla ciebie jest?

– Nikim – odpowiada bez zająknięcia.

– Mówiła...

– Nieważne, co pieprzy ta zdzira, Liliano – warczy, gwałtownie odwracając mnie przodem do siebie. – Luna chce mieć tutaj swoje miejsce, ale to niewykonalne. – Chwyta moją twarz w dłonie i zbliża do siebie nasze usta. – Czyli ustaliliśmy, że jesteś zazdrosna?

– Nie jestem zazdrosna.

– A ja jestem. Kiedy tylko dojrzałem, jak twoje sutki zaczynają twardnieć od chłodu i wilgoci pod koszulką – mówi, po czym ściska dłońmi moje piersi. Z ust wydobywa mi się ciche jęknięcie. – Miałem ochotę zastrzelić każdego chuja, który na ciebie spojrział w tamtym momencie. A wierz mi – liże skórę na mojej szyi, na co moje podbrzusze zaczyna ściskać się w oczekiwaniu – musiałbym wybić

połowę baru.

Kłamie, prawda?

– Zatem ona nie jest dla ciebie ważna? – Przytrzymuję jego dłonie w miejscu i w odróżnieniu do niego nie porzucam tematu.

Nie chcę być dla niego kimś takim jak Luna.

– Nigdy z nią nie byłem.

– Nigdy cię nie zabawiła?

Sasha nieruchomieje, a ja wiem, że trafiłam w czuły punkt.

– Nie będziesz mnie rozliczać z czasów, kiedy się nie znaliśmy – syczy, a moje serce omal rozrywa mi klatkę piersiową. – Luna nadaje się tylko do obciągania. A ja nigdy nie chadzam w miejsca, co do których nie mam pewności.

Czy tylko mi się wydaje, czy słyszę w tym jakiś podtekst?

Opuszczam wzrok, bo obraz, który mnie prześladowa, nie daje mi spokoju.

Dotykała go.

Ale co mnie to obchodzi?

A jednak...

– Nie torturuj swojej głowy tymi obrazami, Lila. – Sasha palcem unosi mój podbródek. – Nie wiem, jaki tym razem jest twój plan co do mnie, ale chcę ciebie. – Wsuwa dłonie pod moją mokrą koszulkę, a następnie ją rozrywa. Piszczę zaskoczona, ale zarazem podniecona. – Pokażę ci, że jesteś wyjątkowa, dam ci wszystko. – Po tych słowa ściąga ze mnie biustonosz i przyciska moje rozgrzane ciało do szyby. Chłodne szkło sprawia, że moje brodawki prężą się w jego stronę bezwstydnie, domagając się uwagi, a twarde kutas Sashy wbija się w mój brzuch.

Sasha

Złamałem swoją zasadę. Złamałem siebie. Jakim cudem ta wiedźma mnie omamiła? Gdzieś w środku nadal jej nienawidzę, ale nie potrafię się od niej odciąć.

Myślałem, że jestem jak kot. Że traktuję ludzi jak mało pojętnych uczniów, którym chwilę schodzi, zanim opanują zasady polowania. Nie poluję z głodu. Nie potrzebuję tego, ale jednak... Jak prawdziwy kot chcę się zabawić zdobyczą. Potrzebuję tej adrenaliny.

Tak przynajmniej sądziłem.

Wmawiam sobie, że jestem złym czarnym kocurem, a Liliana wystraszoną myszką, którą się bawię, zanim zakończę jej żywot.

Oddalam od siebie drugą możliwość – że być może jestem niczym pieprzona ćma, co lgnie do światła żarówki, która w ostateczności mnie spali.

Potrząsam głową, bo to teraz nieważne. Wszystkie moje myśli uciekają, kiedy słyszę ciche westchnienia kobiety stojącej przede mną. Opiera się o szkło, a ja dociskam do niej swojego spragnionego kutasa.

Kim jesteś, Liliano?

Niszczysz mój genialny plan.

Jednak kiedy obserwowałem ją w mokrej koszulce, gdy Luna oblała ją drinkiem, omal nie wybuchnąłem śmiechem. Została upokorzona, tego przecież chcę, prawda? Zatem dlaczego moja krew zaczęła wrzeć, a ja omal nie wymordowałem wszystkich po drodze, kiedy po nią szedłem? Dlaczego moim pragnieniem było zarzucić na nią jakiś materiał, który zakryłby te genialne piersi, które wdzięczyły się pod mokrą bluzką?

Pożądanie, Sasha. Możesz ją zniszczyć, ale możesz ją także przelecieć. Warczę, kiedy wsuwam dłoń w majtki Liliany i wyczuwam na palcach wilgoć.

Ona też tego chce.

Biorę ją na rękę, a ona wydaje pisk zaskoczenia, ale kiedy spoglądam w jej oczy, są dziwnie ufne. Naiwne.

Nie powinnaś mi ufać, Lila.

Podążam z nią w stronę kanapy, która stoi po ścianą, i sadzam ją na niej. Wiem, że jest dziewicą. Nie będę brał jej pod ścianą jak jakiś prymityw, mimo że jej nienawidzę. Liliana wciąga powietrze, kiedy zsuwam z niej bawełniane figi. Zaciągam się jej zapachem i wsuwam język w jej mokre wnętrze. Kobieta jęczy i niewiele brakuje, by osiągnęła szczyt.

– Sasha – sapie, sunąc palcami po moich włosach.

Dla mnie jest to znak. Zwiększam szybkość liźnięć językiem, a kiedy unoszę spojrzenie, zamglony wzrok kobiety krzyżuje się z moim, a Lila dochodzi.

Głośno.

Mocno.

Kurewsko pięknie.

Rumieńce na jej policzkach świadczą o tym, że właśnie dociera do niej to, co zrobiliśmy.

– O Boże... – Podrywa się z miejsca, wciągając spodnie na tyłek.

Mówiłem. Znam ją aż za dobrze.

– Wystarczy Sasha – odpowiadam, wycierając kącik ust, wciąż czując jej smak na języku.

Mój fiut przeży się boleśnie. Ignoruję go, posyłając Lilianie uśmiech godny Jokera.

– Przepraszam – jęczy przerażona, chwytając się za mocno bijące serce.

– Za co przepraszasz, Lila?

– Ja taka nie jestem.

Wiem. Doskonale wiem, jaka jesteś.

– Czyli jaka? – droczę się z nią, zmniejszając dystans, który stworzyła.

– Taka. – Omiata nas spojrzeniem, wymownie gestykułując.

Podchodzę bliżej i kiedy wyczuwam zapach jej podniecenia, znów zamieniam się w drapieżcę.

Chcę znów się do niej dobrać.

Chwytam ją za rękę i przyciągam do siebie. Nosem przesuwam po jej szyi, przygryzając płatek jej ucha. Kolana Liliany mięknią.

– Wiem, jaka jesteś, Lila – szepczę, zakładając kosmyk jej włosów za ucho. – Ale przyznaj się, nie śnisz o tym czasami?

Oddech więźnie jej w gardle.

– Przyznaj, Liliano. To nic wstydliwego.

– T-tak – odpowiada bez tchu, a ja unoszę kącik ust w akcie zwycięstwa.

– O czym śnisz, Liliano? – kontynuuję grę, kładąc dłonie na jej tyłku. Zaciskam na nim palce i znów ledwo nad sobą panuję.

– O tym wszystkim – wzdycha, kiedy pochylam się i liżę jej pierś.

– I kto ci to daje, Liliano?

Gryzę jeden z twardych sutków, a pod nią uginają się kolana po raz kolejny dzisiejszego dnia. Popycham ją z powrotem na kanapę tak, że teraz leży na plecach. Pochylam się nad nią i warczę prosto w te malinowe usta.

– Kto ci daje wszystko to, o czym śnisz, Liliano?

– Ty! – Dyszy, kiedy zaczynam ugniatać jej piersi. – Ty, Sasha.

Oddycham szybko, wpatrując się w jej oblicze.

Jest tutaj.

Leży pode mną.

Taka bezbronna.

Mógłbym ją teraz pożreć i wypluć jak starą gumę, która straciła smak, ale nie chcę.

I nie wiem, kurwa, dlaczego!

Zamiast wyrzucić ją ze swojego gabinetu, zanim spierdolę swój własny plan, niczym głupi szczeniak łączę nasze usta w pocałunku.

Całuję ją mocno, zachłannie, jakbym bez smaku jej ust miał zdechnąć niczym szczur.

Liliana nie pozostaje bierna. Sunie paznokciami po moich plecach. Zdzieram z siebie ubranie, a z Liliany spodnie wraz z przemoczonymi od jej soków majtkami. Chwytam w dłoń jej włosy i zmuszam do tego, by odchyliła głowę. Przygryzam skórę na jej szyi, a drugą dłoń kieruję do stojącej obok szafki,

gdzie trzymam prezerwatywy. Odrywam się od ciała kobiety i nakładam sprawnie gumkę, wpatrzony w oczy Liliany.

– Spokojnie. – Znów się pochylam i szepczę w jej usta. – Obiecuję, że zrobię to tak, jak należy. Składam obietnicę i naprawdę chcę jej dotrzymać.

– Ufam ci, Sasha.

Po jej słowach czuję dziwne ukłucie w piersi.

Zaufanie to ostatnie, czym powinnaś mnie obdarzyć, Liliano.

Nie mówię nic więcej, tylko wchodzę powoli w jej mokre wnętrze. Przygryzam policzek, bo jest tak cholernie ciasna.

– Rozluźnij się, maleńka – chrypię, po czym dmucham na jej różowy sutek.

Liliana rozluźnia mięśnie, dzięki czemu mogę wejść głębiej.

– Zaboli tylko przez chwilę.

– Skąd...

– Ciii. – Całuję jej nabrzmiące wargi. – Wiem, czego potrzebujesz.

Po tych słowach natrafiam na barierę, którą pokonuję, a z ust kobiety wydobywa się cichy syk bólu.

Daję jej chwilę, by się do mnie przyzwyczaiła, a następnie ponawiam ruchy bioder.

– Teraz już tylko przyjemność – mówię jej na ucho i zwiększam szybkość.

Palce Liliany zaciskają się na moich ramionach, a po chwili jej cipka zaciska się na mnie chciwie.

Kobieta dochodzi z krzykiem, a ja kończę zaraz po niej.

Opadam na jej ciało i zaczynam się zastanawiać, co ja, do cholery, wyrabiam!

Dwanaście



Sasha

Od trzech dni zachowuję się jak pieprzony kretyn, a nie właściciel luksusowego baru. Po zbliżeniu z Lilianą mój rozum zaczął wracać na swoje miejsce. Mimo że to, co się między nami wydarzyło, było najlepszym, co przeżyłem, nie mogę pozwolić, by decydowało o moich dalszych planach na życie.

Dlatego też jak zimny skurwiel, na którego się kreuję, odprowadziłem ją na przystanek i powiedziałem, że dalej pracuje normalnie, po czym odszedłem.

Tym razem nie pojechałem za nią motocyklem.

Nie sprawdziłem, czy dotarła bezpiecznie.

Nie interesowało mnie, co teraz czuje.

Musiałem się od niej odgrodzić grubym murem.

W barze kazałem Robertowi, mojemu wice, przekazać pracownikom, że wyjeżdżam na jakiś czas i nie wiem, kiedy wrócę.

A teraz jak przestraszony szczur chowam się w Rzeszowie, tuż obok niej. Znalazłem jakąś jamę, którą zwą hotelem, i siedzę tam, czekając, aż burza minie.

Ale koniec z tym! Siedząc w tej ciszy, zrozumiałem, po co to wszystko robiłem.

Z zemsty.

Pożądanie nie może przysłonić mi tego, czym się kierowałem na początku.

Odsuwam się na krzesło tak szybko, że się przewraca. Mam to gdzieś. Ściągam skórzaną kurtkę z wieszaka i wychodzę na świeże powietrze.

Wracam do baru, Liliano, a ty przekonasz się, co jeszcze potrafię zrobić z twoim ciałem i duszą.

Obróć je w proch.

Przechodzę po pustym korytarzu poprawczaka i trzymając ręce w kieszeni, skręcam w lewo, gdzie znajduje się moja cela.

Tak. Cela. Jestem w pieprzonym więzieniu tylko dlatego, że posłuchałem jakiejś gówniary. Mogłem zwyczajnie poczekać, aż dorosnę i ucieknę, ale nie.

Zapraǳiałem zostać bohaterem w swoim domu.

Jak w reklamie Leroy Merlin.

No, nie do końca.

Im bardziej chodzi o remonty w pomieszczeniach, a ja dokonałem małego remontu w społeczeństwie.

Wypuszczam powietrze, pochylając niżej głowę. Nim zdążę zaczerpnąć kolejny oddech, moje płuca przeszywa ból. Ciało mam dociśnięte do ściany, a mój wzrok napotyka Patryka i Alfreda.

– No proszę, nasza ukraińska cipka przechadza się niczym księżniczka na wybiegu. – Cmoka uradowany Patryk, na co jego kolega wybucha bezgłośnym śmiechem.

Rozglądam się dookoła, szukając pomocy.

– Nie szukaj kamer, Saszka – prycha. – Stoimy w martwym punkcie.

Przełykam ślinę, która utknęła mi w gardle.

I omal się nią nie duszę.

– Nie byłeś grzeczny. – Alfred wyciąga kawałek rzemyka i daje znak Patrykowi. – Ty zbiłeś tatusia, więc tatuś zbije ciebie – rechocze.

Nim zdążę cokolwiek z siebie wydusić, ściągną mi spodnie i rzucają mnie brzuchem na podłogę. Próbuję się wyrwać, ale Patryk przygniata mnie swoim grubym cielskiem, a po chwili na tyłku i udach czuję przeraźliwe pieczenie, jakby ktoś rozdzierał mi ciało ostrzem.

– Za mamusię! – krzyczy Alfred, uderzając mnie rzemieniem. – Za tatusia! – Wykonuje kolejny ruch, a ja cicho piszczę.

Kiedys im odpłacę. Nie będę wiecznie chuderlawym młokosem. Nadejdzie dzień, kiedy ich przewyższę i zapłacą mi za każdą kroplę krwi, którą tutaj przelałem.

Ciało Patryka już od dawna spoczywa w mogile, którą własnoręcznie wykopał. Alfreda jeszcze szukam, ale to nie potrwa wiecznie. Kiedys rzuci mi się w oczy tak jak Liliana.

A wtedy to będzie jego koniec.

Stukam palcami w blat biurka. Wróciłem cztery dni temu, ale nie poświęciłem jej ani chwili. Dostrzegałem te ukradkowe spojrzenia, ale udawałem, że ich nie widzę.

Cierpiała.

Od naszego pierwszego i ostatniego wspólnego razu nie zamieniłem z nią słowa.

Jak się czujesz, Lila?

Zbrukana? Zła? Porzucona? Odrącona? Zraniona?

Czy zdążyłem już złamać twoje kruche serduszko?

– Jest problem. – Robert wpada do gabinetu niczym huragan, przerywając moje obserwacje.

Od godziny wbijam wzrok w miejsce za barem. Od czterech dni, kiedy pracuje, nie robię nic innego. Stoję i wlepiam w nią wzrok jak jakiś psychol.

Naprawdę szybko się uczy. Radzi sobie jako barmanka, nie dając mi żadnych podstaw, by jej uprzykrzać ten czas. Obowiązki wypełnia sumiennie.

Jej obecność sprawia, że nie potrafię trzeźwo myśleć. Mój plan jest idealnie ułożony. Każdy krok został dopracowany. Ale odkąd jest tak blisko, wszystko trafia szlag. Oprócz wszechogarniającej mnie wściekłości zaczyna się we mnie rodzić coś nowego. Niezrozumiałego. Muszę jak najszybciej wyplenić to cholerstwo, zanim narobi szkód.

– Co się dzieje? – Odwracam się niechętnie w kierunku Roberta, mocno ściskając nasadę nosa.

– Anka się rozchorowała i nie wskoczy na rurę.

Zaje-kurwa-biście.

– Za pół godziny wpadnie tutaj banda chłoptasiów na wieczór kawalerski. Miała być panienka na rurze. To co im damy?! Ciebie?! – Uderzam pięścią o blat biurka. – Każ wejść Renacie.

– Renata wzięła urlop, wyjechała na wczasy.

– No to z braku laku weźmiemy Lidkę.

– Sasha, czy ty siebie słyszysz? – Przyjaciel podchodzi bliżej, po czym opiera się o biurko. – W jakim świecie żyjesz, skoro nie ogarniasz na bieżąco? Lidka wpadła z jakimś kolesiem i wczoraj nas powiadomiła, że wychodzi z branży.

– Rzeczywiście – silę się na spokojny ton.

Okręcam się na krześle i wpadam na świetny pomysł. Moje spojrzenie jest skupione na niej. Wyciera ściereczką blat, nie wiedząc, co ją czeka.

– Zawołaj mi tę nową. – Kącik ust unosi mi się nieznacznie, kiedy myślę, jaki jestem genialny.

– Barmankę? – pyta, nie dowierzając.

Przecież nie powiedziałem nic dziwnego.

– Tak, ją.

– Ale ona nie ma o tym pojęcia. – Prostuje się, próbując mnie przekonać, że to zły pomysł, ale nie zwracam na niego uwagi.

– To nie egzamin na księdza, nie musisz mieć wyklepanego modlitewnika. Goście chcą cipki na rurze, więc ją dostaną.

– Skąd wiesz, że potrafi tańczyć? – Wygląda na rozdrażnionego.

– Nie wiem, ale cipka to cipka, nie? – Muszę wyglądać jak Joker, bo policzki bolą mnie od uśmiechu. Jednak kiedy mój wice odwraca wzrok, domyślam się, że coś jest na rzeczy. – Chyba wszystkiego mi nie mówisz...

Mężczyzna wypuszcza powietrze nagromadzone w płucach, a następnie zwraca się do mnie:

– Pogrzebałem trochę – zaczyna spokojnie, czekając jednocześnie na moją reakcję. Wie, że działając za moimi plecami, może sobie zaszkodzić. Kiedy się nie odzywam, kontuuuje: – Ona ma chorą matkę. To znaczy nie śmiertelnie, ale stara straciła nogę w wypadku. Ta nowa zajmuje się nią oraz młodszą siostrą. Uczy się, więc pewnie z tej pracy chce utrzymać rodzinę. – Chrząka, kiedy dostrzega zainteresowanie w moich oczach. – Musi być naprawdę świetną dziewczyną, skoro stać ją na takie poświęcenie. Nie stawiaj jej w takiej sytuacji.

Zaciskam mocno szczęki, bo przecież to dla mnie nie nowość. Mam na nią oko od zawsze. Jednak on nie musi o tym wiedzieć. Mimo to, kiedy przedstawia mi ten obraz z innej perspektywy, dostrzegam więcej. Być może ma rację. Tylko że dobre dziewczyny nie dają niebezpiecznych rad, za które później człowiek musi płacić najwyższą cenę.

– Znam ją – burczę pod nosem obojętnie, mimo że przepełniają mnie emocje. Kiedy Robert posyła mi zaciekawione spojrzenie, tłumaczę: – Pewnego wieczoru jakiś typ chciał ją zgwałcić. Uratowałem ją.

– Ona o tym wie?

– Nie. I niech tak zostanie – rzucam niemą groźbę. Pomijam fakt, że poznałem ją w dzieciństwie. Nie musi o tym wiedzieć. – Nie potrzebuję zabawy w bohatera, a ona, zdaje się, już tego nie pamięta.

– No nie wiem. – Drapie się po głowie, wykrzywiając twarz w grymasie. On zawsze jest tym dobrym i szlachetnym. – To zostaje w człowieku na zawsze. Wystawiając ją dzisiaj na widok pijanych klientów, narazisz ją na otwarcie rany.

– Nie twój interes – cedzę przez zęby. Muszę się napić, bo zaraz wyjdę z siebie. – Zawołaj ją.

Robert wzdycha, a następnie bez słowa wychodzi. Czekając na tę, która zniszczyła mi życie, wracam myślami do przeszłości.

Uciekam z domu, zatraskując za sobą mocno drzwi. Krzyki dochodzą do mnie, mimo że już wyszedłem przez furtkę. Policzek piecze mnie nieznośnie, a oczy zaczynają szczypać. Kilka słonych kropel spływa mi po twarzy, ale się nie zatrzymuje. Pędzę jak szalony, potykając się co chwila, bo łyż zamazują mi ostrość widzenia. Mijani ludzie schodzą mi z drogi.

Pieprzeni egoiści. Nie obchodzi ich samotne, zapłakane dziecko na środku ulicy. Wpatrzeni we własne tyłki udają, że nic innego nie istnieje.

Wpadam na pobliski plac zabaw, bo nie mam pojęcia, dokąd mógłbym pójść. Chowam się w ogromnej plastikowej tubie, która jest tu jedną z atrakcji, a następnie staram się uspokoić oddech. Pociągam nosem kilka razy i upewniam się, że nikogo nie ma w pobliżu. Wiem, że to niczego nie zmieni, bo i tak będę musiał wrócić do tego piekła. Wszystko zacznie się od początku, a ja znów będę przez to przechodził.

– Długo będziesz tutaj siedział?

Rozglądam się wystraszony, po czym mój wzrok natrafia na obite kolana ponad podartymi trampkami. Po chwili nogi się uginają i widzę przed sobą dziewczynkę z kasztanowymi włosami.

– Płaczesz? – Marszczy brwi, a następnie nieproszona wchodzi do środka. Siedzę twardo na swoim miejscu, nie zamierzając jej ustąpić. – Rzeczywiście płaczesz. – Szturcha mnie, kiedy sadza swój tyłek obok mnie.

– Odwal się – burczę, chowając twarz między ramionami.

– Oho, i jesteś niegrzeczny.

Milczę, bo nie mam jej nic do powiedzenia. Może jak nie będę zwracał na nią uwagi, to sobie pójdzie.

– Widziałam, jak tu wchodziłeś. Przyszłam sprawdzić, czy wszystko w porządku, bo długo się nie pokazywałeś.

Obracam głowę w jej stronę. Uśmiecha się, a ja zauważam brak jednego zęba u góry.

– Jesteś szczerbata. – Parskam śmiechem.

– Nie jestem szczerbata, głąbie – fuka, zakładając ręce na piersi. – Mama mówi, że jeszcze chwila i wszystkie moje mleczaki wypadną, a zastąpią je piękne, zdrowe zęby.

To ma sens. Pamiętam, jak sam straciłem mleczne zęby.

– Skoro ja jestem szczerbata, to ty jesteś cienias.

Wytrzeszczam oczy zbity z pantałyku.

– Co powiedziałaś?

– Mówiłam, że jesteś cienias. Ktoś cię zbił, a ty zamiast mu oddać, schowałeś się tutaj i beczysz.

Zbyt szybko wpadam w złość. Zaciskam szczęki, aby nie dać się ponieść emocjom. Gdyby tylko wiedziała, z jakim silnym i wielkim przeciwnikiem przyszłoby mi walczyć...

– Nic o mnie nie wiesz – mówię ostro, a ją przechodzi dreszcz, gdy lekko się ode mnie odsuwa.

– Może i tak – odpowiada mniej pewnie. Wzrokiem ucieka na boki, zapewne szykując się do ucieczki. – Ale to niczego nie zmienia. Jak będziesz pozwalał, żeby cię bito, to pomyślą, że jesteś tchórzem, i to się nie skończy. Zrobią sobie z ciebie obiekt do wyśmiewania. Wiem to, bo Kacper z mojej klasy też dawał się łać starszym chłopakom.

– I oddał im? – pytam.

– No nie. – Drapie się niezręcznie po głowie. – Po jednej z przepychanek przyszli jego rodzice i wszystko się skończyło. No ale teraz mówią na niego „kabel”.

Prycham, bo ksywka tego chłopaka mnie nie dziwi.

– Po prostu to zrób, a zobaczysz, że kiedy się postawisz, to ci odpuszczą.

– Liliana! – Krzyk kobiety przerywa tę bezsensowną wymianę zdań.

– To moja mama. Muszę lecieć. – Dziewczyna podnosi się z miejsca, lecz zanim odchodzi, wyciąga z kieszeni malutkie zawiniątko. – Znalazłam przed chwilą. Wydaje się wyjątkowy, więc go wzięłam – mówi i podaje mi jakiś kolorowy kamyk.

Co za dzieciak.

– A co ja mam z nim zrobić?

– W sumie to nie wiem. Jak chcesz, to wyrzucić. Ty też wydajesz się wyjątkowy. Pasujecie do siebie. – Wzrusza ramionami, powoli wycofując się z kryjówki. – Nie daj się! – woła i zaciska kciuki, a następnie biegnie na spotkanie z matką.

Biorę sobie jej radę do serca.

Tej samej nocy zabijam swojego ojca.

Trzynaście



Liliana

Przełykam ślinę, powstrzymując się przed zapukaniem w masywne drzwi. Kiedy Robert oznajmił, że szef chce mnie natychmiast zobaczyć, omal nie zemdląłem z przerażenia. Zrobiłem coś nie tak? Zwolnij mnie?

Z drugiej strony nie mogę zapomnieć o tym, co wydarzyło się między nami tydzień temu. Wciąż czuję na sobie jego dłonie i pełne pasji pocałunki. Wyczuwałem bijące od niego pożądanie, które po wszystkim pękło jak bańka mydlana. Sądziłem, że wydarzenia z przeszłości wrócą i otworzą bolesną ranę, ale nic takiego nie nastąpiło. Dotyk Sashy był przyjemny. Pragnęłam go. Być może fakt, że wszystko działo się za moim pozwoleniem, sprawił, że przeżyłam to w taki sposób, w jaki powinno się to odbyć?

Sasha nazajutrz zniknął, a odkąd pojawił się cztery dni temu, udaje, że mnie nie zauważa.

Rozmasowuję miejsce, w którym moje serce drży niespokojnie. Jego zachowanie względem mnie boli. Oczywiście nie sądziłam, że teraz będziemy się trzymać za rączki i chodzić do kawiarni po ciepłe bułeczki, ale miałam nadzieję, że chociaż będziemy ze sobą rozmawiać.

Kręcę głową, kiedy osaczają mnie pytania.

Chciał się zabawić?

Czy jestem dla niego kolejną Luną?

Wzywa mnie do siebie, by pokazać mi, że nic nie znaczę?

Nieprzyjemne myśli kotłują się w mojej głowie. Mimo wszystko zwijam dłoń w pięść i stukam w drewno. Uchylam drzwi tylko odrobinę, bym mogła się wślizgnąć. Oddycham równo, ale ręce zaczynają mi drżeć. Chowam je za plecami.

– Chciał mnie pan zobaczyć? – Mój głos brzmi cicho, ale pewnie. Wracam do mówienia per „pan”, bo nie wiem już, kim dla siebie jesteśmy.

Mężczyzna siedzi rozparty na fotelu, a kiedy składa palce w piramidkę, posyła mi uśmiech. Kąciki jego ust układają się niczym u drapieżcy. Moje serce zaczyna walić tak szybko, że słyszę wybijany przez nie rytm.

– Usiądź – mówi i wskazuje miejsce naprzeciw siebie, a ja potulnie robię to, o co prosi. – Jest pewien... problem. Mamy dzisiaj ważną uroczystość, która musi wypalić, ponieważ przyniesie nam niemały zysk.

Kiwam głową potwierdzająco. Chociaż rozmawiamy tylko o pracy, czuję jego oceniające spojrzenie. Zdaje się mówić: „Nie chcę cię tutaj”. Wzrok mu ciemnieje, gdy spogląda na wargę, którą zaczęłam nieświadomie przygryzać. Natychmiast odzyskuję rezon. Mężczyzna chrząka, po czym kontynuuje:

– Alkohol będzie się lał strumieniami. Wieczór kawalerski to zawsze świetny zarobek...

– Oczywiście, zadbam, żeby gościom nie zabrakło procentów – przerywam, ale on nic sobie z tego nie robi. Zupełnie jakby mnie tutaj nie było.

– Kiedy dodamy do tego kobiece ciało, to już ogólnie mamy gości w kieszeni...

– Osobiście dostarczę drinki, nie ma...

– Dlatego wystąpisz dzisiaj na rurze.

Zamieram. Uchodzi ze mnie całe powietrze. Chyba się przesłyszałam.

– Przepraszam, że co? – dukam ledwie żywa, bo naprawdę mam wrażenie, że jakaś niewidzialna

siła zaciska swoje macki na moich płucach.

– To, co słyszałaś. Dziewczyny się pochorowały, więc je zastąpisz.

Ręce, które trzymałam na kolanach, teraz chowam pomiędzy udami, żeby nie zauważył, jak się rozpadam. Mrugam szybko, by nie pozwolić łzom płynąć po policzkach.

– Nie mogę. – Mój głos jest cichszy od szeptu. Jednak on doskonale słyszy odmowę.

– Nie potrzebujesz wyjątkowych umiejętności. Kolesie będą napruci, więc wystarczy, że się pokażesz w seksownym stroju i kilka minut podotykasz rurki. I po sprawie.

Mówi to tak beztrąsko, jakby obwieszczał, że tam są kredki, a ja mam nimi pokolorować obrazek. Nie mogę się na to zgodzić. To sprzeczne z moim sumieniem. Nigdy nie wystawię ciała na pokaz. Ono nie jest towarem. Potrzebuję pieniędzy, ale nie takim kosztem.

– Proszę mi wybaczyć, lecz to nie wchodzi w grę – odpowiadam, nie patrząc na niego.

– Zatem możesz opuścić mój lokal. Twoja kariera w tym miejscu właśnie się zakończyła.

Nabieram gwałtownie powietrza w płuca. Ultimatum to coś, czego nie lubię.

– Miałam być tylko barmanką! – unoszę się, jednocześnie posyłając mu wkurzone spojrzenie.

– Zasady się zmieniają. – Wzrusza ramionami, po czym okręca się na fotelu.

Co za dupek!

– Przecież dobrze wykonuję swoją pracę, szybko się wszystkiego nauczyłam i...

– I nie chcesz się nauczyć niczego więcej.

– Nie zamierzam kręcić tyłkiem! – Podnoszę się z miejsca, na co on reaguje tak samo.

Patrzmy sobie w oczy desperacko, z furją. Czuję się tak, jakbym już kiedyś utonęła w tych tęczówkach.

– Uwziął się pan na mnie!?

– Dam ci radę, Lila. Nie miej się za kogoś lepszego, skoro potrafisz zniszczyć komuś życie. Po prostu to zrób, a zobaczysz, że kiedy się postawisz, to ci odpuszczą – warczy gniewnie, zaciskając szczęki.

Odchyłam głowę tak mocno, jakby mnie uderzył. Nie kontroluję tego, co się dzieje z moim ciałem. Przyciskam dłonie do ust, by nie krzyknąć.

„Po prostu to zrób, a zobaczysz, że kiedy się postawisz, to ci odpuszczą”. To moje słowa. Wypowiedziałam je do chłopca ukrytego w murze na placu zabaw. Wszystko wraca, wspomnienia stają się wyraźniejsze. Chciałam pomóc, a on uważa, że zniszczyłam mu życie. W jaki sposób, skoro widzieliśmy się tylko ten jeden raz!?

Te oczy... Tak znajome...

– To ty. – Tylko to jestem w stanie z siebie wydusić. Czuję, że moje oczy zaczynają się szklić.

– To ja. Widzę, że doskonale mnie pamiętasz. – Nalewa sobie alkoholu do szklaneczki, po czym wypija jednym haustem. – Dałaś mi radę, a później zwiłaś! A ja za to, że cię posłuchałem, płaciłem przez bardzo długi czas! – Rzuca szkło przed siebie, a ono roztrzaskuje się o ścianę za mną. Piszczę z przerażenia.

– Powiedziałaś tylko, żebyś postawił się kolegom! – zaczynam bronić swojego stanowiska. Czuję się tak, jakbym stała na sali rozpraw, tyle że sędzia jest przerażający i chyba już wie, jaki wyda wyrok.

– Komu?! Mnie chodziło o ojca!

Zasycha mi w gardle. Nie mam sił dłużej powstrzymać łez. Pozwalam im płynąć.

Ten chłopiec na placu zabaw był bity przez ojca, a ja myślałam...

– Co zrobiłaś? – zadaję pytanie, ale nie wiem, czy chcę znać odpowiedź.

– Tej samej nocy go zabiłem – mówi cicho, a ja pospiesznie się cofam, aż moje plecy napotykną barierę w postaci ściany.

– Nie kazałam ci nikogo zabijać! – krzyczę, bo irytuje mnie to, że ten mężczyzna zrobił coś tak strasznego, a teraz próbuje obarczyć mnie winą. – Miałeś się postawić! Mogłeś pójść na policję! Opowiedzieć o wszystkim!

– Myślisz, że by mi uwierzyli? – parska, kręcąc głową. – Kiedy wbiłem nóż w jego tchawicę, gdy do mnie doskoczył z zamiarem zadania mi kolejnego ciosu, poczułem się wolny. Matka wezwała służby.

W momencie, gdy skazywali mnie na poprawczak, czułem ulgę, że go nie ma. Jednak miejsce, do którego mnie odesłali, było piekłem na ziemi.

Czuję dziwne ukłucie w sercu. Współczuję mu, ale jednocześnie nienawidzę go za to, że przez tyle lat mnie winił!

– Jesteś podły, że uważasz mnie za winną. – Siłę się na spokój, ale moje serce rozpada się na kawałeczki. – Zinterpretowałeś słowa dziewczynki na swój sposób. Użyłeś noża, działając w afekcie. To była samoobrona. Twoje oskarżenia wobec mnie są bezpodstawne. Obrabiłeś mnie jako cel. Skupiasz na mnie swoją uwagę i wylewasz cały swój gniew.

Na jego twarzy maluje się niedowierzanie. Siada na krześle, chowając twarz w dłoniach.

– Nie potrafię na to spojrzeć z tej strony – mówi cicho, ale słyszę go doskonale. – Masz rację, pora podjąć decyzję.

Nie odpowiadam, zbyt przerażona tym wszystkim, co przed chwilą zaszło.

Kiedy Sasha unosi głowę, znów dostrzegam w jego oczach złość.

– Albo wykonasz moje polecenie, albo nigdy więcej się nie zobaczymy.

Stawiam drobne kroczki w kierunku drzwi, bo muszę jak najszybciej opuścić to pomieszczenie.

– Czyli już nigdy cię nie spotkam? – pytam.

Cisza aż piszczy w moich uszach. Po kilku nieznośnie długich sekundach mój szef odpowiada:

– Nigdy.

Czy mówi prawdę? Nie rozumiem samej siebie, ale z jakiegoś powodu nie jestem pewna, czy czuję wyłącznie ulgę.

Zbliżam się do wyjścia. Naciskam klamkę, a drzwi ustępują. Zanim jednak przekraczam próg, mówię:

– Mam nadzieję, że dotrzymasz słowa. Rezygnuję.

Gdy po raz ostatni spoglądam w oczy Sashy, znów wydają mi się niezwykle znajome. Instynkt samozachowawczy bierze jednak górę, więc nie czekając na jego odpowiedź, zamykam za sobą drzwi.

Czternaście



Liliana

Wdech. Wydech.

– Spokojnie, Lila – uspokajam samą siebie. – Już po wszystkim. Teraz zostawisz to za sobą. Jakby to się nigdy nie wydarzyło.

Biegnę tak szybko, że ledwie udaje mi się utrzymać na zmęczonych nogach. Płuca palą mnie żywym ogniem, kiedy łapię powietrze. Wiatr smaga mnie po twarzy, osuszając łzy, które nie chcą przestać płynąć.

Przez tyle lat Sasha obarczał mnie tak straszną winą.

Ściskam w ręce pasek od torby, kierując się w stronę domu. Muszę się uspokoić na wypadek, gdybym miała mimo tak późnej pory natknąć się na kogoś z rodziny. Nie chcę martwić ani siostry, ani mamy.

Kiedy stoję przed drzwiami, klepię się po policzkach, by doprowadzić się do porządku.

To wszystko wyniszcza mnie psychicznie.

Światła są pogaszone, więc cicho popycham drzwi.

Odkładam na bok torbę i ściągam bluzę. Od razu kieruję się do swojego pokoju.

– Płakałaś. – Na dźwięk słów matki przystaję w miejscu. Pociągamy szybko nosem i mrugam, by odgonić słone krople. Powoli obracam się na pięcie, a następnie ją dostrzegam.

Siedzi na swoim wózku w rogu pomieszczenia i przygląda mi się z troską i wielką czułością.

Drży mi dolna warga, kiedy odczytuję z jej twarzy te wszystkie uczucia. To jeden z tych momentów w życiu, kiedy wiesz, że niezależnie od tego, ile masz lat, potrzebujesz pocieszenia ze strony matki.

– Nie powinnaś spać? – pytam cicho, by nie obudzić Stefanii, po czym podchodzę bliżej mamy.

– Nie mogłam. Miałam dziwne wrażenie, że mojemu dziecku dzieje się krzywda – szepcze, dotykając dłonią miejsca, gdzie znajduje się jej serce. – I ewidentnie się nie myliłam.

– Wyostrzony instynkt rodzicielski. – Unoszę brew i krzyżuję ramiona na piersi. Nie mogę się przed nią obnażyć, bo inaczej się rozpadnę.

To ja jestem w tym domu tą silną.

– Tak. On mnie nigdy nie zawodzi. Kiedyś to zrozumiesz – odpowiada, podjeżdżając do mnie wózkiem. Mama chwyta moją rękę i ściska ją w swoich dłoniach. – Powiedz, dziecko... Jak mogę ci pomóc?

Och, mammo.

Powinnoś zadać to pytanie, bo na to, co się ze mną obecnie dzieje, nie znajdziesz rozwiązania.

Nie w tej sytuacji.

– Wszystko okej, mammo. – Staram się nie rozkleić. – Zwyczajnie jestem zmęczona.

Mama nic nie mówi. Spogląda przez chwilę w moje oczy i wiem, że rozumie.

Wie, że ją okłamuję.

– Chodź tutaj. – Przyciąga mnie bliżej, ale ja uparcie stoję w miejscu. – Pozwól mi znów być twoją matką, proszę. – Drżenie w jej głosie sprawia, że pozwalam łzom płynąć.

Upadam przed nią na kolana i kładę głowę na jej udzie. Mama pozwala mi się wyplakać, raz po raz głaszcząc mnie po włosach.

– Wiesz... – zaczyna, kiedy zdaje sobie sprawę, że nie zamierzam jej niczego mówić – ...odkąd zdarzył się ten wypadek, nie mogłam znieść myśli, że życie pokrzyżowało mi plany. Chciałam dbać o moje dwa największe skarby do końca, a stało się tak, że to one muszą dbać o mnie. – Cichnie, by po chwili kontynuować: – Najbardziej boli mnie to, skarbie, że odsunęłaś mnie od roli matki.

Podrywam głowę.

– Ja nie...

– Tak właśnie jest, Lila – przerywa mi mama, biorąc moje policzki w dłonie. – Momentalnie przestałaś być nastolatką i zaczęłaś nam matkować. Przedkładasz nasze szczęście nad swoje. Nie możesz tak dłużej, dziecko. Życia nie da się przeżyć dwa razy. Musisz zacząć myśleć o sobie.

– To mój obowiązek...

– Twoim obowiązkiem jest żyć, rozwijać się, kochać, marzyć i realizować swoje cele. Jestem ci niesamowicie wdzięczna za całą troskę, jaką okazujesz mnie i swojej siostrze, ale zapominasz o sobie.

– Jesteście moją rodziną.

– A ty naszą. Też chcemy dla ciebie jak najlepiej. Dlatego jeśli ktoś cię zranił, zawsze możesz przyjść do mnie i się wypłakać. Nie musisz nic mówić. Pozwól tylko matce ukoić twój ból, Lila, bo nie jesteś sama.

Pociągam nosem, by nie wybuchnąć głośnym płaczem. Jestem dorosłą kobietą, ale mama ma rację.

Potrzebuję się od czasu do czasu wyzalić.

Nie mam twardej skorupy. Jestem krucha jak lalka z porcelany, a moje życie jest naznaczone cierpieniem.

A Sasha przysporzył mi go jeszcze więcej.

– Straciłam pracę, mam – wyznaję, kiedy mama ociera kciukami moje policzki mokre od łez.

– Wszystko się ułoży, skarbie. Widocznie tak miało być. Rzeczy w naszym życiu nie dzieją się bez powodu.

Biorę głęboki wdech, zmuszając swoje drżące ciało do spokoju.

– Masz rację. – Podnoszę się, po czym obchodzę jej wózek i stoję za nią. – Może czeka mnie coś znacznie lepszego. – Kieruję się w stronę pokoju mamy, pchając ją delikatnie.

Otwieram drzwi, po czym pomagam jej wdrapać się na łóżko.

– Dobranoc, mam. – Całuję ją w czoło i okrywam kołdrą.

– Dobranoc, moje dziecko.

Delikatny uśmiech na jej twarzy mnie uspokaja. Wychodzę z sypialni matki i idę do siebie.

Wiem, że nie powiedziałam jej całej prawdy. Ale jak powiedzieć własnej matce, że gdy byłam dzieckiem, dałam innemu dziecku niebezpieczną radę i teraz przez to nie żyje człowiek?

Sasha

Gapię się na drzwi, przez które wyszła Liliana, i nie czuję euforii.

A powinienem ją przecież czuć, prawda?

Zraniłem ją.

Odebrałem dziewictwo.

Sprawiłem, że zaczęła coś do mnie czuć, żywić jakąś nadzieję, a później rozdeptałem to wszystko na jej oczach jak jakiegoś robaka.

Dlaczego zatem nie jestem tak zadowolony, jak miałem być?

Dlaczego mam wrażenie, że się duszę?

Kładę dłoń na klatce piersiowej. Nigdy nie bolało mnie serce, aż do teraz. Przesuwam wzrokiem po pustym gabinecie i moją głowę zaczynają nawiedzać szaleńcze myśli.

Ja i Liliana pod szklaną ścianą.

Ja kochający się z Lilianą na kanapie.

Kochający się – parskam na to określenie.

Ja się NIE KOCHAM. Ja niszczę i odpłacam wszystkim tym, na co zasłużyli.

Więc dlaczego, do kurwy nędzy, czuję, jakbym skrzywdził samego siebie?!

To uczucie jest do dupy. Siadam na fotelu, po drodze łapiąc za butelkę wódki, i zaczynam pić. Trunek przyjemnie rozpala moje gardło. Kładę głowę na oparciu i pociągam łyk za łykiem. Kiedy zostaje mi odrobina na dnie, do pomieszczenia wpada Robert.

– Sash... – Urywa na mój widok.

– Tak. – Czкам, wpatrując się w jego zszokowane oblicze. – Tak właśnie mam na imię.

– Stary, co się dzieje? – Rozgląda się po pomieszczeniu, szukając rozwiązania, ale rozwiązanie wyszło właśnie przez te drzwi, które przed chwilą otworzył.

– Miałem ochotę się napić, więc się napiłem.

– Widzę. – Prycha, podchodząc bliżej. – Nie wiem, co jest grane, ale nigdy nie doprowadziłeś się do takiego stanu... Nie w samotności.

W samotności.

Całe to pieprzone życie jestem sam.

– Chciałeś coś czy tylko się stęskniłeś?

Robert nerwowo przeczesuje dłonią włosy.

– Faceci z kawalerskiego się niecierpliwiają.

Fakt. Zapomniałem o tych bawidamkach.

– Zwróć im kasę i zamknij lokal.

– Nie mówisz poważnie. – Wice wytrzeszcza oczy jak żaba na spawarkę.

– Czy wyglądam jak klaun, żebym mówił niepoważnie?

– Stary, czy twój stan ma coś wspólnego z tą nową pracownicą, która wyleciała stąd z płaczem?

Na wspomnienie zapłakanej Liliany w moim sercu znów pojawia się to dziwne uczucie.

– Nie wpierdalaj się tam, gdzie cię nie chcą – syczę, a po chwili wydaje mi się, że na twarzy kolegi zauważam zrozumienie.

– Spokojnie, Sasha. Jesteś dla mnie jak brat, dlatego odprowadzę cię do domu, chłopakom zaserwuję inne rozwiązanie, a lokalem dzisiaj zajmę się ja. Ty odpocznij i pomyśl, jak naprawić sytuację z barmanką.

– Nie ma czego naprawiać. Zrobiłem, co chciałem – wzdycham, pozwalając koledze się prowadzić.

– Jasne. To dlatego teraz jesteś w dupie. Bo sam tego chciałeś. – Śmieje się, podtrzymując mnie.

– Spierdalaj.

– Dam ci dobrą radę, Sasha – kontynuuje, kierując się długim korytarzem w stronę wyjścia. – Czasami nie warto uparcie przy czymś obstawać. Z czasem zadry blakną. Jeżeli naprawdę zależy ci na tej dziewczynie, to się opamiętaj.

– Nie zależy mi na niej – odpowiadam nieco zbyt szybko.

– Yhm – naigrawa się, a ja już z nim nie polemizuję.

Skurczybyk trafił w punkt, który chciałem zdjąć z tarczy.

Piętnaście



Sasha

Tydzień później

Stoję jak ostatni idiota pod budynkiem uczelni politechniki i rozglądam się za Lilką. Skąd wiem, gdzie ją znajdę, skoro miasteczko akademickie nie należy do najmniejszych? Stąd, że przez cały tydzień śledziłem tę kobietę, bo nie potrafiłem nie wiedzieć, co się u niej dzieje.

Czyli wróciłem do punktu wyjścia.

Liliana przez cały ten czas przesiadywała albo w domu, albo w bibliotece na uczelni. Swoją drogą – niezłe mają tam zabezpieczenia, bo bez legitymacji, która otwiera bramki, mnie nie wpuścili. Do słodkich chłopaków nie należę, więc mój urok osobisty nie zadziałał na panią bibliotekarkę. Zatem wyszło na to, że Robert ogarniał sprawy klubu, a ja koczowałem pod domem Lilki bądź pod tym wielkim budynkiem noszącym nazwę V i przypominającym dziób samolotu.

Opieram się biodrem o swojego harleya i staram się nie rzucać w oczy. Sądząc po lubieżnych spojrzeniach studentek, marnie mi to idzie. Odwracam głowę w kierunku drzwi i dzięki Bogu, którego nie ma, zauważam Lilianę. Dziewczyna mnie dostrzega, bo nie mam kasku, ale nie reaguje tak, jak bym chciał. Blednie i szybkim krokiem wraca do środka.

– Szlag – klnę, wsiadając na motocykl, po czym objeżdżam budynek. Po jego drugiej stronie znajduje się tylne wyjście. Jeśli los mi sprzyja, to Liliana nie zamknęła się w kiblu, tylko uciekła właśnie tamtędy. Nie mylę się.

Widzę, jak wybiega z budynku i skręca w lewo. Tam, gdzie nie ma parkingu, ale można spokojnie uciec w stronę kina i przystanków.

Jesteś sprytna, ale mi nie zwiejesz, jeśli tego nie chcesz.

Zostawiam motocykl na parkingu i biegnę za nią. Gdybym wjechał tutaj na dwóch kółkach, zrobiłby się niepotrzebny szum, którego wolę uniknąć.

Wiedziałaś o tym. Uśmiecham się pod nosem, doceniając jej spryt.

Liliana biegnie tak szybko, jakby od tego zależało jej życie.

Ale nie krzyczy o pomoc.

Postanawiam zakończyć tę zabawę w kotka i myszkę. Przyspieszam, zanim wyjdzie za róg budynku. Chwytam ją ręką w pasie i przyciągam do siebie. Liliana zastyga, oddychając ciężko.

Nie wiem, co się dzieje z moim ciałem. Pieprzone serce wrywa mi się z piersi, kiedy tylko dociskam ją do swojej klatki. Od razu przed oczami mam nasze wspólne momenty. Liliana oparta o szybę w moim gabinecie. Liliana i ja w plątaninie ciał na mojej kanapie.

Ogarnij się, Sasha.

Kładę głowę na ramieniu kobiety i obserwuję jej szaleńczo unoszące się piersi.

– Puść mnie – szepcze, a ja przymykam oczy.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Nikomu nic nie powiem – chrypi, próbując wyrwać się z mojego uścisku.

Odwracam ją szybko przodem do siebie, przyciskając jej plecy do ściany budynku.

– Myślisz, że o to mi chodzi? – kpię, bo jej naiwność jest śmieszna. – Nie jestem mordercą,

Liliano. A policja przecież wie, że mój stary gryzie piach. Odsiedziałem swoje.

Kobieta unosi wysoko podbródek. W jej oczach migoczą łzy, lecz spojrzenie jest buntownicze.

Mieszanka wybuchowa.

– Mam do ciebie żal, Sasha! – wypluwa z siebie słowa, korzystając z przyływu odwagi. – Obarczyłeś mnie winą! Przez tyle lat żywiłeś do mnie nienawiść! Wykorzystałeś mnie, moje dziewictwo, do chorej zemsty, a ja ci zaufałam, bo myślałam, że zależy ci tak jak mnie! Nie potrafisz brać odpowiedzialności za swoje czyny! Nie wiem, co złego spotkało cię w poprawczaku, ale to nie była moja wina!

Mój oddech przyspiesza, kiedy docierają do mnie jej słowa.

„Ja ci zaufałam, bo myślałam, że zależy ci tak jak mnie”.

– Zależy ci na mnie? – Przetykam ślinę, bo nagle głos więźnie mi w gardle.

– C-co? – duka, patrząc na mnie jak na wariata, którym w rzeczywistości jestem.

– Powiedziałaś, że ci na mnie zależy – mówię z trudem, bo to dziwne uczucie.

Nikommu na mnie nigdy nie zależało.

Nawet matce, bo gdyby było inaczej, powstrzymałaby to wszystko.

– Z całej mojej wypowiedzi zapamiętałeś tylko to? – pyta zszokowana, nie dowierzając.

– Dlaczego ci na mnie zależy? – Nie odpuszczam, wbijając w nią wyczekujące spojrzenie.

– To już nieważne – odpowiada, odwracając wzrok.

Nie wiem dlaczego, ale kurewsko mnie to paraliżuje.

Co się ze mną dzieje, do cholery?

– Zabiłeś człowieka.

– Działalem w samoobronie. Sama to stwierdziłaś – zaczynam się usprawiedliwiać, nie wiedząc dlaczego.

Kurwa! To nie ja! Ja się tak nie zachowuję!

– Nie jestem mordercą! – bronię się żarliwiej niż w sądzie dla nieletnich lata temu.

Po części to prawda. Mój stary zasłużył sobie na ten los, jej niedoszły gwałcieł także, a Patryk...

No cóż.

Ten to nigdy nie powinien się narodzić.

– Puścisz mnie? – Głos Liliany wrywa mnie z zamyślenia.

– Pozwolisz, że opowiem ci swoją historię?

Kobieta wbija we mnie swoje cudowne spojrzenie, a ja nie potrafię odsunąć od niej rąk. Czuję się tak, jakby jakaś magiczna siła mnie do niej przyciągała.

– Nie mamy o czym rozmawiać, Sasha. Zbrukałeś mnie.

– Ja... – Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– Zwyczajnie zamilcz i pozwól mi odejść.

– Chcesz wrócić?

– Dokąd? – prycha. – Do twojego klubu, byś mógł nadal mną poniewierać jak służką i wykorzystywać moje uczucia?

– Czyli jeszcze jakies tam są? – Unoszę brew, łapiąc ją za słówka.

Nie mogę dać jej odejść.

– Jeżeli przyszedłeś tylko o to zapytać, to możesz już iść. Znasz odpowiedź.

Zaciskam zęby, kiedy zbywa mnie po raz kolejny.

Zmuszam się, by się od niej odsunąć, i prostuję plecy, patrząc w jej przygnębione oczy.

– To dla ciebie. – Wyciągam z kieszeni zgiętą wpół kopertę i wręczam ją dziewczynie. Liliana patrzy na mnie podejrzliwie. – Twoja wypłata, której nie odebrałaś.

Duma nie pozwala jej wziąć pieniędzy, ale wiem, że je przyjmie.

Matka kaleka i mała siostra oznaczają spore wydatki.

I nie mija kilka sekund, a dłoń Liliany dotyka mojej dłoni, która zaciska się na kopercie. Przez moje ciało przeskakują iskry i wiem, że ona czuje to samo. Jej ciało ją zdradza.

Tak bardzo chcę ją poczuć jeszcze raz.

– Dziękuję za fatygę, Sasha – mówi, chowając pieniądze do torby. – Muszę już iść.

– Jasne. – Wzruszam beztrąsko ramionami, mimo że czuję na nich ogromny ciężar. – Nie chcesz mieć nic wspólnego z patologicznym dzieckiem i mordercą.

Podnosi gwałtownie głowę. Minę ma taką, jakbym zdzielił ją w twarz.

– Naprawdę, Sasha!? – unosi się, robiąc krok w moją stronę. Kiedy się na tym przyłapuje, zastyga w miejscu, zaciskając ręce po bokach. – Widzisz tylko czubek własnego nosa! Niby pytasz mnie o uczucia, a gdzie są twoje!? Powiedz, źle ci z tym, że mnie wykorzystałeś?

Kiedy tak mówi, zaczynam czuć się chujowo.

Ale jej tego nie mówię.

– Tak myślałam – fuka, odwracając się na pięcie. – Daj mi spokój, Sasha.

I tyle.

Jej prośba i moja złość.

„Daj mi spokój”.

No chyba, kurwa, nie.

Szesnaście



Liliana

Serce dudni mi tak bardzo, że w uszach słyszę szum płynącej w żyłach krwi. Biorę głęboki oddech i drążącymi dłońmi popycham szklane drzwi. Poprawiam małą torebkę i w ostatniej chwili łapię pracę licencjacką, która wyslizgnęła mi się spod pachy. Nogi mam jak z waty, ale gdy tylko podmuch rześkiego powietrza łaskocze mnie po twarzy, oddycha mi się łatwiej.

– Zdałam. – Nie wiem, czy Wer słyszy, co do niej mówię, ale widzę zadowolenie na jej twarzy.

– Wiedziałam, że zdasz. Gdybyś ty nie zdała, to polibudę pochłonęłoby piekło. – Śmieje się radośnie, podbiegając do mnie. Zamyka mnie w mocnym uścisku i klepie po plecach.

– Nie brałam porażki pod uwagę, ale nie sądziłam, że to będzie takie zajebiste uczucie.

– Należy ci się, kujonie.

– A ty? – zmieniam temat. – Nie stresujesz się przed jutrem?

– Zdam. – Wzrusza ramionami. – Później biorę papier do ręki i szukam jakiejś roboty.

Unoszę kącik ust. Cała Weronika.

– Swoją drogą, muszę ci coś powiedzieć. – Przyjaciółka ciągnie mnie za rękę i zmusza, bym usiadła na ławce.

– Mów, bo zaczynam się bać.

– Spotykam się z Bartkiem – wypala, a ja wybałuszam oczy.

– Z barmanem z klubu Sashy?

– Tak, z tym samym.

Przełykam ślinę, bo od razu moje myśli galopują w stronę jego szefa.

– Bartek mówi, że ten twój Grey nie jest już taki rozrywkowy jak wcześniej.

– Co masz na myśli? – Nie powinnam ciągnąć tego wątku, ale nie potrafię się powstrzymać.

Od kiedy dwa tygodnie temu widziałam się z Sashą pod budynkiem uczelni, nie potrafię o nim nie myśleć. Nie spotkaliśmy się już więcej, ale ciągle mam wrażenie, że czuję na sobie jego wzrok.

– Nie drażyłam, Lili – wzdycha, poprawiając włosy. – Ale byłam wczoraj w klubie, by odebrać Bartka z pracy, i go spotkałam.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Nie wiem dlaczego, ale czuję się zazdrosna o to, że ona widziała Sashę, a ja nie.

Przecież go nie chcę. Co się ze mną dzieje?

– Zagadał do mnie, ale hm...

– Hm, co, Wer? – pytam nazbyt natarczywie.

Weronika unosi pytająco brew, a ja mimowolnie oblewam się rumieńcem.

– Ogólnie gadaliśmy o dupie Maryni. O pogodzie i tak dalej.

Pomiędzy nami zapada cisza, ale mimo tego, że mnie korci, nie pytam o nic więcej. Przyjaciółka wybuchła głośnym śmiechem.

– Widzę, co cię gryzie, Lili. Spotkaj się z nim. – Trąca mnie ramieniem, a ja nie potrafię zapomnieć tego, jak mnie potraktował.

Naprawdę zaczęłam się w nim durzyć, ale okazało się, że byłam tylko pionkiem w jego grze.

– Mówiłam ci już, co się między nami wydarzyło – odpowiadam, wbijając wzrok w swoje dłonie. Nie potrafię spojrzeć mu w twarz, a zarazem nie umiem wyrzucić go ze swojej głowy.

– Wiem, wiem, ale sama pomyśl: byliście dziećmi, szczeniakami. Gównu wiedzieliście o życiu

i zwyczajnie wymieniliście się doświadczeniami. Ty nie prosiłaś o więcej szczegółów i dałaś mu radę z twojego punktu widzenia dobrą. Jak się później okazało, ta rada była niebezpieczna, bo Sasha przechodził przez piekło. Ludzie, którzy powinni go chronić i o niego dbać, mieli go gdzieś. A później? Co się stało w tym jebanym poprawczaku, że nie może mu to dać spokoju?

– Nie mam bladego pojęcia.

– No właśnie! O tym mówię! Grzebiecie się teraz w gównie przeszłości, bo nie potraficie ze sobą porozmawiać. – Weronika potrząsa mną lekko, sprawiając, że podnoszę wzrok. – Weź to wreszcie wyjaśnij. Po co się katować? Jeden z największych kujonów polibudy, a taka głupiutka – beszta mnie, na co marszczę brwi.

– Wer...

– Co, Wer? – pyta, unosząc dłonie w geście poddania. – Ja ci tylko mówię, jak to wygląda z boku. Czasami, żeby osiągnąć w życiu coś wspaniałego, trzeba ruszyć dupę z miejsca.

– Filozofka – drwię. – On jest mordercą.

– On był dzieckiem, które działało w samoobronie, Lili, i to naprawdę smutne, że taka osoba jak ty, która ma w sobie tyle empatii, by pomagać swojej rodzinie, nie potrafi postawić się na miejscu zaszczutego dziecka.

– Nie mieszaj w to mojej rodziny! – unoszę się i zaczynam dygotać z nerwów. – Jaką masz pewność, że Sasha nie zabija teraz innych?

– Wow! – Weronika wypuszcza ze świstem powietrze z płuc. – No, teraz to pojechałaś po bandzie. Jakaś płytkość w tobie tkwi.

Zaczynam czuć złość na przyjaciółkę.

Po części dlatego, że w dziewięćdziesięciu procentach ma rację.

– Wiesz co? Zrobisz, jak zechcesz – dodaje, podnosząc się z miejsca. – Ale jakby co, to u dominikanów o osiemnastej jest dzisiaj msza.

Unoszę brew pytająco, bo to nasza pierwsza poważna sprzeczka.

– No wiesz, na wypadek, gdybyś chciała wychwalać Pana pod niebiosą jako ta miłościwa Matka Teresa, a później wyjść i ze starymi babkami poobmawiać sąsiadów, nie wiedząc o nich całej prawdy.

Ja pierniczę, teraz to mi pocisnęła.

Przełykam z trudem ślinę, bo jej słowa mnie dotknęły.

– Wer...

– Narka, Lili. Jak się ogarniesz, daj znać. I jeszcze raz najszczersze gratulacje – mówi i odchodzi.

Patrzę, jak jej sylwetka zaczyna znikać w oddali, i zastanawiam się, co zrobić. W pierwszej kolejności muszę poszukać nowej pracy, bo kasa, którą wypłacił mi ostatnio Sasha, już się skończyła.

Postanawiam dzisiaj zrobić niezłe wejście. Zawsze wchodziłam do domu z maską radości na twarzy. Tym razem jednak uśmiech jest prawdziwy. Otwieram zamasyżycie drzwi i unosząc oprawioną w piękną niebieską okładkę pracę licencjacką, krzyczę od progu:

– Wita was najlepsza studentka na roku!

Ale zamiast okrzyków radości i pisków domowników zauważam tylko główkę Stefanii, która wychyla się z kuchni. Po jej smutnym spojrzeniu wnioskuję, że coś się stało.

Z uczuciem niepokoju powoli ruszam w jej kierunku. Nogi mam ciężkie, bo nie wiem, co mnie czeka za ścianą.

Mama rezygnująca z rehabilitacji?

Nieopłacony rachunek za prąd?

Nowa lista potrzebnych rzeczy dla Stefci?

Jednak prawda okazuje się o wiele bardziej brutalna.

– Dzień dobry – z trudem wypowiadam te słowa w stronę starszego mężczyzny, który siedzi za stołem. Mama ma ukrytą w dłoniach twarz, ale kiedy tylko mnie słyszy, podnosi głowę, a ja zauważam w jej oczach łzy.

– Przepraszam – zduszonym głosem wypowiada jedno słowo, a ja wiem, że sytuacja jest już na tyle trudna, że nie wygrzebię nas z tego.

Z moich rąk wysuwa się praca licencjacka, a ja opieram się o framugę. Ciągle walczę, ale właśnie

poczułam się pokonana. Pokonana jednym słowem.

– Co się dzieje? – staram się nie zdradzać strachu, który wybrzmiewa w moim głosie. Stefania podchodzi do mnie i opiera główkę o moje biodro. Przeczesuję palcami jej włoski, by odgonić lęk, jaki i ona czuje.

– Nie mamy domu – odpowiada cicho moja siostra, a mnie ziemia usuwa się spod stóp.

– Może mi ktoś wyjaśnić, o co tutaj chodzi? – pytam nerwowo, starając się wejść w rolę.

Nie w rolę dziecka, ale głowy rodziny, bo mam do pokonania kolejną trudność.

– Wysocki, miło mi. Jestem komornikiem sądowym. – Mężczyzna siedzący za stołem kieruje na mnie swój wzrok.

– Komornikiem?

– Przychodzę do państwa z informacją, że zadłużenie zaciągnięte w banku nie zostało spłacone, a termin spłaty już dawno minął. Do tego wszystkiego narosły jeszcze odsetki.

– Mamo, o czym ten pan mówi? – szukam wyjaśnienia u matki, bo kredyt z pewnością nie jest mój.

– No cóż. – Mama chrząka, próbując się nie rozkleić. – Przed wypadkiem wzięłam pożyczkę, by trochę polepszyć nasze życie. Niestety nie wiedziałam, że to – wskazuje dłonią na wózek – się wydarzy. Straciłam pracę, a z renty nie dało się spłacać pełnej kwoty. – Przerywa, a po kilku sekundach, które dla mnie są wiecznością, dodaje: – Bank chce zabrać nam dom.

Zabrać dom?! Gdzie my się wtedy podziejemy?!

Ja teoretycznie dałabym sobie radę, ale co z mamą i Stefanią?

– Ile? – pytam szybko, zanim wybuchnę płaczem. – Jak dużo mama jest winna?

– Siedemnaście tysięcy – odpowiada bez zająknięcia komornik. – Jeżeli wpłata nie zostanie uregulowana do końca jutrzejszego dnia, dom trafi pod młotek.

– Proszę podać mi numer konta, na który mam wysłać pieniądze.

– Liliana, dziecko! – Mama wybucha płaczem, a ja mrugam szybko, by nie pójść jej śladem. – To są ogromne pieniądze! Nie mamy tyle!

Przecież wiem. Wiem, do kurwy nędzy, że nie mamy nawet stu złotych, a co dopiero siedemnastu tysięcy!

Udaję, że nie słyszę, co mówi do mnie mama.

– Jest pani pewna? – dopytuje Wysocki, grzebiąc w aktówce.

– Tak. Jutro pieniądze będą u pana na koncie.

– W takim razie czekam, drogie panie. Inaczej będzie po wszystkim. – Podnosi się z miejsca i rusza do wyjścia. Kiedy staje ze mną ramię w ramię, dodaje: – Pełna kwota, nie kilka stówek.

Kiwam potwierdzająco głową, nie odzywając się ani słowem.

– Nie masz takich pieniędzy – mama jęczy pokonana, ale ja nie odpowiadam.

Wiem, że nie uzbieram w jeden dzień takiej sumy, ale znam kogoś, kto ją ma.

Będę musiała jedynie schować dumę i szacunek wobec samej siebie głęboko do kieszeni.

Siedemnaście



Liliana

Czasami w życiu człowieka przychodzi taki moment, kiedy musi schować dumę do kieszeni. Taki właśnie czas nadszedł u mnie. Mimo że zarzekałam się, iż nie będę rozmawiać z Sashą, to nagle moje „słowo honoru” poszło się paść.

Bo wybrałam coś, co jest dla mnie ważniejsze.

Rodzinę.

I pomimo tego, że za moment doszczętnie się upokorzę i pozabawię godności, stoję w tym miejscu.

Pod drzwiami klubu.

– Wróciłaś do pracy? – Kark od razu mnie dostrzega i wpuszcza do środka.

– To się dopiero okaże. – Posyłam mu uśmiech skazańca, po czym pytam: – Czy Sasha, to znaczy szef, jest u siebie?

– W sali VIP. Ma jakieś spotkanie.

Przełykam ślinę. Sala VIP nie należy do moich ulubionych miejsc.

– Okej, poczekam pod gabinetem.

Ochroniarz potakuje, a ja ruszam przed siebie. Mijam tańczących i dobrze się bawiących ludzi, przechodzę wąskim korytarzem, aż wreszcie tu jestem.

Pod drzwiami gabinetu, gdzie mu się oddałam i gdzie mnie zdeptał.

Opieram się plecami o drzwi, ale nie mija minuta, kiedy wyrasta przede mną sylwetka Sashy. Unoszę wzrok, by spojrzeć mu w oczy. Jest taki, jakim go zapamiętałam. Odrobinę zmęczony, ale nadal bardzo pewny siebie.

– Stało się coś?

Aha. Rozumiem. Od razu przechodzimy do rzeczy. W sumie mu się nie dziwię.

– W zasadzie – zaczynam, drapiąc się po głowie.

To chyba był błąd. Najlepiej będzie, jak wrócę do domu i poszukam innego rozwiązania.

Ale jakiego? Kto mi pomoże zdobyć siedemnaście tysięcy do końca jutrzejszego dnia?

– Wejdz, porozmawiamy w środku. – Sasha mija mnie, a następnie popycha masywne drzwi. Kiedy okręcam się na pięcie, wpadam na jego plecy. Sasha odwraca się, nie pozwalając mi wejść do środka.

– Jeśli już tu wejdiesz, to będziesz musiała mnie wysłuchać. Taka jest moja cena za to, żebym to ja wysłuchał ciebie.

Przestępuję z nogi na nogę, zastanawiając się, co takiego ważnego ma mi do powiedzenia, skoro tak mu na tym zależy.

– Okej. – Wypuszczam powietrze ustami, zakładając za ucho kosmyk włosów. – To ucziwa cena.

Kącik ust Sashy unosi się, a kiedy wlepia we mnie swoje zagadkowe spojrzenie, odwracam wzrok zakłopotana. Mężczyzna postanawia skrócić moje tortury i wchodzi do środka. Siada na kanapie i klepiąc dłonią miejsce obok siebie, mówi:

– Chodź. Usiądź i wysłuchaj mnie wreszcie.

Bez słowa siadam obok niego i staram się zachować stosowną odległość. Kiedy jesteśmy zbyt blisko, zaczynam czuć emanujące od niego ciepło, które przenika moje ciało na wskroś.

– Nie będę opowiadał o tym, że mój stary jest, to znaczy... – wierci się niespokojnie – ...był ostatnim fiutem, bo to już wiesz. Bił mnie i matkę. Nie będę również ubolewał nad tym, że matka nigdy nie postawiła mnie ponad niego. Mam to już głęboko w... sama wiesz – mówi pośpiesznie, a ja zapominam, jak się oddycha. Jednak wracamy do przeszłości. – Ale nie wiesz najważniejszego. Po wszystkim zostałem skazany na poprawczak. W placówce poza mną, który naprawdę nie chciał nikogo zranić, no, może poza moim starym, byli też chłopcy, którzy myśleli zupełnie odwrotnie. Znęcali się nade mną psychicznie i fizycznie. Bili mnie, poniżali. – Przełyka ślinę, aż drga mu jabłko Adama. Widzę, jak trudno mu o tym mówić, ale z jakiegoś powodu tego potrzebuje. Potrzebuje, bym to ja wysłuchała jego historii. – To tak w dużym skrócie, bo wiem, że masz to w dupie...

– Ja nie...

– Tak, tak, nie zaprzeczaj. Po prostu po całym tym czasie spędzonym z tobą doszedłem do wniosku, że byłem zranionym chłopakiem, który potrzebował punktu zaczepienia. Rada, którą mi wtedy dałaś, zapoczątkowała te wszystkie wydarzenia i sprawiła, że ciągle wracałem do ciebie myślami. W taki sposób stałaś się obiektem mojej nienawiści. Wiem. – Unosi rękę i przeczesuje dłonią włosy. – Wiem, że to głupie, ale byłem dzieckiem, a ta nienawiść była ze mną tak długo, że wszczepiła się w moje DNA. I w zasadzie miałaś rację. Nie powinienem był obarczać cię winą przez tyle lat.

– To prawda. Nie powinieneś.

– Więc... – Waha się, skracając dystans między nami. – Możemy zacząć w miejscu, w którym skończyliśmy?

Odskakuję od niego jak oparzona.

– Żartujesz? Niczego między nami nie było.

– Jak to nie? – Wstaje w ślad za mną. – A to wszystko, co wydarzyło się w tym gabinecie?

Czuję, jak moje policzki oblewa ciepło.

– To właśnie było nic, Sasha – szepczę, próbując odgonić łyzy. To było nic dla niego, jednak dla mnie było wszystkim. Nie mówię mu o tym. – Wykorzystałaś moje ciało, by się odegrać. Puśćmy to w niepamięć.

– Nie potrafię puścić tego w niepamięć, Lilka – mówi, robiąc krok w moim kierunku. – Kurewsko się starałem, ale nie potrafię.

Przechodzi mnie elektryzujący prąd, kiedy mężczyzna łapie mnie za dłoń. Wyrwam mu ją szybko.

– Chyba będziesz musiał, bo nie wrócę już do tego – odpowiadam z trudem, a w jego oczach zauważam gniew. Sasha zaciska szczęki i butnie się ode mnie odsuwa. Zasiada za biurkiem i otwiera laptop.

Wrócił zimny Sasha, jakiego znam. Przechodzimy na płaszczyznę formalną.

– Mów, z czym do mnie przychodzisz – poleca, nie patrząc na mnie.

Uspokajam drżące ręce i chowam je za plecami, kiedy ostatkiem sił wypowiadam słowa, które tak bardzo chcę zatrzymać.

– Potrzebuję siedemnastu tysięcy. – Opuszczam głowę zawstydzona. – Na już.

W gabinecie zapada ciężka cisza, którą można by kroić nożem.

– To klub, a nie provident, Lilka. – Śmieje się, a ja odganiając niechciane łyzy, które czają się w kącikach oczu.

Wiedziałam, że będę musiała schować dumę i honor głęboko do kieszeni, ale nie sądziłam, że to będzie aż tak bolało.

– Wiem, ale żaden bank nie da mi takich pieniędzy, a providenta nie spłacę na czas.

– A mnie spłacisz? – Na dźwięk tego pytania unoszę gwałtownie głowę. Sasha siedzi rozparty na swoim tronie i unosi brew zawiadaczko.

Znów się mną bawi.

– Pomyślałam, że może zatrudnisz mnie na powrót, a z wypłaty będziesz potraçał mi kasę.

Mężczyzna patrzy na mnie intensywnie, a ja oddałabym nerkę za to, by wiedzieć, co siedzi w jego głowie.

– Jeżeli będę zabierał całą kasę, to za co utrzymasz rodzinę?

Szlag. Dobre pytanie.

– Zawsze możesz mi coś zostawić – proponuję nieśmiało, a policzki palą mnie ze wstydu i zażenowania.

Sasha stuka palcem w usta, głęboko nad czymś myśląc. W moich wspomnieniach od razu na ten widok pojawiają się obrazy chwil, kiedy zachłannie mnie całował.

Po kilku długich sekundach zaczyna coś pisać na laptopie, a chwilę potem z drukarki wychodzi kilka kartek. Sasha sięga po nie, po czym przesuwa je w moim kierunku i kładzie na nich długopis.

– To jest umowa – mówi, zakładając ręce za głowę.

Podchodzę szybko do biurka i pochylam się na dokumentami.

– W skrócie: będziesz pracowała na pełny etat na wcześniejszym stanowisku, a wypłata będzie dla ciebie. Natomiast siedemnaście tyśi dam ci już teraz, ale spłacisz mi je w inny sposób.

Przełykam ślinę. Jaki jest ten inny sposób?

– Spokojnie, nie chcę, żebyś była moją dziwką. – Upokarza mnie po raz kolejny. – Przez trzy miesiące będziesz ze mną mieszkać.

– Po co? – Blednę, próbując zrozumieć, co mu chodzi po głowie.

– Bo mam takie życzenie. – Wzdycha, przewracając oczami. – Tylko mieszkać, nic więcej. No, chyba że będziesz chciała posprzątać, to droga wolna.

– A czy z wypłaty mogę oddawać ci jakąś sumę, by skrócić czas mieszkania u ciebie?

Oczy Sashy przypominają szparki, kiedy zaczyna się denerwować.

– Albo podpisujesz, albo do widzenia, Lilka. Nie mam dla ciebie całego wieczoru.

Serce bije mi jak szalone, kiedy chwytam leżący na biurku długopis i składam podpis na każdym z egzemplarzy umowy. Czuję się tak, jakbym podpisywała cyrograf z diabłem.

– Naprawdę cię podziwiam. – Cmoka zaskoczony, a ja posyłam mu pytające spojrzenie. – Ja nie potrafiłbym się tak poświęcić dla starej. Bardzo się różnimy.

– To moja matka, a nie stara – syczę przez zaciśnięte zęby. – Moja rodzina mnie kocha, Sasha.

Chyba poruszyłam delikatną strunę. Sasha podnosi się z miejsca i chowa papiery do biurka.

– W takim razie swoje męki dla tej rodziny zaczynasz przechodzić już teraz, Liliano. – Zatrząskuje szufladę, a ja podskakuję w miejscu. – Witam w pracy. Idę przygotować mieszkanie. – Śmieje się szaleńczo, po czym wyprasza mnie z gabinetu.

Na ciężkich nogach ruszam w stronę baru, by dogadać z Bartkiem szczegóły, ale w głowie ciągle mam jedną myśl.

Będę mieszkała z Sashą przez trzy miesiące.

Osiemnaście



Liliana

Do zamknięcia klubu pracowałam za barem. Bartek ucieszył się, że wróciłam, bo już chciał na nowo szukać kogoś do pomocy. Powiadomiłam go, że skończyłam szkołę i od teraz będę pracowała codziennie w pełnym wymiarze godzin. Z wyjątkiem wolnych poniedziałków, kiedy to klub jest zamknięty. Oczywiście było mu to na rękę. Sasha podszedł do mnie tylko raz – poprosić, bym przekazała mu numer konta, na który ma wpłacić pieniądze komornikowi.

Od tamtego czasu go nie widziałam. Skończyłam pracę, wyszłam na zewnątrz i teraz gapię się w telefon komórkowy, jakby miał mi przepowiedzieć przyszłość.

Jednak muszę tylko zadzwonić do domu.

Po kilku głębszych oddechach i przećwiczeniu sobie w myślach, co powiem mamie, wreszcie wybieram jej numer.

– Lilka? Gdzie ty, dziecko, jesteś? Nie dajesz znaku życia, martwiłam się! – zaczyna rozpaczliwym tonem, przez co czuję się winna.

– Wszystko w porządku, mamó, pracowałam.

– Gdzie? Przecież mówiłaś, że cię zwolnili – zaczyna podejrzliwie, a ja ubiegam ją, zanim powie słowa, których będzie żałowała.

– Wróciłam w to miejsce i porozmawiałam z szefem na spokojnie. Wszystko sobie wyjaśniliśmy i postanowił przyjąć mnie z powrotem – relacjonuję entuzjastycznie, by nabrać matkę.

– To świetnie. – Słyszę, jak wypuszcza wstrzymywane powietrze. – Ale dlaczego nie wróciłaś do domu?

A teraz ta najtrudniejsza część.

– Bo będę pracować na dwa etaty, żeby spłacić komornika.

Cisza.

Pieprzona cisza, której tak nie lubię w rozmowach telefonicznych, gdy nie widzę rozmówcy. Nie jestem w stanie rozpoznać, co się dzieje po drugiej stronie.

– Wykończysz się, dziecko.

Szept matki sprawia, że znów staram się ją pocieszyć. Znowu kosztem siebie.

– Spokojnie. Skończyłam szkołę, więc mam czas. Po zamknięciu baru będę prowadziła dom pewnego zamożnego człowieka, ale muszę z nim zamieszkać. – Staram się brzmieć wiarygodnie, ale w zasadzie to po części prawda. – Wiesz, coś w rodzaju gosposi.

– Naprawdę cię przepraszam, dziecko. – Słyszę pociąganie nosem i moje serce znów zaczyna się kruszyć.

– Nie przepraszaj, mamó. Nie mogłaś przewidzieć swojego wypadku.

– Lilka... Ale jak udało ci się uezbiarać tyle pieniędzy, skoro musimy je wpłacić już dzisiaj?

Oto pytanie, którego się najbardziej bałam, bo najtrudniej wymyślić na nie odpowiedź.

– Miałam trochę oszczędności, a resztę pożyczyła mi Weronika. To, czego brakowało, pożyczył mój szef, więc muszę w ciągu kilku miesięcy to odrobić.

Tik-tak.

Sekundy lecą, a milczenie trwa.

Nie wiem, czy uwierzyła, ale słowo się rzekło.

– Jak mogę ci pomóc?

Zamykam oczy, zastanawiając się, skąd wezmę siły, by przetrwać to wszystko.

– Opiekuj się Stefką, mamó. Ona potrzebuje dobrej atmosfery. Będę was odwiedzać, kiedy tylko znajdę czas.

– Kocham cię, dziecko, i jestem twoim dozgonnym dłużnikiem.

– Nie jesteś mi niczego winna. – Staram się tłumaczyć delikatnie, ale jestem wyczerpana. – I ja też cię kocham. Do zobaczenia, mamó. – Kończę rozmowę, zanim na dobre opadnę z sił.

Chowam telefon do kieszeni, zastanawiając się, co teraz.

– Gotowa? – Oddech Sashy owiewa moją szyję. Moje ciało momentalnie pokrywa gęsia skórka. Reaguję na niego zupełnie nieświadomie.

– Gotowa na co? – szepczę, czując rosnące we mnie pożądanie i strach zarazem.

Sasha przesuwają po moich ramionach dłońmi, a następnie odwraca mnie twarzą do siebie. Zatracam się w jego oczach, które po raz kolejny próbują skraść mi kawałek serca.

– Gotowa na mieszkanie z człowiekiem, do którego czujesz odrazę?

Wcale nie czuję do niego odrazy. Ukrywam się tylko za murem, bo nie potrafię poradzić sobie z uczuciami, które do niego żywię, a które zostały nadszarpnięte przez to, że mnie wykorzystał.

Nie mówię mu tego jednak, tylko zaciskam swoją dłoń na jego dłoni i pozwalam się mu poprowadzić.

Pokonujemy w milczeniu kilka metrów, aż zatrzymujemy się przy kolejnych drzwiach budynku. Patrząc na Sashę zaskoczona.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy?

– Tutaj mieszkam, Lila. – Unosi kącik ust, wskazując na drzwi. – Mam blisko do pracy i do sklepu. Powiedziałbym, że i do kościoła, ale tam nie chodzę.

– W tej okolicy nie ma żadnego kościoła.

– No co ty – prychna, po czym przepuszcza mnie pierwszą.

Wchodzę do małego wiatrołapu, a następnie kieruję się dalej. Niewielki korytarz prowadzi do jadalni z aneksem kuchennym.

– Nie ma tutaj zbyt dużo miejsca. – Staje za moimi plecami na tyle blisko, że czuję jego ciepło. –

Za nami są drzwi do sypialni, a obok łazienka.

– A pokój gościnny? – Chrząkam, bo głos uwiązł mi w gardle.

– A do czego jest mi on potrzebny?

Odwracam się do niego, marszcząc brwi.

– Zatem gdzie będę spała?

– Ze mną, oczywiście.

Serce zaczyna mi się tłuc w klatce piersiowej na myśl o tym, że miałabym sypiać z Sashą. W jednym łóżku. Pod wspólną kołdrą.

Zaciskam uda.

– Będę spała na kanapie.

– Nie mam kanapy. – Opiera się ramieniem o futrynę, a ja omal nie mdleję od nadmiaru emocji.

– To... Będę spała na podłodze.

– Jestem dżentelmenem. Nie pozwolę, żebyś spała na podłodze. – Kręci głową z niedowierzaniem.

– Więc ty pójdziesz spać na podłogę?

Sasha wybucha głębokim śmiechem.

– Nie, Lilka. – Pochyla się tak, że czuję jego oddech na swoich ustach. – To mój dom, nie będę spała na podłodze.

– Nie będę z tobą spała! – oburzam się, chociaż podoba mi się ta wizja.

Ale to bardzo zły pomysł.

Sasha odchyła głowę w tył, przesuwając dłońmi po twarzy.

– Na Boga, Lilka! Spać będziemy razem, czy ci się to podoba, czy nie. Nie dotknę cię, dopóki sama nie będziesz tego chciała.

– Nie będę chciała – odpowiadam zbyt szybko. Niemal z prędkością światła, a to sprawia, że

u Sashy znów pojawia się ten seksowny dołeczek w policzku.

– Jaaasne.

No to klops. Wpadłam po uszy.

– Chciałabym wrócić do domu po swoje ubrania – zmieniam temat, by nie zauważył, że myślę o nas.

– Później, Lilka. Skończ już z tym dramatyzowaniem – mówi, po czym wchodzi do pokoju. Nie ruszam się z miejsca. Po chwili pojawia się ze swoją koszulką, którą mi podaje. Wyciągam dłoń i chwytam materiał.

– Idź weź kąpiel i połóż się spać. Dochodzi szósta rano. Jak wstaniesz, to pojedziemy po wszystko, czego będziesz potrzebowała.

– My?

– Jakoś niewyraźnie dzisiaj mówię czy co?

Wzdycham pokonana. Nawet nie mam już sił, by się kłócić.

– Nie chcesz pierwszy skorzystać z łazienki? Przecież to w końcu twój dom. – Naśladuję jego ton, podkreślając jednocześnie, że bardzo dokładnie rozumiem, co chce mi przekazać.

Sasha przez moment przygląda mi się w kompletnej ciszy, po czym mówi:

– To będzie wspaniały czas. Na pewno nie będziemy się nudzić.

Co za arogancki dupek!

– Wziąłem kąpiel w klubie. – Wchodzi do pokoju i zamyka mi drzwi przed nosem.

Mam ochotę go udusić, jednak powstrzymuję się od komentarza. Ostanie dwadzieścia cztery godziny mnie przeżyły i wypłyły. Zrezygnowana wchodzę do niewielkiej, aczkolwiek czystej i jasnej łazienki, po czym biorę szybki prysznic i wracam do pokoju Sashy.

Widok, jaki zastaję, sprawia, że zapominam, jak się oddycha. Mój szef leży na brzuchu na wielkim łóżku – zupełnie nagi. A przynajmniej tak mi się wydaje, bo kołdrą ma okryte tylko biodra, ale to wcale nie przeszkadza mojemu mózgowi w projektowaniu fantastycznych obrazów.

Cholera, czemu w tym domu jest tak gorąco?

Podchodzę bliżej, po czym zajmuję miejsce na krańcu pościeli, starając się nie dotknąć Sashy. Patrzę na jego twarz pogrążoną we śnie i stwierdzam, że pomimo rys na ciele i duszy jest naprawdę przystojnym facetem. Mam ochotę zatopić palce w jego niesfornych kosmykach, ale się powstrzymuję, choć z trudem.

Wykończona, zasypiam.

Dziewiętnaście



Sasha

Mrugam szybko, ponieważ nie rozumiem, co się wokół mnie dzieje.

Ach, tak.

Liliana.

Staram się nie poruszyć, by jej nie obudzić. Wpatruję się w jej twarz pogrążoną we śnie. Jest taka niewinna, spokojna. Miarowy oddech i delikatnie unosząca się i opadająca klatka piersiowa. Brązowe kosmyki są rozsypane na mojej poduszce, a kilka z nich przykleiło się jej do twarzy.

Uśmiecham się, ale kiedy tylko moje oczy wędrują w dół jej ciała, przełykam ślinę. Liliana ma na sobie moją koszulkę, ale jej materiał podwinął się, ukazując mi delikatnie opaloną skórę ud. Nie byłbym sobą, gdybym nie podniósł się i nie zaczął podziwiać widoków.

Zatem robię to, czego można się po mnie spodziewać.

Ostrożnie podnoszę się na łokciach i zsuwam z łóżka. Staję na wprost leżącej w moim łóżu kobiety i mój oddech zaczyna przyspieszać.

Liliana ma na sobie koronkowe majtki, które aż wrzeszczą, by je ściągnąć. Podchodzę bliżej i sunę opuszką palca od jej łydki w górę nogi. Z ust dziewczyny wydobywa się ciche westchnienie. Jest niemal dokładnie tak samo jak wtedy, gdy zakradłem się do niej przez okno, gdy spała.

Pochylam się nad jej cipką i zaciągam zapachem. Trącam nosem wzgórek łonowy przez materiał bielizny i aż mnie nosi, by zderzyć te cholerne majtki z jej tyłka. Palce mnie świerzbią na samą myśl, by ją obudzić i zerznąć tak mocno, jak tego pragnę.

A nie powinienem jej pragnąć.

Obiecałem nam obojgu, że nie dotknę jej w ten sposób, dopóki nie poprosi. Już mam się od niej odsunąć, kiedy Liliana wydaje z siebie kolejne westchnienie.

– Sasha. – Błagalna nuta w moim imieniu sprawia, że mój kutas drga niespokojnie.

Zaciskam zęby, zastanawiając się, co zrobić.

– Pieprzyć to – wypowiadam niemal bezgłośnie i zawisam nad jej szczupłym ciałem.

Dłonią odgarniam jej włosy z twarzy i pochylam się nad malinowymi ustami. Sunę nosem po jej szyi, a z ust Liliany wydobywa się jęk. Twardniejące sutki zaczynają stać na baczność i przebijają się pod koszulką, którą jej dałem. Jestem nagi, więc mój sterczący kutas, pragnący zatopić się w jej wnętrzu, mi nie pomaga.

Kiedy znów spoglądam na jej twarz, Liliana unosi zaspane powieki. Patrzy na mnie otępiała, a kiedy dociera do niej, w jakiej pozycji jesteśmy, próbuje mnie odepchnąć.

Ale ja ani drgnę. Jestem za bardzo zmotywowany, by ją złamać.

– Zejdź ze mnie. – Mruży gniewnie oczy, małymi piąstkami objając mnie po klacie.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Dlaczego? Nie możesz mnie dotknąć, dopóki sama nie będę tego chciała, pamiętasz?

Mała spryculu. Uśmiecham się niczym kot z Cheshire, kiedy wpada mi do głowy genialny pomysł.

– Ależ chciałaś tego. – Przesuwam palcem po jej nosie, podziwiając ledwie widoczne piegi. – Przed chwilą jęczałaś moje imię.

Twarz kobiety pokrywa się purpurą, co mnie jeszcze bardziej nakręca.

– Nieprawda, spałam – duka, odwracając ode mnie wzrok.

– Powiedz, Lilka – szepczę jej do ucha, sunąc jednocześnie dłonią po jej udzie. – Śniłaś o mnie, prawda? Założę się, że jak teraz dotknę twoich majtek, okażą się mokre. – Robię to, co zapowiedziałem, i przesuwam palcem po materiale, który okazuje się wilgotny. Przez ciało Lilki przetacza się dziwny prąd, który ja sam odbieram. Kobieta też to czuje i odwraca się twarzą do mnie. Patrzy mi prosto w oczy, a ja zauważam w nich to, co aktualnie jest w moich. Jej tęczyówki są teraz lustrem. Doskonale wyczytuję z nich pożądanie, żądzę tak wielką, że ledwo się hamuję.

Wiem, bo czuję to samo.

– Jesteś mokra – chrypię w jej usta. – Przyznaj, że śniłaś o tym, jak cię pieszczę. – Wkładam palce pod materiał koronki i zatrzymuję je na jej cipce. – We śnie wkładałem ci palce w cipkę, prawda? – pytam, wsuwając w nią palec.

Kurwa mać! Ależ jest mokra.

Oddech Liliany przyspiesza, a nasze usta dzielą milimetry. Zaczynam poruszać dłonią, a ona mnie nie powstrzymuje.

Grzeczna dziewczynka.

– Czy może raczej... – wyciągam palec, a następnie dociskam do jej kobiecości mojego sterczącego fiuta – ...rznąłem cię moim kutasem?

Widzę, jak Lilka walczy ze sobą, rozważając w głowie różne scenariusze. Poruszam delikatnie biodrami, ocierając się penisem o koronkę.

– Spadaj, Sasha. – Kładzie dłonie na mojej piersi, ale zamiast mnie pchnąć, sunie nimi w dół.

To doświadczenie jest niezwykle... interesujące. Wcześniej nigdy tak długo nie czekałem na to, by dojść.

Zwyczajnie brałem, co chciałem.

Z nią jest inaczej. Liliana sprawia, że zawsze gdzieś w jej obecności jest ten dreszczyk niepokoju, tajemnicy. A kiedy nasza gra nabiera tempa, satysfakcja jest tak kurewsko dobra.

To mnie tak bardzo nakręca. Ona mnie nakręca.

– Sama spadaj, Lilka – parskam, a następnie dociskam usta do jej warg. Kiedy tylko łączymy się w pocałunku, omal nie wyję z zachwytu. Nie byłem świadomy, jak bardzo tego potrzebowałem, dopóki mi tego nie dała.

Liliana przez moment się opiera, ale po zaledwie kilku sekundach pozwala mi wepchnąć język w swoje usta. Paznokciami drapie moją klatkę piersiową, a ja chwytam ją za szyję, pogłębiając pocałunek.

O ile można go jeszcze pogłębić.

Dłonie kobiety wędrują na moje plecy i to tam teraz zdziera moją skórę tak bardzo, że zaczyna mnie piec.

Dlatego niemal ryczę jak jakiś dzikus z tej chorej satysfakcji.

Wolną dłonią rozrywam jej majtki, po czym ocieram się fiutem o jej mokrą, gorącą cipkę. Odrywam od niej usta, ręką unieruchamiając jej głowę. Wargi Liliany są tak nabrzmiałe, że stały się zdecydowanie większe niż zazwyczaj. Kutas drga mi niespokojnie, wrywając się do przodu. Patrzę w oczy leżącej przede mną kobiety, a następnie rozsmarowuję jej wilgoć na główce penisa.

Jej oddech przyspiesza. Nie może się tego doczekać tak samo jak ja. Nie protestuje, nie odpycha mnie i nie każe mi spadać.

Też mnie pragniesz, maleńka.

Wpatrując się w jej ciemne oczy, wchodzę w nią boleśnie powoli, rozkoszując się cichymi jękami, które z siebie wydaje. Kiedy zatapiam się w niej do końca, wysuwam się lekko, po czym znów pcham.

Mocniej.

Chwytam ją w kostkach i oplatam sobie jej nogi wokół bioder, by pogłębić penetrację.

– Och. – Z jej ust wydobywa się przesłodki jęk, kiedy wbijam się głębiej.

Po same jaja.

Coś dziwnego kłuje mnie w sercu, gdy patrzę na nią pogrążoną w przyjemności. Nie wiem, co za myśli przebiegają przez moją głowę, ale uświadamiam sobie, że jest mi dobrze tak, jak jest teraz.

Wolno. Niespiesznie. Kiedy daję, a nie tylko biorę.

Robi się ze mnie mięczak.

Otrząsam się z tych głupich myśli, po czym pcham mocniej, brutalniej, czyli tak jak mam to w naturze. Nurkuję dłonią pod koszulkę Liliany i szczypię jej naprężony sutek.

– Taak...

Cholera! Te jej cudowne jęki mnie zabijają!

– Lubisz tak, prawda? – szepczę jej do ucha, ale nie odpowiada.

Bo Lilka jest zbyt niewinna, mimo że w wyobraźni zrobiłem z niej potwora.

Czuję, jak jej cipka zaczyna się na mnie zaciskać.

A więc lubisz, kiedy do ciebie mówię.

Zatrzymuję się, chociaż wcale nie mam ochoty tego przerywać. Ale mam ochotę ją potortuować.

Zmęczone powieki kobiety unoszą się nieco, a ja zauważam w jej oczach nieme pytanie.

– Odpowiedz, maleńka. – Ściskam palcami jej brodawkę. – Lubisz, kiedy cię pieprzę?

Policzki Liliany oblewają się krwistoczerwonym rumieńcem. Wygląda tak cholernie dobrze! Seksownie jak diabli!

Wyciągam fiuta do połowy, a stopy Liliany zaczynają wbijać mi się w biodra, nie pozwalając mi wysunąć się całkiem z jej cipki.

Posyłam jej zadziorny uśmiezek.

– Odpowiesz?

– Tak – mówi ledwo słyszalnie.

– Co: tak?

– Lubię – dodaje, a jej szyja także zaczyna pokrywać się rubinem.

Czuje się niekomfortowo, ale tego pragnę.

Pragnę to usłyszeć z jej ust.

– Co lubisz, Lila? – pytam, wkładając fiuta do końca. Z ust kobiety wydobywa się ciche westchnie, które trafia wprost do mojego kutasa.

– Lubię, jak mnie pieprzysz, Sasha.

Tyle wystarczy. Po tych słowach odpalam się jak dynamit. Zaczynam natarczywie szturmować jej soczyste usta, dłonią ciągnąc, zapewne boleśnie, sutek drugiej piersi. Biodrami pompuję w nią tak szaleńczo, że po kilku sekundach czuję, jak zaciska się na mnie jej gorąca cipka.

Raj.

Pieprzone niebo.

A ja właśnie niczym wąż z założonymi sztucznymi skrzydłami dla niepoznaki przekraczam bramy tego królestwa.

I jest niesamowicie. Jest tak kurewsko dobrze, że pragnę założyć tę pieprzoną aureolę i nigdy nie opuszczać tego miejsca.

Liliana krzyczy głośno, kiedy jej ciało opanowuje orgazm. Patrzę na nią, gdy pogrąża się w ekstazie. Wygina plecy w łuk, cipka zaciska się na mnie niczym imadło, a głowę odchyła w tył. Zwiększam tempo, a następnie wgrzynam się w jej szyję, kiedy czuję prąd przeszywający mój kręgosłup.

Wychodzę z niej na czas i spuszczam się na brzuch w miejscu, w którym podwinęła się jej koszulka.

Kiedy spoglądam w oczy kobiety, widzę w nich niezrozumiały dla mnie błysk.

Co teraz, Liliano?

Przez trzy miesiące spłacania swojego długu kim dla mnie będziesz?

Pieprzonym narkotykiem czy zwyczajną kobietą?

A kim ja będę dla ciebie?

Zwykłą odskocznia od problemów czy człowiekiem, którego chociaż w małym stopniu polubisz?

Pytania zasypują moją głowę i wtedy zdaję sobie sprawę, że to będą trudne trzy miesiące, a po ich upływie żadne z nas nie będzie już tym samym człowiekiem.

Dwadzieścia



Liliana

Oddycham szybko, ale nie wiem, czy jest to spowodowane niesamowitym seksem, czy tym, że teraz, kiedy emocje zaczynają opadać, czuję się przestraszona.

Niczym sarna w świetle reflektorów.

– Nie myśl – szept Sashy trafia prosto do mojego serca.

Nie myśl.

Nie myśl.

Nie myśl.

Jak mam, do cholery, nie myśleć o tym, jak słaba jestem w jego obecności?

Niczym wosk, podczas gdy on jest płomieniem. Topię się, kiedy tylko podchodzi zbyt blisko. Nerwowymi ruchami obciążam koszulkę, przy okazji wycierając nią nasienie, które spływa po moim brzuchu. Zrywam się z łóżka niczym poparzona i biegnę do łazienki. Kiedy tylko wchodzę do środka, opieram czoło o chłodne kafelki.

Oddychaj, Lilka. Oddychaj.

– Co ja wyprawiam, do cholery?

Drżącymi palcami chwytam za rąbek koszulki i ściągam ją z siebie, by rzucić w kąt. Wchodzę do kabiny i puszczam zimną wodę. Lodowaty prysznic to to, czego mi aktualnie trzeba.

Nie wiem, jak długo tkwię w tej pozycji. Kiedy moje ciało zaczyna przeszywać dreszcze z wyziębienia, decyduję się zakręcić wodę. Osuszam się ręcznikiem, który zostawiłam tutaj wcześniej, i zaczyna do mnie docierać, że nie mam w co się ubrać. Zerkam na brudną koszulkę, którą wcześniej z siebie ściągnęłam, ale jej nie włożę.

Nie ma mowy.

Wzdycham, po czym owijam się mokrym ręcznikiem i wychodzę z łazienki. Kiedy stoję przed drzwiami pokoju Sashy, zaciskam mocniej powieki i modlę się o to, by gdzieś wyszedł.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze i popycham stanowczo drzwi. Kiedy słyszę ich skrzypnięcie, otwieram oczy.

Moje modlitwy jak zawsze nie docierają do uszu Boga i dzieje się inaczej, niż prosiłam.

Sasha siedzi na skraju łóżka w samych bokserkach i przygląda mi się badawczo. Nasze spojrzenia się krzyżują. Coś dziwnego ściska mnie w sercu, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że żadne z nas nie chce odwrócić wzroku.

Chociaż mnie policzki palą żywym ogniem.

– I co teraz? – pytam szeptem, ale on doskonale mnie słyszy.

Czasami mam wrażenie, że nawet jeśli zadałabym to pytanie tylko w swojej głowie, on i tak by je usłyszał.

Sasha wzrusza ramionami, po czym wstaje z posłania. Łóżko jest idealnie zaścielone, więc nie ma dowodu na to, że jeszcze kilkanaście minut temu pościel była skotłowana. Przełykam gulę, która tkwi w moim gardle, odkąd uciekłam z pokoju.

– Podwożę cię do domu, żebyś zabrała najpotrzebniejsze rzeczy – mówi, nie patrząc na mnie. Podchodzi do komody i wyciąga z niej kolejną koszulkę, którą rzuca na łóżko, a drugą wkłada przez głowę. – Choć może teraz jestem na tyle odrażający, że uciekniesz, zanim wsiądziesz do samochodu.

– C-co? – jękam, mocniej zaciskając dłonie na ręczniku, a łzy napływają do moich oczu niczym

potężne tsunami.

– Zaproponowałbym ci śniadanie, ale nie chcę, żebyś porzygała się w mojej obecności – burczy, wciągając na siebie spodnie.

Nadal na mnie nie patrzy.

Dlaczego boli mnie to, że nie chce zaszczyścić mnie spojrzeniem?

– Sasha...

– Będę czekał na dole – mówi i nadal unikając mojego wzroku, wychodzi z pokoju. Nie umyka mi fakt, że aby się precyzyjnie pomiędzy mną a futryną drzwi, musiał mnie dotknąć. To było zupełnie pozbawione czułości otarcie się ramion, ale nie zmienia to faktu, że moja skóra w tym miejscu zaczęła mrowić.

Opieram dłoń o ścianę i mrugam powiekami na tyle szybko, żeby odgonić łzy.

Sasha myśli, że go nie pragnę. Błędnie zinterpretował moją ucieczkę. Przytłaczają mnie wszystkie emocje, które zaczęły pojawiać się w moim sercu. Sasha nie jest mężczyzną dla mnie, ale nic nie poradzę na to, że moje serce ma inne zdanie.

Zawsze słuchałam głosu rozsądku. Dlaczego tym razem serce zaczęło walczyć z rozumem?

Całą drogę do domu milczałam. Sasha zresztą też. Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Za każdym razem, gdy próbowałam otworzyć usta, ostatecznie i tak nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Zresztą, co miałabym mu powiedzieć?

Wiesz, pragnę cię, ale nie jesteś typem mężczyzny, z którym chciałabym spędzić życie?

A jaki jest mój typ?

Z pewnością bez brutalnej przeszłości, przez którą na samą myśl paraliżują mnie złość i strach.

Zerkam ukradkiem na profil Sashy. Włosy w kolorze miodu ma ułożone tak, jakby dopiero wstał z łóżka.

Bo właśnie wstał.

Jedną dłoń trzyma na kierownicy, a drugą na podłokietniku, blisko drążka zmiany biegów. Wiem, że jest zły. Szczękę ma zaciśniętą tak bardzo, że widzę wyostrome kości policzkowe.

Nagle samochód się zatrzymuje, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że jesteśmy na miejscu.

Sasha zbyt mocno mnie pochłania.

– Dziękuję – wypowiadam cicho, a następnie otwieram drzwi. Mężczyzna robi to samo.

– Wejść tam z tobą. Na wypadek gdyby trzeba było przenieść coś cięższego.

Mimo że mam w planie wziąć ze sobą tylko kilka ubrań, nie protestuję. Kiwam tylko potwierdzająco głową.

Bo bardzo chcę, by był obok mnie.

Jest po piętnastej, więc Stefania z pewnością skończyła już lekcje.

Kieruję się do drzwi wejściowych i wchodzę do środka.

– Lilaaaa! – Młodsza siostra biegnie korytarzem w moją stronę, po czym zarzuca mi ramiona na szyję. Przyciskam ją mocno do piersi, wdychając jej zapach. Nie wiem, jak wytrzymam tyle czasu bez jej obecności.

– Cześć, mała – szepczę w jej włosy. – Jak w szkole?

– Dobrze, jak zawsze zresztą. – Odchyła się na odległość ramion, po czym kontynuuje, zawieszając wzrok na mężczyźnie stojącym za mną: – Mama mówiła, że możemy zostać w domu, bo udało ci się to załatwić.

Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że moja siostrzyczka wypowiada te słowa w kierunku Sashy.

Ile bym dała, by wiedzieć, jak on patrzy teraz na nią.

Czy spojrzeniem mówi jej, że to on zapłacił całą sumę, byśmy nie straciły dachu nad głową?

– To twój chłopak? – Stefania zrzuca na mnie bombę, a ja wciągam gwałtownie powietrze.

No tak, nie pomyślałam, że siostra może zadawać pytania, jeśli zobaczy nas razem.

Kiedy cisza zaczyna wypełniać pomieszczenie, Sasha chrząka, po czym wypowiada słowa, które zwalają mnie z nóg.

– Tak.

Odwracam powoli głowę w jego kierunku i wtedy napotykam jego zimne spojrzenie i uśmiech, który nie obejmuje oczu.

Przez moje serce przechodzi sztylet.

Sasha kuca obok mnie i wyciąga dłoń w kierunku Stefanii.

– Mam na imię Sasha.

Siostra wydyma usteczka, patrząc na jego rękę pokrytą tatuażami. Po kilku sekundach kładzie na niej swoją małą rączkę, zaciskając palce.

– To nie jest polskie imię, prawda?

– Bystra jesteś.

– Mądra. Uczę się, by osiągnąć tyle, co Lila.

A co ja takiego osiągnęłam, siostrze? – mam ochotę zapytać.

Jedyne, czym mogę się pochwalić, to licencjat, który wczoraj obroniłam.

Ale czym to jest w morzu mojego życia?

Gdyby tylko wiedziała, że każdy grosz przeznaczam na to, byśmy miały co jeść, by mama mogła kontynuować rehabilitację. Gdyby tylko wiedziała, że sprzedawałam się na trzy miesiące, byśmy nie straciły domu...

Gdyby tylko wiedziała, że pragnę mężczyzny, który nie jest dla mnie. Że tak naprawdę jestem słaba i niedoskonała. Że nie potrafię opanować swoich emocji i pragnień.

– Na pewno zajdziesz daleko. – Chryпка w głosie Sashy przywołuje mnie do rzeczywistości. Ocieram szybko łzę, która zdradziecko zaczęła płynąć po moim policzku, i posyłam siostrze ciepły uśmiech.

– Co słyhać w domu?

Stefania spogląda co rusz to na mnie, to na Sashę, jakby zastanawiała się, czy może mówić o tym w jego obecności.

– Mama jest smutna, odkąd wyszedł wczoraj tamten pan – szepcze, patrząc mi prosto w oczy.

– Ale on już nie odbierze nam domu. – Pocieszająco odgarniam kosmyk włosów z jej twarzy.

– Wiem, ale dzisiaj rano ktoś dzwonił. Wcale jej się humor nie polepszył.

Pochylam głowę, kiedy dociera do mnie sens jej słów. Kolejne kłopoty na horyzoncie.

– Gdzie ona teraz jest? – pytam, próbując się nie rozkleić.

– W swoim pokoju.

Wstaję, po czym odwracam się w stronę Sashy.

– Usiądź w kuchni, zaraz wrócę.

– W zasadzie, Lila, nie ma nic do jedzenia – dodaje cicho Stefania i jak na zawołanie z jej brzucha dobiega głośnie burczenie.

Przygryzam wargę pokonana. Z jednej strony mam ochotę się rozplakać i zapaść pod ziemię, uciekając od wszystkich problemów, ale z drugiej obecność Sashy dodaje mi sił.

– Idź, porozmawiaj z matką, a ja z twoją siostrą poczekam w kuchni. Później zabiorę was na zakupy.

Czy ja mówiłam, że ten facet jest dla mnie nieodpowiedni?

– Dziękuję – szepczę, cofając się o krok w kierunku sypialni matki.

– Lubię tego twojego chłopaka. – Szeroki uśmiech na twarzy Stefanii jest szczery.

Tak, siostrzyczko, ja też, mimo że wcale nie jest mój.

Dwadzieścia jeden



Liliana

Nie kłopotczę się nawet pukaniem. Mama z pewnością wie, że jestem w domu, więc nie zawracam sobie tym głowy. Popycham drzwi i wchodzę do środka.

Ten sam obraz. Jak zawsze. Matka, pokonana, siedzi na wózku i wpatruje się w krajobraz za oknem.

– Wiem o wszystkim – mówi cicho zamiast powitania.

Niepokój wspina się po moich plecach, by zacisnąć swoje macki na moim gardle.

– O... – Chrząkam. – O czym wiesz?

– Ładny ma samochód ten pan, z którym przyjechałaś.

Po tych słowach coś we mnie pęka.

Cała złość, którą tłumiliłam w sobie przez cały czas, wypływa na wierzch.

– Ten pan to mój szef, u którego mieszkam i któremu pomagam w utrzymaniu domu, byśmy miały na spłatę długów! – Po raz pierwszy unoszę się wobec matki, ale mam to gdzieś. Ja też mam swoje granice. – Czego ty ode mnie chcesz? Robię wszystko, by niczego wam nie brakowało, a ty masz mnie za...

To słowo nie chce przejść mi przez gardło.

– Masz mnie za...

Nie hamuję łez. Pozwalam im swobodnie płynąć, żeby matka zobaczyła, że nie jestem z kamienia. Że też jestem człowiekiem i mnie także można zranić.

– Nie twierdzę, że jesteś prostytutką.

I stało się. To jedno słowo, którego nie znoszę, zostało wypowiedziane. I już nigdy nie będzie cofnięte.

Słowo się rzekło. Mam wrażenie, że stado słońi przygniata moją klatkę piersiową.

– Ale tak myślisz.

– Dość! Obydwie z matką zamieramy. Nie ruszając się z miejsca, odwracam głowę za siebie. W drzwiach stoi Sasha. Wzburzenie na jego twarzy jest tak widoczne, że każda żyłka na jego szyi wydaje się niemal namacalna.

– Jeżeli ma pani jakieś pytania, chętnie na nie odpowiem, ale nie życzę sobie, żeby naskakiwać na Lilianę. – Stara się brzmieć spokojnie, ale widzę, jak zaciska dłonie w pięści.

Patrzę na bliźnię na jego szyi i uświadamiam sobie, że to on. Biały rycerz, o którym marzą kobiety. Mój ma porysowaną zbroję, ale mnie chroni. Ciężki oddech opuszcza moje usta, więc zakrywam je dłonią, by się nie rozsypać.

– Nie naskakuję na córkę. – Matka odwraca twarz w stronę Sashy. – Zwyczajnie mam mętlik w głowie. Nie wiem, skąd nagle wzięła taką kwotę.

– Z tego, co mi wiadomo, Lilia już mówiła, skąd wzięła pieniądze. Jednak pani zbyt nisko ją ceni, by jej zaufać.

– Ja zwyczajnie nie chcę, by robiła coś wbrew sobie. – Łzy moczą policzki mamy, a ja nagle czuję się winna. – Jest młoda, bystra, mądra. Nie chcę, by przeze mnie zmarnowała sobie życie.

– Zapewniam, że Liliana nie jest moją dziwką. – Stanowczość w głosie Sashy sprawia, że kieruję na niego spojrzenie. Jednak on na mnie nie patrzy.

Czy powiedział tak, żebym nie straciła w oczach matki?

Czy mówił to zupełnie szczerze i jestem dla niego kimś więcej niż dziewczyną, którą aktualnie ma pod ręką?

Ale czy jego słowa są prawdziwe? Przecież nie jesteśmy razem, a on mi płaci. W zasadzie nie za seks, bo ten odbywa się za obopólną zgodą. Przez pożądanie, które do siebie czujemy.

– Kredyt został spłacony. – Głos matki jest lekko roztrzęsiony.

– Taką mieliśmy umowę.

– Kredyt, nie dług – naciska matka, a mnie zatyka. – Dług wynosił kilkanaście tysięcy. Z kredytu zostało jeszcze do spłaty dwadzieścia tysięcy. Uregulowana została całość, dzisiaj dostałam taką informację.

Sasha zajął się całym długiem mojej matki.

– Spłaciłem całość. – Mężczyzna wzrusza ramionami, jakby kwota nie robiła na nim żadnego wrażenia.

– Dlaczego? – Tym razem to ja zadaję pytanie. Tak bardzo chcę mu podziękować, paść mu w ramiona, prosząc, by mnie objął i powiedział, że już wszystko będzie dobrze.

Jednak nie robię tego, bo boję się, że mnie odepchnie.

– To zobowiązanie sprawiłoby wam kolejne problemy. Spłaciłem całość, żebyś miała spokój.

Żebyś miała spokój.

– I to wszystko zupełnie bezinteresownie? – pyta mama, unosząc brew.

– Tak. Liliana jest moją dziewczyną, a ja chciałem jej pomóc, więc to zrobiłem. – Kołysze się na piętach, z dłońmi w kieszeniach spodni.

Liliana jest moją dziewczyną.

Po raz drugi dzisiejszego dnia słyszę to słowo, a czuję się tak, jakby mi się oświadczył.

– To prawda? – Matka kieruje na mnie swój wzrok, ale zauważam, że się odrobinę odpręża.

Zapiera mi dech w piersi. Po słowach Sashy muszę znowu skłamać.

I to kłamstwo jest tylko moje.

– Tak. – Wypuszczam powietrze z płuc. – Sasha i ja jesteśmy razem.

– Wybaczcie, że zapytam, ale jak długo się znacie?

– Poznałem Lilianę w barze, który należy do mnie. Dałem jej pracę, ale odkąd ją tylko zobaczyłem, wiedziałem, że nie pozwolę jej odejść.

Wiem, jaki podtekst mają te słowa. Z zupełnie innego powodu trzymał mnie przy swoim boku.

– Rozumiem, że dom, o który ma dbać w zamian za spłatę długu, należy do pana?

– Tak. Ale nie traktuję tego jako pracy za spłatę długu. Spłaciłem wasz kredyt, bo mnie na to stać, a Liliana wprowadza się do mnie, bo chcemy zrobić kolejny krok w naszym związku – odpowiada, ramieniem oplatając mnie w talii. Kiedy dociska mnie do swojego ciała, czuję spokój. Wiem, że jego deklaracja jest na pokaz, bo przecież podpisaliśmy umowę, ale jestem mu wdzięczna. – A teraz zabieram ją na zakupy, by mogła uzupełnić wasze szafki.

– Miałam podjechać do osiedlowego...

– Spokojnie – przerywa Sasha. – Zajmiemy się tym.

– A pan ma na imię...

– Sasha.

– Zatem. – Mama podjeżdża wózkiem bliżej nas. – Bardzo panu dziękuję za wszystko, co pan dla nas robi, a ty, córko... – odwraca się w moją stronę i chwyta moją dłoń – ...wybacz. Nie zrozum mnie źle. Jestem w rozsypce, bo to ja powinnam się opiekować tobą, a nie na odwrót. Przepraszam.

– Nie zawiodę cię, mamo. Zawsze to mówiłam i to się nie zmieni. Po prostu opiekuj się Stefcia, a ja sobie poradzę.

Ale jak sobie poradzę z tym mężczyzną u mojego boku?

Nie mam pojęcia.

– Dziękuję, Sasha! – Uradowana Stefania stoi na werandzie przed domem, machając nam na pożegnanie. – Jak będę starsza, to też chcę takiego fajnego chłopaka jak ty!

Mimo całej tej nierealnej sytuacji chichoczę.

– Sam dopilnuję tego, by był dla ciebie dobry! Inaczej mnie popamięta! – Sasha jej odmachuje,

po czym wsiada do samochodu.

Skubię rąbek jego koszulki, którą nadal mam na sobie, i wbijam wzrok w swoje paznokcie.

Sasha zabrał mnie i Stefkę na zakupy do jednego z największych sklepów w Rzeszowie. Tak dużego, że mieli w nim nawet ubrania. Wrzucał do koszyka więcej, niż było to konieczne. Stefania przez cały spacer po sklepie nie odezwała się słowem. Miała swój mniejszy koszyk, do którego Sasha nakazał jej wkładać wszystko to, na co ma ochotę, i zaznaczył, by nie przejmowała się cenami. Jednak moja siostra nie włożyła do środka nawet lizaka.

– Co się dzieje? Nie masz na nic ochoty? – Kucnął przed nią i posłał jej ciepły uśmiech.

– Och, mam. Ale nie mam pieniędzy.

– Ja płacę. Mówiłem, żebyś nie patrzyła na ceny. – Chwytał za jej koszyk i podszedł do regału ze słodyczami. Po chwili zaczął do niego wrzucać żelki, czekoladki, jakieś soczki. – Widzisz? – Odwrócił się do niej z batonem w ręce. – To bardzo proste. Chwytasz rzecz, która ci się podoba, i wrzucasz ją do koszyka. O tak. – Zademonstrował jej, wkładając baton do wózka.

Po moim sercu zaczęło się rozlewać ciepło. Patrzyłam na Saszę jak na magiczny obiekt i bałam się, że jeśli tylko mrugnę, zniknie. Rozpłynie się w powietrzu.

Stefania z uśmiechem podeszła do półek. Wrzuciła kilka zeszytów, grzebień do włosów, nową szczoteczkę i skarpetki oraz koszulkę z zabawnym printem.

Kiedy znaleźliśmy się przy kasach, chciałam zapłacić, ale Sasha stanowczo odepchnął mnie od stanowiska z terminalem do płacenia i kazał pakować zakupy.

– Czteryście pięćdziesiąt trzy i dwadzieścia groszy – podała cenę kasjerka, a Sasha bez mrugnięcia okiem przyłożył kartę.

Następnie zaczęła skanować zakupy z koszyka Stefanii.

– Dwieście trzydzieści i cztery grosze.

I znowu bez mrugnięcia okiem Sasha zapłacił za zakupy, ładnie podziękował i pomógł nam zanieść torby do samochodu.

– Dziękuję. Dolicz mi to do długu, jaki mam u ciebie – mówię, gdy wracamy już do jego domu.

Sasha zatrzymuje się z piskiem, a ja kręcę się zaszokowana na fotelu, nie wiedząc, co się dzieje.

– Wyjaśnijmy coś sobie – warczy w moją stronę, a ja wpatruję się w jego zimne spojrzenie. – Nie zrobiłem tego, by uwiązać cię do siebie na dłużej. Spłaciłem cały kredyt, bo tak chciałem. Zapłaciłem za zakupy twojej rodziny, bo miałem taki kaprys. Nic nie jesteś mi winna.

Czar prysł. Wrócił Sasha, jakiego znam. Mój rycerz odjechał na swoim rumaku, machając mi z kpiącym uśmiechem.

– Czyli...

– Czyli wracasz do mnie, wypakowujesz ubrania i zbierasz się do roboty. Za godzinę zaczynasz pracę za barem.

– Zatem nie jesteśmy...

Boże! Brzmię jak idiotka!

– Kim? Parą? – dopowiada, znów włączając się do ruchu. – Powiedziałem tak, by twoja rodzina nie przyklejała ci gówna do pleców. Nie możemy być parą, bo jestem dla ciebie odrażający.

– Nie jesteś dla mnie odrażający! – piszczę, a łza spływa mi po policzku.

– Bo spłaciłem wasze długi? Teraz jestem mężczyzną twoich marzeń? Cnotą największą z cnót?

Oczywiście, że tak to odebrał. Po tym, co się wydarzyło przed przyjazdem do mojego domu, źle interpretuje moje zachowanie.

Sama jestem sobie winna, bo jestem tchórzem.

Nie mówię nic więcej. Kiedy Sasha zatrzymuje się w garażu, nie ruszam się z miejsca.

– Nie to miałam na myśli. – Nie odpuszczam, bo zaczyna zjadać mnie poczucie winy.

– To już dla mnie bez różnicy. Rozumiem. Nie jestem facetem z kobiecych snów.

– Jesteś...

– Ze snów takich kobiet jak ty.

– Czyli jakich? – pytam zaskoczona. – Sasha wzrusza ramionami.

– Grzecznych, poukładanych.

Gdybyś tylko wiedział, ile mam skaz na sobie.

– Nie jestem...

– To już nieważne. Widzimy się w pracy. – Nie daje mi skończyć i trzaska drzwiami, rzucając mi klucze do mieszkania. Do momentu wyjścia do pracy więcej się nie widzimy.

Dwadzieścia dwa



Liliana

– Zaraz zrobisz dziurę w blacie. – Na dźwięk głosu Bartka unoszę wzrok. Jedna moja ręka nadal pracuje i zażarcie wyciera kawałek drewna. Prostuję plecy i przerywam czynność.

– Chciałam się upewnić, że jest czysto – odpowiadam, chowając ścierkę pod blat.

– Yhm.

Kiedy tylko patrzę w oczy kolegi, na myśl przychodzi mi moja przyjaciółka.

– Co u Wer?

Bartek opiera się biodrem o blat, zaczynając wycierać do sucha kieliszki.

– Któraś z was musi wreszcie pęknąć i się odezwać, Lili. Inaczej nie da się z wami żyć.

– Wątpię, że Weronika jeszcze kiedykolwiek popatrzy na mnie tak jak kiedyś.

– Kto nie ryzykuje, nie pije...

– Szampana! – Robert wpada niczym burza i zaczyna grzebać na półkach.

– Po prostu powiedz, czego ci potrzeba, a ja to przygotowuję, Rob. – Bartek wzdycha, ustawiając kieliszki na regale.

– Podpisałem niezły papierek z Sashą. Musimy to oblać! Lilka, przynieś szampana do sali VIP i cztery kieliszki! – wykrzykuje mi z radością w twarz, po czym odchodzi. Robert robi kilka kroków, ale po chwili zatrzymuje się w miejscu. – Aha! Dla Sashy wódka!

Na dźwięk imienia szefa moje serce budzi się z letargu.

– No, to jest robota. Będziesz miała czym zająć myśli. – Bartek puszcza do mnie oko i zaczyna szykować trunki.

Nieprawda. Właśnie teraz trybiki w mojej głowie pracują na najwyższych obrotach.

Znowu te cholerne drzwi do sali VIP. Zawsze w tym miejscu mam wrażenie, że spotka mnie za jej progiem coś złego.

Człowiek pewne rzeczy po prostu wyczuwa. Nie potrafi wyjaśnić, dlaczego jest tak, a nie inaczej, ale jest przekonany o swojej racji. Bo to przeczucie go nigdy nie zawodzi i zawsze się sprawdza.

Zmuszam swoje nogi, by wykonały jakiś ruch. Kiedy wreszcie udaje mi się pokonać próg sali, odsłaniam grubą bordową kotarę. To, co ukazuje się moim oczom, zwała mnie z nóg.

Pośrodku tańczy na rurze nowa dziewczyna, którą zatrudnili zaraz przed moim odejściem. Widocznie się sprawdziła, skoro pracuje tutaj do dziś.

Nina?

Nieważne.

Jednak najgorsze rozgrywa się na wprost mnie. Robert spogląda w dekolt jednej z dziewczyn, a nieznamy mężczyzna wydaje się zafascynowany pokazem tancerki. Natomiast to widok Sashy, który trzyma na kolanach blond piękność, boli mnie najbardziej. Nie poświęca mi nawet ułamka swojej uwagi. Gładzi dłonią jej ramię, a drugą rękę trzyma na jej niemal nagim pośladku.

Kiedy oni tu przyszli, skoro ich nie widziałam?

Przełykam wielką gulę w gardle i nakazuję dłoniom, by przestały się trząść.

Spokojnie. Po prostu oddychaj i udawaj, że Sasha nie ma dla ciebie żadnego znaczenia.

Staram się wcisnąć sobie ten kit, równocześnie próbując się nie rozplakać.

Idiotka ze mnie.

Pokonałam zaledwie pięć metrów, by dojść do ich stolika, a czuję się tak wyczerpana, jakbym

wspięła się na wysoką górę.

Podaję szampana w wiaderku z lodem, rozkładam kieliszki, po czym biorę do ręki wódkę Sashy. Stawiam ją przed szefem i nie mogąc wytrzymać, spoglądam na niego. Jego chłodne spojrzenie przenika w głąb mojego serca, zadając mu kolejne rany. Kiedy zauważam, że kciukiem kręci kółka na udzie blondynki, zaciskam zęby, by nikt nie usłyszał, jak szczękają.

Mam ochotę połamać mu palce, by żadnej innej już nie dotknął, a ją chciałabym wytargać za te przeklęte doczepy.

– Jak masz na imię, dziecinko? – Głęboki głos mężczyzny, który podziwiał pokaz striptizerki, przywołuje mnie do rzeczywistości. Potrząsam głową, by oddalić od siebie widmo tortur, jakie przyszykowałam dla tej dwójki, i spoglądam na przystojnego młodego mężczyznę.

– Lilka. – Prostuję się i posyłam mu ciepły uśmiech.

Mężczyzna nic nie odpowiada. Jedyne nachyla się, by sięgnąć po szampana, a następnie otwiera butelkę, z której wydobywa się głośnie syknięcie.

Mimo wszystko podskakuję w miejscu.

– Rzadkie imię, Liliano – mruczy, nalewając trunku do kieliszków. – Ale jakże wytworne.

– Dziękuję – odpowiadam z trudem, czując na sobie spojrzenia wszystkich zebranych.

Z wyjątkiem Niny, która nadal tańczy.

– Jestem Artur – przedstawia się, podając mi butelkę szampana, na której dnie wciąż jest odrobina alkoholu. Biorę ją od niego, a kiedy chcę odłożyć szkło na tacę, Artur mnie powstrzymuje.

– Napij się z nami. Mamy co świętować.

– Dziękuję za propozycję, ale jestem w pracy – odmawiam kulturalnie, próbując nie spojrzeć na Saszę.

– Jeśli taki gość jak Artur prosi, byś się z nim napiła za nasz sukces, zwyczajnie to zrób. – Głos mojego szefa jest stanowczy i szorstki.

Mój wzrok momentalnie pada na faceta, którego kolan nadal nie opuściła ta blond kukła.

Przygryzam wnętrze policzka tak mocno, że aż czuję w ustach metaliczny posmak krwi.

Tak chcesz się bawić, Sasha?

Chcesz wystawić mnie na próbę przed innym facetem?

Sprawia ci to satysfakcję?

Już mam odmówić, ale kiedy towarzyszka mojego szefa kładzie mu dłoń na szyi i przyciąga jego twarz do siebie, by zacząć całować linię jego szczęki, odpala się we mnie nieznanym lontem.

Wybucham niczym fajerwerk.

Mówił, że nie jest facetem ze snów kobiet takich jak ja.

Grzecznych, poukładanych.

Już ja ci pokażę, kto jest niegrzeczny.

Nim zdążę pomyśleć, przykładam butelkę do ust i pociągam z niej spory łyk. Piana, która jeszcze dobrze nie opadła po otwarciu, spływa mi z kącików ust, wyznaczając ścieżkę w dół mojej szyi.

Aż do dekoltu.

Czuję, jak chłodna ciecz moczy moją bluzkę i cienki, koronkowy stanik. Sutki natychmiast stają na baczność, ale się tym nie przejmuję. Nie czuję się skrępowana.

Kiedy wychylam trunek do dna, mówię do Artura:

– Gratuluję, panie Arturze. – Po tych słowach ruszam do wyjścia. Nim zamknę za sobą drzwi, spoglądam na Saszę.

Blondynka już nie siedzi na kolanach mężczyzny, a on podnosi się z kanapy, zaciskając pięści po bokach.

Chcesz rywalizacji? Zatem ją dostaniesz.

Sasha

Podnoszę się z miejsca i czuję się, jakby coś mnie opętało. Jestem tak wściekły, że oczy aż zachodzą mi mgłą. Kurwica w najczystszej postaci.

Nikt nigdy nie wyprowadził mnie z równowagi tak, jak przed chwilą Liliana.

– Sasha, a ty dokąd? – Robert podnosi się z miejsca, ale uciszam go dłonią.

– Zajmij się naszym gościem, Robercie. – Odwracam się do Artura. – Wybacz mi, zapomniałem, że mam jeszcze jedno spotkanie.

– Nie ma sprawy, stary. To, co najważniejsze, ustaliliśmy. – Artur uśmiecha się szeroko i nie marnując czasu, podchodzi do blondynki, która siedziała mi na kolanach.

To jego laleczka, z którą przyszedł. Kiedy zaczęła się do mnie łąsić, zrozumiałem, że to jego sposób na zmiękczenie mnie przy negocjacjach. Aby nie urazić gościa, udawałem, że to działa.

Zupełnie nie zwracałem na nią uwagi, bo w mojej głowie wciąż siedzi pracownica, która właśnie odjeżdżała taki pokaz, że Nina na rurze może się schować.

A dziewczyna w tym tańcu jest naprawdę genialna.

Zaciskam zęby i idę za kobietą, która od dłuższego czasu mąci w moim umyśle.

Niczym rozjuszony byk biegnę korytarzem do baru, a przed oczami mam szampana spływającego po jej szyi aż do rowka pomiędzy piersiami. Nie mogę pozbyć się obrazu jej stanika, który przesiąknięty alkoholem nie pozostawiał nic dla wyobraźni. Jej sutki momentalnie stwardniały, a mój kutas od razu się rozbudził.

Ona mnie wykończy.

Za dużo sobie pozwala.

Wbiegam do baru i wchodzę za ladę.

– Szefie.

– Gdzie Liliana? – staram się brzmieć spokojnie, ale Bartek nie jest głupi. Zaczyna zapewne łączyć fakty.

– Na zapleczu. Musiała się przebrać, bo miała mały wypadek przy pracy.

Mały wypadek, co? Ładną bajeczkę wcisnęłaś, kłamczucho.

– Nikt nie ma prawa wejść na zaplecze, dopóki z niego nie wyjdę.

– Jasne.

Popycham drzwi i wchodzę do środka.

Moja brunetka ukrywa się za niewielką ścianką odgradzającą pomieszczenie, a kiedy mnie zauważy, zakrywa piersi koszulką.

– Sasha?! Wyjdź! Przebieram się!

– Daj spokój – rzucam, podchodząc do niej niespiesznie. – Nie ukryjesz niczego, czego wcześniej bym nie widział.

Staram się być opanowany, ale chrypa głósie i fiut, który omal nie rozrywa mi spodni, mnie zdradzają.

– Wyjdź! – syczy, mrużąc oczy.

– Nie mam takiego zamiaru – szepczę, przygniatając ją do szafki. Kiedy wyczuwam przyspieszony oddech Lilki na swojej szyi, wiem, że jest podniecona.

– Powinieneś wracać do swoich gości. Pewna blondynka może się pogniewać.

– W dupie mam blondynkę – warczę jej na ucho.

– Faceci wołają blondynki.

– Ja wołam brunetki. Zwłaszcza takie, które lubią pyskować i robić pokazówkę przy innych koleśkach, by mogli oglądać ich cycki.

Na policzki Liliany wkrada się krwistoczerwony rumieniec. Sunę dłonią wzdłuż jej nagiego boku, aż docieram do piersi. Chwytam jedną w dłoń i zaczynam ugniatać.

Jest perfekcyjna. Na wielkość idealnie mieści się w mojej dłoni.

– Wyglądało to zupełnie inaczej. – Kobieta sapie, ale mnie nie odpycha.

– Jesteś zazdrosna? – dopytuję, zasysając płatek jej ucha. – To ty chciałaś siedzieć mi na kolanach?

– Śmieszny jesteś – drwi, wsuwając dłoń w moje włosy. Kiedy ciągnie za nie delikatnie, omal nie wydziera się ze mnie zwierzęcy ryk.

Odsuwam się od niej na tyle, by mogła spojrzeć mi w oczy.

– Czy ja wyglądam jak klaun?

Liliana zaciska usta w wąską linię, a kiedy znów je rozchyła, jej ciepły oddech pieści moje wargi.

– Trochę tak, wiesz? Obmacujesz jakąś cizię, a później rusza cię to, że wylało mi się odrobinę alkoholu na cycki. Wpadasz tutaj, jakbyś miał do mnie prawo, a tak nie jest. Kiedy ja chcę ci coś powiedzieć, nie dajesz mi skończyć. A teraz, kiedy ty masz coś do powiedzenia, to mam cię słuchać?

– Jesteś w pracy, więc masz wykonywać moje polecenia. Jeśli każę ci coś wyjaśnić, to wyjaśniasz.

W oczach Liliany zaczynają tańczyć ogniki.

– Okej. Jestem w pracy, zatem odsuń się i pozwól mi wracać do obowiązków.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy w złości. Żadne z nas się nie rusza, a wokół słychać tylko przytłumioną muzykę z sali oraz nasze przyspieszone oddechy. Gdyby ktoś teraz zgasił światło, można by zauważyć wokół nas trzaskające iskry.

Kiedy Lilka otwiera swoje malinowe usta, by coś powiedzieć, nie wytrzymuję i zamykam je w spragnionym pocałunku. Myślałem, że przez chwilę będzie się opierać, ale ona mnie zaskakuje, kiedy chwytam mnie za kark, by pogłębić pieśczętę. Niemal nachalnie wpycham jej język w usta, a z jej gardła wydobywa się przeciągłe jęknięcie, które sprawia, że mój kutas znów o mało nie rozrywa mi spodni. Zsuwam się niżej i pocałunkami wyznaczam trasę w dół jej szyi, aż do piersi. Kiedy chwytam jej sterzący sutek w usta, wiem, że jestem w swoim niebie.

I za żadne skarby nie chcę, by ktoś mnie z niego wypieprzył na zbity ryj.

– Sasha. – Jęk Lilki wypełnia pomieszczenie. – Ktoś może wejść.

– Tym się nie martw – odpowiadam pomiędzy kolejnymi liźnięciami jej brodawki. – Nikt nie ma prawa widzieć, jak dochodzisz. Tylko ja.

– A ty masz prawo macać, kogo tylko chcesz?

Tym pytaniem sprawia, że zamieram z ustami przy jej cycku. Powoli unoszę głowę i chwytam jej podbródek, zmuszając ją, by na mnie spojrzała.

– Chcesz prawdy?

Nie słyszę odpowiedzi, ale wyczytuję ją z jej twarzy.

– Ta suka nic dla mnie nie znaczy. Była pewnego rodzaju zachętą ze strony mojego partnera w interesach, ale nie łyknąłem tego, a wiesz czemu? Bo w głowie wciąż mam twój obraz. Jak śpisz, jak jęczysz pode mną, jak doprowadzasz mnie do szewskiej pasji. I wiesz co? Stanął mi dopiero, kiedy cię ujrzałem. – Na dowód moich słów przyciskam do niej mojego twardego penisa, który tylko czeka na spotkanie z jej ciepłą cipką. – Więc zapamiętaj to sobie, Liliano. Mimo że mnie nie chcesz, to ja zawsze chcę ciebie.

– Nigdy nie powiedziałam, że cię nie chcę – szepcze, a w kącikach jej oczu zbierają się łzy. – Po prostu boję się tego, co może nas połączyć.

Jej słowa są dla mnie pewnego rodzaju obietnicą, wyznaniem.

Dziwne kołatanie w moim sercu nie chce ustać, a ja nie wiem, dlaczego drżą mi dłonie. Po raz pierwszy oprócz przeogromnej ochoty na seks odczuwam coś jeszcze. Coś, czego nigdy dotąd nie czułem. Coś, czego nie potrafię nazwać.

Chwytam koszulkę, którą Liliana upuściła, i wkładam jej ją przez głowę. Kobieta patrzy na mnie z pytaniem wymalowanym na twarzy, a ja jestem w stanie powiedzieć tylko:

– Masz rację. Z tego może wyjść pieprzona apokalipsa, ale nie połączy nas szybki numerek w szatni. – Całuję ją lekko w nabrzmiące usta i choć mam ochotę na więcej, wycofuję się. Zerkam na zegarek.

– Za godzinę kończysz pracę. Widzimy się w moim domu.

Nigdy nie całowałem kobiety w usta.

Nigdy nie stawiałem kobiecej przyjemności ponad swoją.

Dlaczego zatem idę do swojego mieszkania z zamiarem zrobienia czegoś, czego nigdy nie zamierzałem zrobić?

Dwadzieścia trzy



Liliana

Jestem zmęczona. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny wyssały ze mnie resztki energii. Kiedy wracam do mieszkania Sashy, okazuje się, że jest otwarte. Wchodzę zatem do środka, po czym rygluję zamek. Zrzucam ze stóp znoszone trampki i zatrzymuję się przy wejściu do kuchni.

Jestem głodna, ale nie mam siły, by zrobić sobie chociażby kanapkę.

Mój brzuch, jakby słysząc moje myśli, od razu zaczyna upominać się o swoją dawkę węglowodanów.

Nic z tego. Lecę pod prysznic i od razu do łóżka.

Do łóżka, które dzielę z Sashą.

Kiedy wchodzę do łazienki, na lustrze są jeszcze ślady po parze. Sasha pewnie kąpał się chwilę przede mną. W powietrzu czuję jego mocny żel pod prysznic i mimowolnie zaciągam się tym zapachem. Rozbieram się, bo temperatura jest idealna, a następnie wchodzę pod prysznic. Obmywam ciało swoim olejkiem do kąpieli i patrzę na maszynkę do golenia, którą przywiozłam z domu.

Uch! Przekłęte golenie nóg! Tak bardzo nie chce mi się tego robić, a jednak muszę, bo chcę się czuć dobrze. Uwielbiam, kiedy moje ciało jest gładkie. Nienawidzę natomiast tempa odrastania włosów. Piekielne chwasty rosną szybciej, niż kobieta by chciała. Dlaczego nie rosną tak szybko na głowie?

Wzdycham zrezygnowana, po czym nakładam piankę do golenia i szybkimi ruchami pozbywam się zbędnego owłosienia. Strużka krwi sunie w dół od kolana po kostkę. Cholercia, zacięłam się.

Nie zawracam sobie jednak tym głowy. Polewam ciało chłodną wodą i osuszam się ręcznikiem. Zawijuję go, po czym myję zęby i wychodzę. Nawet nie zapalam światła. Zresztą dochodzi czwarta, więc zaczyna świtać.

Jak ja zazdroszczę Sashy, że już śpi.

Wreszcie naciskam klamkę drzwi prowadzących do sypialni. Jednak widok, który tam zastaję, sprawia, że uchodzi ze mnie powietrze. Jeżeli cały czas miałam w głowie obraz Sashy słodko śpiącego pod ciepłą kołderką, to teraz mam wrażenie, jakby ktoś palnął mnie w łeb. Przede mną stoi Sasha. Opiera się ramieniem o filar łoża i parzy na mnie z żarem w oczach.

Momentalnie moje zmęczenie ulatuje, a krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach.

– Myślałam, że śpisz – szepczę, wchodząc w głąb pomieszczenia. Sypialnię oświetla tylko delikatny blask wschodzącego słońca, które próbuje przedostać się przez roletę w oknie.

– Po tym, co zafundowałaś mi niespełna dwie godziny temu? – mówi, podchodząc do mnie powoli. Wygląda jak lew skradający się do antylopy.

A ta antylopa rozgląda się właśnie po pokoju, bo nie wie, co jest grane.

– Nadal drażysz temat, Sasha? – Przewracam oczami, ale na samo wspomnienie jego dłoni na moim ciele czuję ten cudowny ucisk w dole brzucha.

Sasha staje przede mną, a następnie bez uprzedzenia bierze mnie na rękę.

Wydaję z siebie pisk.

– Co ty wyprawiasz!? Oszalałeś?

– Przez ciebie wyląduję w wariatkowie – odgryza się, sadzając mnie na łóżku.

– Sasha, nie wiem, co się dzieje, ale nie rób sobie jaj.

– Dlaczego miałbym robić sobie jaja? – Marszczy brwi, nie rozumiejąc mojej wypowiedzi.

– No wiesz – wzruszam ramionami – wzięłeś mnie na ręce i ogólnie zachowujesz się nie jak ten Sasha, którego zdążyłam poznać.

– No właśnie! – Klaszcze w dłonie, a ja naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy nie zapomniał może przypadkiem wziąć jakichś leków. – Na zapleczu mówiłaś, że boisz się tego, co mogłoby nas połączyć. A gdybyśmy tak dali sobie szansę, co? Sam nie wierzę, że to mówię, bo nigdy nie chciałem mieć kobiety na stałe, to znaczy... – Chrząka, zdając sobie sprawę z tego, do czego się przyznał. – Nigdy nie spotkałem kobiety, którą chciałbym gościć w swoim domu.

– Nigdy nie było tutaj żadnej kobiety? – pytam cichutko, a serce omal nie wyskoczy mi z piersi.

– Nigdy. – Sasha odpowiada twardo, pewnie.

– Czyli...

– Czyli próbuję ci powiedzieć, że nie jestem dobry w całe to gówno z kwiatkami i sercami, ale nie życzę sobie, byś wdziękzyła się przed innymi facetami.

– No. Naprawdę, nie jesteś dobry w to „gówno” – parskam, robiąc palcami znak cudzysłowu przy ostatnim wyrazie.

– Przecież to właśnie powiedziałem – fuka, kucając przy mnie. Kiedy kładzie szczupłe, długie palce na moich kolanach, moje ciało pokrywa gęsia skórka. I wcale nie jest mi zimno, bo jego dłonie przyjemnie grzeją. – Ale to nie zmienia faktu, że no wiesz...

– Wiem? – droczę się, przesuwając opuszką po każdej literce na palcach Sashy. Mężczyzna ma wytatuowane na nich pojedyncze litery, które razem tworzą wyraz HOPE.

Na drugiej dłoni zaś widnieje słowo KILL.

Ciekawe. Muszę go kiedyś o to zapytać.

Słyszę przeciągłe westchnienie Sashy.

– Wyszedłem wtedy z zaplecza, ponieważ zrozumiałem, że jeśli masz być dla mnie kimś więcej niż przygodą, to nie mogę cię brać jak byle kogo pod szafką, w której wiszą brudne fartuszki.

Na to wyznanie unoszę gwałtownie głowę i patrzę mu w oczy.

– Myślałam, że to kolejna pokazówka z odpychaniem mnie – szepczę, próbując się nie rozkleić.

– Nie. Nie tym razem. – Gorączkowo sunie dłońmi po moich nagich nogach. Kiedy natrafia na zaschnięty strupek po zacięciu, delikatnie go zeskrobuje i nie patrząc na mnie, kontynuuje: – To znaczy na początku to było częścią planu. Chciałem cię w sobie rozkochać i porzucić, ale nie mógłbym. Teraz... Wiele się zmieniło. Kiedy powiedziałaś, że tak naprawdę nigdy nie było tak, że mnie nie chciałaś, coś we mnie uderzyło. Serio. Czuję się tak, jakby rozpedzony pociąg przypierdolił mi w plecy – wyznaje, a ja uśmiecham się z powodu tego doboru słów. No cóż... Sasha do poetów nie należy. Muszę sobie to zapamiętać.

– W skrócie, Sasha. Co się takiego zmieniło?

– Ja. Ty. My. To wszystko. – Chaotycznie wskazuje na pomieszczenie. – Cholera! Planowałem to zupełnie inaczej, a wyszło, jak wyszło.

– Nie można ci odmówić prawdomówności. – Chichoczę. Powinnaś się gniewać, złościć za wszystko, co wydarzyło się między nami w niedalekiej przeszłości, ale nie potrafię. Zamiast odegrać dramę, wsuwam dłoń we włosy Sashy i przeczesuję je palcami.

– Czy wskoczysz ze mną na najgłębszą wodę, jaką w życiu widziałem? – pyta, po czym zaczyna całować moją łydkę.

Jak dobrze, że ogoliłam nogi.

– Spróbujmy. – Wzruszam ramionami, udając, że mnie to nie rusza, chociaż tak naprawdę stado motyli wypełnia mój brzuch. – Ale od dzisiaj żadnych tajemnic, Sasha.

– Oczywiście – mówi pomiędzy pocałunkami. Jego głowa zbliża się niebezpiecznie do krańca mojego ręcznika.

– Czyli nie ma już niczego, co powinnaś wiedzieć, a co przede mną ukrywasz?

Sasha na krótki moment zamiera z ustami przy mojej skórze. Kiedy odzyskuje rezon, odpowiada:

– Niczego, Lila.

Wzdycham, kiedy zaczyna całować wewnątrz moich ud, a dłoń wyciąga po to, by zderzyć ze mnie ręcznik. Nie oponuję. Pozwalam się położyć na łóżku i daję mu zielone światło, by wyczyniał ze mną

magię.

Chcę mu zaufać. Chcę zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi.

Zaufałam mu zresztą po raz kolejny.

Nie wiedziałam tylko, że wciąż ma straszny sekret, o którym dowiem się przypadkiem.

Dwadzieścia cztery



Liliana

Ściskam w dłoni telefon, wpatrując się w ekran. Kiedy wstałam, Sashy już nie było. Zostawił mi karteczkę z wiadomością, że wychodzi coś załatwić. Kiedy wybiło południe, zjadłam śniadanie, a później wzięłam prysznic, bo wciąż pachniałam naszymi nocnymi igraszkami.

Na samą myśl o tym, co Sasha zafundował mi tym razem, moja twarz zaczyna piec z zawstydenia, a palce u stóp kurczą się odruchowo.

Biorę głęboki oddech i wybieram numer Weroniki.

Nie mogę odkładać tego w nieskończoność.

– Słucham? – odzywa się głos po drugiej stronie słuchawki. Nigdy nie witała mnie tak oschle.

– Wer. – Zawieszam się, bo zapomniałam już, jak bardzo tęskniłam za głosem mojej jedynej przyjaciółki, mimo że minęło tak niewiele czasu od naszej sprzeczki. Kiedy dobiega mnie ciche westchnienie, niemal się rozklejam.

– Co słyhać, Lila? – Ciepła nuta w jej głosie dodaje mi otuchy.

– Myślę, że już wiesz, co u mnie. – Uśmiecham się krzywo na myśl o tym, że z kolei nie wiem, co się dzieje z nią.

– Wiem od osób trzecich – odpowiada, mając na myśli zapewne Bartka. – Wolę usłyszeć od mojej przyjaciółki, w co się znowu wpakowała.

Kąciki moich ust unoszą się, gdy słyszę te słowa. Wracamy do starych, dobrych czasów.

– Nie uwierzysz, jak życie może posypać się w kilka sekund.

– Obroniłaś licencjat, a później wszystko zaczęło się walić?

Uciskam nasadę nosa, bo na samą myśl o tym dniu zaczyna boleć mnie głowa.

– Coś w ten deseń. – Wzdycham, wpatrując się w widok za oknem. – Wróciłam do domu i zamiast świętować, poznałam kolejny sekret mojej matki. Zadłużenie, którego nie byliśmy w stanie spłacić. Komornik życzył mi wszystkiego najlepszego.

Słyszę, jak przyjaciółka zasysa gwałtownie powietrze.

– To dlatego wróciłaś do baru.

Czyli Bartek już jej wypaplał, że wróciłam do pracy.

– Tak. Nie miałam wyboru, Wer. Kasa była mi potrzebna na już. Straciłybyśmy dom. Musiałam wrócić za ladę.

– Czekaj, czekaj. Skoro zadłużenie było tak wysokie, to jak udało ci się je spłacić z dnia na dzień?

Moje serce zaczyna mocniej bić na myśl o Sashy.

– Sasha zrobił to dla mnie. Spłacił za nas dług.

– Mówiłam, że to spoko gość.

– Mhm.

Weronika milknie, a ja czekam na tsunami, które zaraz wyleje się z jej ust. Po kilku sekundach dzieje się to, co przewidziałam.

– Chwilunia! – krzyczy tak głośno, że odsuwam aparat od ucha. – Nie zrobił tego bezinteresownie, prawda!? Mów, na jaki pakt przystałaś! Co za cyrograf podpisałaś własną krwią!?

Taki, który skradł mi serce, i boję się teraz, że jak wygaśnie nasz termin, to zgaśnie też ono.

– Z pracy barmanki mam utrzymać siebie i rodzinę.

– I?

– Za dług, który został spłacony w banku, mam przez trzy miesiące mieszkać z Sashą.

Cisza, która zapada po drugiej stronie, była do przewidzenia.

– Tylko mieszkać, Wer – zaczynam się tłumaczyć, niespokojnie skubiąc skórki wokół paznokci. – Mamy korzystać z jednej kuchni, łazienki, spać w jednym łóżku...

– Chciał kupić twoje ciało?

– Co?! Nie! – Zrywam się z łóżka. – To nie tak! Sasha niczego takiego nie chciał bez mojej zgody!

– Nie chciał. – Weronika mlaska, a ja przystaję w miejscu, kiedy uświadamiam sobie, co powiedziałam. – Bez twojej zgody. – Sapie. – A ty mu ją dałaś, prawda?

Serce wali mi tak głośno, że słyszę szum krwi w uszach.

– T-tak – jękam, przeczesując dłonią włosy. – Ja... Ja chyba się w tym zatracam.

– Wiedziałam – podsumowuje, na co marszczę brwi. – Od razu było po tobie widać, że coś jest na rzeczy. Dlatego byłaś taka nerwowa. Chciałaś temu zaprzeczać.

Jej słowa uderzają we mnie z taką siłą, że aż się cofam.

Czy to prawda?

Czy możliwe, że od pierwszego spotkania zaczęłam coś do niego czuć?

– Ja... Chyba się zakochuję, Wer – odpowiadam zduszonym głosem.

– Nie, moja droga. Ty już jesteś zakochana, tylko dopiero teraz to do ciebie zaczyna docierać.

Opieram się bokiem o ścianę i milknę.

– Boję się – dodaję ledwie słyszalnie.

– To normalne. Odkąd cię znam, byłaś skupiona na swojej siostrze i matce. Zatraciłaś się w niesieniu im pomocy tak bardzo, że zapomniałaś o własnym szczęściu. Kiedy nagle stanął na twojej drodze Sasha, otworzyły ci się oczy. Ty też zasługujesz na kogoś, kto się tobą zaopiekuje, Lila.

Spojrzenie zachodzi mi łzami, kiedy słowa przyjaciółki poruszają moje wewnętrzne struny.

– Dziękuję. – Pociągam nieznacznie nosem i mrugam intensywnie, by odgonić słone krople. –

A jak twoja obrona?

– Fajna zmiana tematu, ale wrócimy kiedyś do tego – mówi, na co się uśmiecham. – Poszło gładko. Ważne, że te męki już za mną. Teraz chcę się skupić na Bartku i znalezieniu pracy.

– Z Bartkiem to tak na poważnie?

– Nie wiem. Na razie chcemy zobaczyć, co z tego wyjdzie. Dobrze nam się spędza wspólnie czas.

Co z tego wyniknie, czas pokaże.

– Musimy się spotkać.

– Koniecznie.

– Czyli już się nie gniewamy? – Uśmiecham się.

– Ja się nie gniewałam. Czekałam tylko, aż dorośniesz do tej rozmowy.

– Głupia pinda jesteś! – Śmieję się głośno.

– Być może, ale to nie zmienia faktu, że mi wyszło.

– Dobra, dobra. Do zobaczenia, Wer.

– Lilka!?

– Tak? – pytam, zanim zakończę połączenie.

– Nie bój się miłości. Ona ci się należy.

Przymykam na chwilę oczy, a kiedy unoszę powieki, przede mną stoi Sasha.

Serce ze strachu omal nie wyskakuje mi z piersi. Zbliżył się bezszelestnie. Czy słyszał naszą rozmowę? Kiedy wrócił?

– Dzięki, Wer. Zdzwonimy się jeszcze – wypalam na jednym wydechu i kończę połączenie.

Wpatruję się w roziskrzone oczy Sashy, a moja klatka piersiowa unosi się szybko. Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie jest mi to dane. Mężczyzna przyszpila mnie do ściany i gwałtownie całuje.

Nim zdążę się opamiętać, mija chwila, a nad moim ciałem zaczyna przejmować władzę pożądanie. Oplatam go nogami w pasie i przywieram do niego mocniej.

Potrzebuję go.

Potrzebuję go bardziej niż powietrza. Boję się tylko tego, że jeśli on zniknie, ja się uduszę.

Sasha

Zajeżdżam lekko wkurwiony na tyły mieszkania i zsiadam z motocykla. Staram się nie wybuchnąć, bo miałem najlepszą noc w swoim życiu, ale poranek spieprzył się koncertowo. Kiedy rano zerknąłem na telefon, zobaczyłem wiadomość od mojego człowieka tropiącego Alfreda. Pojechałem do niego z nadzieją, chociaż nie uśmiechało mi się zostawiać ciepłego ciała Lilki.

Chyba się od niej uzależniam.

Na miejscu okazało się, że to tylko przypuszczenia.

Przypuszczenia!

Szukam idioty od kilku lat, a dostaję po takim czasie przypuszczenia.

Z trudem się uspokoiłem i wróciłem do siebie. Jeszcze raz na spokojnie zbadam wszystkie poszlaki, połączę w jedno i ustalę, gdzie ukrywa się ten karaluch oraz jakie są jego słabe punkty.

Bo każdy je ma. Z wyjątkiem mnie, ponieważ ja nie mam nic do stracenia.

Wchodzę cicho do środka, uważając, by nie zbudzić śpiącej w moim łóżku kobiety. Jednak kiedy kopniakiem ściągam buty, słyszę przytłumiony głos Lilki.

Mamy gościa?

Drzwi do sypialni są lekko uchylone, więc postanawiam ukradkiem sprawdzić, kto jest z Lilianą. Jednak okazuje się, że jest sama, tylko rozmawia przez telefon. Stoi odwrócona do mnie tyłem, więc mnie nie zauważa.

– Chyba się zakochuję, Wer. – Liliana mówi zduszonym głosem, a ja zamieram z dłonią na kłamce.

Przełykam nerwowo ślinę.

Zakochuje? W kim?

Chyba nie we mnie? Przecież mnie nie da się pokochać. Nie nadaję się do miłości.

Kiedy unoszę wzrok, Liliana podchodzi do ściany i opiera się o nią bokiem. Cofam się, by mnie nie zauważyła.

– Boję się – dodaje ledwie słyszalnie, ale mam teraz tak wyczulone zmysły, że słyszę nawet jej cichy oddech.

Ja też się boję. Ja pierdołę! Szaleję z niepokoju przez to, że zaczynam bawić się z nią w jakąś operę mydlaną. Nie wiem, co z tego wyniknie, więc kiedy zbyt intensywnie o tym myślę, zaczynam dostawać kręćka.

Wcale się nie dziwię Lilce.

– Dziękuję. – Słyszę po chwili, jak pociąga nosem. Ile bym dał za to, by wiedzieć, co mówi jej przyjaciółka.

Jeszcze przez chwilę gadają o obronie tamtej i jej związku z moim barmanem. Nawet tego nie słucham. Mam to w dupie, bo w mojej głowie wciąż huczą słowa Liliany.

„Chyba się zakochuję”.

Cholera! Bujam się na piętach jak jakiś szczeniak, który nie wie, co z tym zrobić. Co jeśli ta sielanka szybko się nam znudzi i zakochanie minie? Przecież nic nie jest dane na wieczność. Wczoraj dopiero powiedzieliśmy sobie, że spróbujemy.

Dlaczego kobiety tak szybko zatracają się dla facetów?

Mam ochotę rwać włosy z głowy na myśl, że jeśli zniknę, serce tej kobiety będzie zranione.

Wiem. Jeszcze niedawno to było moim celem. Pragnąłem tego jak gwiazdki z nieba, ale to się zmieniło.

Sam nie wiem kiedy.

Dociera do mnie fakt, że nie chciałbym, by Lilka zniknęła z mojego życia.

Czy to właśnie jest zakochanie?

Bo jeśli tak...

Pieprzyć te jebane pogawędki samego ze sobą.

Popycham stanowczo drzwi do pokoju i stoję naprzeciwko Liliany, która ma zamknięte oczy.

Kiedy je otwiera, w jej tęczęwkach dostrzegam strach, który przeradza się w oszołomienie.

– Dzięki, Wer. Zdzwonimy się jeszcze – wypala na jednym wydechu i kończy połączenie.

Dziewczyna na przemian to otwiera, to zamyka usta, jakby chciała coś powiedzieć. Mam to gdzieś. Jednym susem dopadam do niej i zamykam jej rubinowe wargi w gorącym pocałunku.

Kiedy nasze ciała się stykają, dociera do mnie brutalna prawda.

Ja też się zakochuję.

Łaknę jej jak spragniony wędrowiec wody na pustyni.

Nie potrafię się od niej odkleić.

Dociskam szczupłe ciało kobiety do ściany, wydobywając z niej przeciągły jęk podniecenia.

Kiedy oplata mnie nogami w pasie, z moich ust wydostaje się dzikie warknięcie. Mój kutas pulsuje, gdy wyczuwa gorąco jej cipki.

– Co...

– Ciii – przerywam, skubiąc jej dolną wargę. – Muszę cię mieć, Lilka. Po prostu muszę.

Chciałem tylko zemsty, a ona przerodziła się w stan, którego nie umiem pojąć.

Dwadzieścia pięć



Liliana

„Muszę cię mieć, Lilka. Po prostu muszę”.

Słowa Sashy odbijają się echem w mojej głowie, sprawiając, że pragnę go jeszcze bardziej.

Już mnie masz, Sasha, i to mnie przeraża.

Jęczę przeciągle, kiedy mężczyzna odnajduje mój naprężony sutek. Zasysa go mocno, a ja wyzbywam się resztek samokontroli i zaczynam się bezwstydnie ocierać o twardego kutasa, który wbija się w moje krocze. Sasha wyczuwa moje zniecierpliwienie i kieruje się ze mną na łóżko. Doznania tak przyćmiewają mój umysł, że nie wiem, kiedy zdejmuje ze mnie szorty i koszulkę. Leżę przed nim naga i spragniona jego dotyku.

– Nie założyłaś bielizny – syczy przy moim uchu. – Dlaczego?

– A dlaczego miałabym to robić? – pytam, z trudem łapiąc powietrze. Czuję się tak, jakbym brała udział w triathlonie.

– Może po to, by mnie nie prowokować? – Sunie ustami po mojej szyi, na co ja pręzę się pod nim jak dzika kotka.

– Aż tak to na ciebie działa, Sasha? – mruczę mu do ucha, ciągnąc go jednocześnie za przydługie kosmyki blond włosów.

Kiedy mężczyzna unosi wzrok, omal nie dławię się od nadmiaru emocji w jego oczach.

– Działasz na mnie jak płachta na byka, Lilka – wyznaje, a mnie na ton jego głosu ścisną w podbrzuszu. Nie wiem nawet, czy to był komplement.

– Oswoję cię, Sasha – szepczę, przyciągając jego głowę bliżej swoich ust.

Oswoję cię.

Niech to będzie nasz rodzaj słów „Kocham cię”.

Mężczyzna rozumie, co mam na myśli. Porywa do zmysłowego tańca nasze języki, a dłońmi błądzi po mojej nagiej skórze. Na moment przerywa i ściąga szybko swoje ubranie, po czym zakłada gumkę na dumnie prężącego się penisa.

Sasha pochyla się nade mną i muska czubkiem wejście do mojej cipki. Wzdycham, gdy kciukiem dodatkowo trąca brodawkę.

– Patrz na mnie, Lilka – chrypi, spoglądając mi w oczy. – Chcę widzieć na twojej twarzy wszystkie odczucia.

To takie... intymne. Intymne na inny sposób. Mam wrażenie, że właśnie w tym momencie się do siebie zbliżyliśmy. Moje serce fika koziołka.

Wpatruję się w pełne pożądania oczy Sashy i po chwili czuję, jak wsuwa się we mnie centymetr po centymetrze. Wypełnia mnie do końca, a mnie jest niesamowicie. Kocha się ze mną powoli, jakby chciał sprawdzić, czy to się dzieje naprawdę.

Tak, Sasha. To wszystko ma miejsce w twoim życiu. W moim życiu.

Chciałabym za jakiś czas powiedzieć: w naszym wspólnym życiu.

– Szybciej, Sasha – jęczę, czując znajomy ucisk w dole brzucha.

Mężczyzna posyła mi swój zarozumiały uśmiešek, który z początku mnie drażnił, a teraz jest dla mnie uroczy. Paranoja zakochania.

– Czego pragniesz, Lilka? – pyta, sunąc nosem po moim policzku.

– Zerznij mnie, Sasha – wypalam odurzona doznaniem. Podniecenie kumuluje się w moim

kręgosłupie. Sasha wie, jak trafić w punkt. Z nim nie potrzebuję długich gier wstępnych.

Na dźwięk prośby, która wychodzi z moich ust, mężczyzna zamiera, a potem gwałtownie unosi głowę. Patrzy na mnie z ogniem w oczach, a ja czuję, że moje policzki płoną.

– Powiedz to jeszcze raz.

Zaciskam wargi. Nie ma mowy.

– Popatrz mi w oczy i powiedz to głośno, Lilka – mówi, szczypiąc mój sutek.

– Przecież słyszałeś.

Zaraz chyba spłonę.

– Pozbądź się tej delikatności choć na chwilę, skarbie. – Gładzi moje czerwone z zażenowania policzki. – Pozwól sobie czasami na bycie bezpruderyjną.

Sasha porusza biodrami, znów wprawiając moje ciało w drżenie. Kiedy jednak zaczynam wspinać się na szczyt, on przerywa.

– Powiedz to, Lilka – żąda i wygląda przy tym tak pociągająco.

Znowu zaczyna dotykać tego jednego niezemskiego punktu, aż podkurczam palce u stóp w oczekiwaniu na orgazm, jednak Sasha i tym razem przestaje.

– No dalej, skarbie.

Jestem tak owładnięta żądzą osiągnięcia spełnienia, że wypalam głośno i wyraźnie:

– Weź mnie, Sasha! Zerznij mnie mocno!

Po moich słowach w mężczyźnie zachodzi momentalna zmiana. Dociska swoje usta do moich i całuje mnie zachłannie, a kiedy się odsuwa, zaczyna poruszać się we mnie jak dobrze naoliwiona maszyna. Wychodzę mu biodrami na spotkanie, przez co mocniej uderza główką w mój wrażliwy punkt. W pokoju słychać dźwięk objających się o siebie ciał, urywane oddechy i moje jęki. Kiedy jestem już na skraju, zaciskam dłonie na pościeli i wyginam plecy w łuk, dochodząc mocno. Sasha kładzie dłoń na moim gardle, zmuszając, bym na niego patrzyła. Kiedy nasze oczy się spotykają, mężczyzna wybucha we mnie z głośnym rykiem. Wstrząsają nami takie dreszcze, że nie potrafimy się opanować.

W momencie, gdy myślę, że już po wszystkim i Sasha kładzie się obok mnie zmęczony, zaskakuje mnie. Chwyta moje nadgarstki i unosi mi je nad głowę. Ciało mam wyczerpane, więc się nie opieram. Każdy mój mięsień jeszcze rozplywa się po orgazmie. Kiedy Sasha przyszpila moje dłonie do łóżka, zadziwia mnie, mówiąc:

– Oswoję cię, Lilka. – Po czym zaczyna niespiesznie mnie całować.

Wiedziałałam, że będzie wiedział, o co mi chodziło. Wzruszenie chwyta mnie za serce, kiedy czuję jego miękkie usta na swoich.

Oswoję cię.

Dwadzieścia sześć



Liliana

Miesiąc później...

Czy kiedykolwiek myślałam o tym, jak będzie wyglądało moje życie po ukończeniu studiów? Oczywiście, że tak. Chyba większość studentów łądzi się, że będą mieć pracę w swoim zawodzie, z dobrym wynagrodzeniem. Do tego po jakimś czasie dojdą awanse i ahoj, przygodo! Jestem kimś!

Może kogoś rozczaruję, ale idąc na studia, nie dałam się na to nabrać.

Zwyczajnie chciałam skończyć najbliższy memu sercu kierunek i zdobyć pracę. Jakąkolwiek. Jak najszybciej. Wiedziałam, że nie będę mogła sobie pozwolić na wybrzydzenie, ponieważ muszę utrzymać rodzinę. Dla mnie najważniejsze były Stefania i mama.

Czy dzisiaj myślę tak samo?

Minął jeden z trzech miesięcy naszej umowy. Ja ciągle o tym myślę, chociaż Sasha nie wspominał o niej ani słowem od dnia, w którym ogłosił mi, że chce spróbować poważnego związku. Cały zeszły miesiąc był dla nas swojego rodzaju podróżą poślubną, okresem, w którym motyle latają dookoła, a czas zatrzymuje się w miejscu. Nocami pracowaliśmy w klubie, a po pracy wracaliśmy do mieszkania Sashy i braliśmy kąpiel, po czym szliśmy spać. Chociaż przeważnie pomiędzy tymi czynnościami był seks. Co drugi dzień starałam się odwiedzać siostrę i mamę. Czasami to Sasha podwoził mnie swoim samochodem do rodzinnego domu, a czasami jeździłam sama autobusem. Spotkałam się nawet kilka razy z Weroniką.

Jednym słowem sielanka trwała, a ja modliłam się, by się nie kończyła wraz z naszą umową.

– Żyjesz? – Na dźwięk głosu Bartka aż podskakuję w miejscu.

Przykładałam dłoń do piersi, oddychając szybko.

– Wystraszyłeś mnie! – piszcze oburzona.

– Przepraszam. Dwa razy cię wołałem, ale nie słyszałaś. Co jest nie tak z tymi literatkami, że tak się w nie wpatrujesz?

Przygryzam wewnątrz policzka, aż czuję lekki ból. No tak, przyszedłam na zaplecze po szkło, a nie porozmyślać.

– Zamyśliłam się. – Wzdycham, a następnie zdejmuję dwa opakowania, o które wcześniej prosił mnie barman. – Już wracam za ladę.

– Spokojnie. Ruch odrobinę zmalał, więc nie ma pośpiechu.

Kręcę nosem, bo zaczyna chodzić mi po głowie pewna myśl.

– Skoro ruch jest mniejszy, to mogę na chwilę wyskoczyć coś załatwić?

– Jasne. – Puszczą do mnie oko, zapewne domyślając się, że chcę iść do Sashy. Mimo że nie obnosimy się z naszym związkiem, pracownicy i tak plotkują.

– No to zaraz wracam.

Szybkim krokiem idę do baru i zostawiam tam szklanki, które miałam przynieść. Wychodzę zza kontuaru, po czym ruszam w stronę gabinetu Sashy. Chcę go zapytać, co z naszą umową. Czy nasz związek obowiązuje jeszcze przez dwa miesiące, czy może to już coś więcej?

A jeśli tak, to co później?

Mam wrócić do domu?

Zbyt wiele pytań zaczęło kłębić się w mojej głowie. Kiedy stoję przed drzwiami, biorę uspokajający oddech i chwytam za klamkę. Uśmiecham się na myśl, że zaraz zobaczę mężczyznę, dla

którego straciłam głowę, a następnie wchodzę do środka.

Kąciaki moich ust opadają tak szybko, jak szybko się uniosły. Przed moimi oczami stoi Luna w krótkiej spódniczce oraz w bluzce z głębokim dekoltem, a Sasha wsuwa koszulę w spodnie. Gdy mnie zauważy, zamiera z ręką na rozporoku.

Moje serce bije tak głośno, że nawet nie słyszę, co do mnie mówi. Rejestruję tylko, że jego usta się poruszają, ona się śmieje, a ja niemal się duszę.

Złość i upokorzenie wypełniają moją klatkę piersiową, wyciskając z niej ostatnie swobodne oddechy.

Czy przyszedłam tutaj, by zapytać, co się stanie z nami za dwa miesiące?

Tak.

Czy dostałam swoją odpowiedź?

Ocieram samotną łzę, która spływa po moim policzku, i zmuszając nogi do ruchu, wybiegam z gabinetu.

Sasha

– Czyli to z Lilianą to tak na poważnie? – Robert rozsiada się wygodnie w fotelu, jakby był bogiem, i patrzy na mnie z miną „Wiedziałem, ciulu. Teraz tylko potwierdź”.

– Pytasz czy stwierdzasz? – prychnam, przeglądając faktury.

Robert się nimi zajmuje, ale ostatecznie i tak lądują u mnie pod koniec miesiąca. Lubię mieć wszystko pod kontrolą.

– Stary, nie poznaję cię. Obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Na lepsze, oczywiście.

– Oczywiście. – Wzdycham, zamykając teczkę, i podpieram się na łokciach. – Czy ta rozmowa zmierza w jakimś kierunku, bracie, czy tylko pierdolimy o dupie Maryni?

– Gadaliśmy ostatnio z chłopakami, że dawno nie byłeś z nami na wypadzie motocyklowym.

– Czyli obgadywaliście mnie.

Robert śmieje się szczerze.

– Wiem, że jesteś zajęty swoimi sprawami, klubem i teraz Lilką, ale może wyskoczymy pod koniec tygodnia na przejażdżkę? Całym naszym klubem?

– Przypominam, że nie tylko ja jestem zajęty. – Wyciągam oskarżycielsko palec w jego stronę. – Bartek zaczął spotykać się z przyjaciółką Lilki, Ramzes zrobił dzieciaka jakiejś panience i teraz jeździ z nią po lekarzach, a Sebastian był w jakiejś podróży służbowej, cokolwiek miał na myśli.

– Niby prawda, ale jednak to ty założyłeś nasz mały klubik, Sasha. Fajnie by było od czasu do czasu zacieśnić więzi.

Przeczesałem dłonią włosy, wypuszczając powietrze z ust.

– Masz rację.

Może nie jesteśmy gangiem motocyklowym, a każdy z nas ma swoje prywatne życie, ale ten mały klub jest dla nas drugim domem.

– To co? – Przyjaciół wstaje, zacierając ręce. – Możemy odkurzać kaski?

– Jasne. Wyślę wam szczegóły. Pod koniec tygodnia poryczymy trochę na maszynach.

– Słyszycie, chłopaki!?! – Kretyn wydziera się, zmiernając do drzwi. – Nasz Sasha nie zmięknął! – dodaje, po czym trzaska za sobą drzwiami.

Kręcę głową rozbawiony, po czym odwracam się na pięcie i wpatruję w Lilianę pracującą za barem.

Przełykam ślinę, obserwując, jak odgarnia włosy z szyi, ukazując idealnie gładką skórę. Tylko ja wiem, że poniżej prawego ucha ma niewielką malinkę, którą zrobiłem jej dzisiaj rano. Aż mnie ręce świerzbią, żeby jej dotknąć. Mam ją już cały miesiąc i naprawdę zaczyna mi odpierdalać na jej punkcie. Wcześniej też tak było, ale w negatywnym znaczeniu. Teraz natomiast czuję się inaczej. Jakbym był lżejszy, szczęśliwszy.

Co ty ze mną robisz, Lilka?

Od tych myśli odciąga mnie dźwięk zamykanych drzwi.

– Zapomniałeś... – Urywam, kiedy się odwracam i widzę kroczącą w moim kierunku Lunę. Ma na sobie jak zwykle zbyt krótką spódnicę i wyciętą mocno bluzkę. Usta niezmiennie w kolorze mocnej czerwieni, a włosy w nieładzie, jakby dopiero co skończyła komuś robić loda. – Mówiłem, że masz się tutaj nie pokazywać! – Naskakuję na nią, na co ona staje w miejscu.

– Nadal nie zmieniłeś zdania, Sashka? – Cmoka, sunąc palcem po cyckach. Wcale mnie to nie zachęca, wręcz przeciwnie.

Chyba naprawdę się zakochałem.

– Nie zmienię go – odpowiadam, krzyżując ramiona na piersi.

– Ta bura suka nadal się tu kręci? – Rozgląda się wymownie po pomieszczeniu, a mnie krew gotuje się w żyłach.

– Stul pysk! – Zaciskam dłonie po bokach, próbując się powstrzymać przed rozszarpaniem jej. – Tam są drzwi!

Oczy Luni przypominają dwie wąskie szparki.

– Niech ci będzie – prycha, ale zamiast do wyjścia kieruje się w stronę mojego biurka. Siada na jego końcu i rozkłada nogi. – No chodź, wiem, że tęskniłeś.

Uduszę ją zaraz!

Podchodzę do niej szybko, a następnie chwytam za rękę i wyprowadzam z biura. Zostawiam ją za progiem, ale zanim wrócę do środka, syczę w jej kierunku:

– Ostatni raz cię widzę! Następnym razem nie będę taki miły!

Trzaskam drzwiami, po czym wzburzony idę do łazienki, która przylega do gabinetu. Biorę szybki prysznic, bo wcześniej byłem w hurtowni i potrzebowałem się odświeżyć, ale przerwał mi Robert, a teraz Luna.

Osuszam włosy ręcznikiem, po czym rzucam go na umywalkę. Wkładam świeżą koszulę, a następnie, zapinając guziki, wracam do gabinetu. Kiedy unoszę głowę, zauważam Lunę stojącą przy moim biurku i smutną twarz Lilki, która ściska klamkę drżącą dłonią.

O kurwa! Wiem, jak to wygląda!

Dwadzieścia siedem



Liliana

– Lilka! Zaczekaj! – Głos Sashy dobiega do mnie z oddali, ale mimo to wiem, że zaraz mnie dogoni. Biegnę na drżących nogach i przez łzy mam zamazany obraz przed sobą. Płacę spazmatycznie, a moja klatka piersiowa kurczy się boleśnie przy próbie kolejnego zaczerpnięcia oddechu. Wybiegam na zewnątrz, po czym znów idę przed siebie.

Nie wiem po co.

Nie wiem dokąd.

– Lilka! – Sasha chwyta mnie za ramiona, a następnie odwraca gwałtownie w swoją stronę.

Mrugam szybko, by przegonić łzy i dostrzegam jego mokre po prysznicu kosmyki włosów.

Po prysznicu, który wziął po...

Przełykam głośno ślinę, która nagle zaczęła mnie dusić w gardle.

Nie potrafię wydobyć z siebie słowa. Stoję i się trzęsę, ponieważ noc jest dzisiaj wyjątkowo chłodna.

– Lilka. – Błagalna nuta, którą słyszę w jego głosie, rozrywa mi serce.

Sasha ściąga z siebie koszulę i zarzuca ją na moje nagie ramiona. Okrywa mnie, po czym chwytając za poły materiału, przyciąga do siebie. Nie mam sił się opierać. Czuję się zraniona, ale to nie zmienia faktu, że moje ciało lgnie do niego jak ćma do światła.

– Zostaw mnie – łkam, odwracając od niego wzrok.

– Dokąd pójdziesz?

– Do siebie.

– Zapomnij – mówi, na co skupiam na nim swoje spojrzenie. – Wracasz ze mną do domu – dodaje, po czym bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą. Próbuję zapierać się nogami, ale to na nic. Sasha napina mięśnie i się nie poddaje.

– Nie mam zamiaru nigdzie z tobą iść, Sasha – mówię donośnie, co rusz pociągając nosem. – Już wszystko wiem.

Jesteśmy niemal pod drzwiami jego mieszkania, kiedy na moje oskarżenie Sasha zatrzymuje się gwałtownie w miejscu.

– Co wiesz, Lila?! Gównu wiesz!

Marszczę brwi, nie dowierzając, że ma czelność jeszcze na mnie wrzeszczeć.

– Wystarczy mi to, co widziałam! – Wirywam mu dłoń, ale nie uciekam. Jestem gotowa na konfrontację.

– Co takiego widziałaś, co?! – Jego twarz jest tak blisko mojej, że adrenalina w moich żyłach zaczyna płynąć niczym wodospad. – No mów!

– Ciebie mokrego po prysznicu i tę dziwkę rozwaloną na twoim biurku! – wykrzykuję głośno, a z nerwów aż się trzęsę. Na samo wspomnienie incydentu sprzed chwili moje serce przeszywa sztylet.

– No właśnie! – odkrzykuje, po czym otwiera drzwi i łapiąc mnie za rękę, wciąga do środka. Zamyka za nami, a mnie popycha na ścianę. – Dokładnie to widziałaś!

Naprawdę nie wiem, w co on gra. Już się pogubiłam w naszej kłótni.

– Zatem kłamałeś, Sasha? – pytam cicho. – To z nami było dla zabawy?

– Nie mam do ciebie nerwów! – Wkłada palce we włosy, po czym szarpie za nie. – Wpadasz do mojego biura, ja wychodzę spod prysznicu, ta dziwka siedzi u mnie na biurku! Wpadasz jak burza i nie

chcesz mnie znać, mimo że, kurwa, nic złego nie zrobiłem!

– Po co ona tam była?

– Ufasz mi?

– Tak – odpowiadam bez cienia wahania w głosie, bo to prawda. Ufam mu.

Sashę najwyraźniej zaskakuje moja odpowiedź, ponieważ na moment się uspokaja, a w jego oczach można dostrzec zaskoczenie.

– Luna przysłała, ponieważ chciała do mnie wrócić. To znaczy nie do mnie, bo nigdy nie byliśmy razem, ale do... No wiesz...

Zaciskam zęby ze złości, bo doskonale pamiętam, po co przychodziła Luna.

– Wyprosiłem ją z gabinetu, a potem poszedłem wziąć prysznic – tłumaczy. – Resztę już wiesz, bo sama to widziałas. Zaskoczyła mnie nie tylko jej obecność, ale i twoja. Do niczego nie doszło, bo tego nie chciałem, rozumiesz? – Zbliżyła swoją twarz do mojej, aż czuję na ustach jego urywany oddech. – Nie chciałem, bo mam ciebie, Lilka. Nigdy nie pocałowałem innej kobiety, z żadną się nie kochałem, bo... – Opuszcza głowę, ale kiedy znów kieruje na mnie swoje spojrzenie, jego wyznanie płynie z głębi serca. – Bo nie były tobą, Lilka.

Opieram swoje czoło o jego klatkę piersiową. Przymykam oczy i trawię wszystko, co wydarzyło się w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu minut. Sasha ma rację. Zinterpretowałam to sobie, jak chciałam, i od razu go osądziłam.

Dokładnie tak, jak on kiedyś zrobił ze mną.

Nie chcę, by takie nieporozumienia nas poróżniły. Nie chcę tego, bo za bardzo mi na nas zależy.

– Ufasz mi? – Tym razem to ja pytam. Sasha patrzy mi prosto w oczy.

– Lilka, ja nie ufam ludziom. Nawet na jednokierunkowej patrzę w drugą stronę. Tak dla pewności.

Czuję ukłucie w sercu.

– Ale tobie ufam – kontynuuje po chwili, a mnie na dźwięk tych słów uśmiech maluje się na twarzy. – Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale tak jest, Lila. Zaufałem ci.

Delikatnie przesuwam swoimi ustami po jego wargach.

– Zareagowałam impulsywnie.

– Nie no, nie gadaj – ironizuje, a ja sama zaczynam się uśmiechać.

To cały mój Sasha.

– Szłam do ciebie, by o coś zapytać.

– Zapytaj teraz, ale nie odchodź, Lilka. Nie tak miało być.

– A jak? – pytam, a serce wali mi mocno. – Bo właśnie po to do ciebie przyszłam. Chciałam zapytać, jak ma między nami być.

– Ma być dobrze. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a ja odchylam się i opieram głowę o ścianę.

– Nie o to mi chodzi, Sasha – wzdycham, próbując mu wytłumaczyć, co mnie martwi. – Co z nami będzie, kiedy za dwa miesiące skończy się nasza umowa? Czy my też... się skończymy?

– A chcesz tego?

– Nie! – odpowiadam szybko, kładąc mu dłoń na policzku. – Nie chcę, ale nie wiem, czego ty chcesz.

– Na pewno nie chcę tego, byś za dwa miesiące spakowała się i wróciła do siebie. Tutaj teraz jest twój dom.

– A co z moją rodziną?

– A co z nią nie tak? – Wzrusza ramionami, nie rozumiejąc pytania. – Stefania ma matkę, która mimo że nie jest do końca sprawna, potrafi się nią zająć. Chyba czas, żebyś pomyślała o sobie, co? Będziemy im pomagać finansowo i możesz je odwiedzać, kiedy chcesz. Ten dom nie będzie dla ciebie więzieniem.

Przesuwam językiem po ustach, by zwilżyć spierzchnięte wargi.

– Chcesz nadal pomagać mojej rodzinie finansowo, chociaż już tyle dla nas zrobiłeś?

– A dlaczego nie? – Unika mojego wzroku, bo wiem, że to dla niego niecodzienna sytuacja. –

Stać mnie, a jeśli ty masz być dzięki temu spokojniejsza, to nie widzę problemu.

– Nie chcę mieć jakichś...

– Długów? – Unosi brew, a ja lekko przytakuję głową. – Robię to, bo chcę. Nie masz żadnego długu, Lilka. – Sasha chwyta mój kucyk i unieruchamia mi głowę. – Jesteś moją kobietą, skarbie. Oswoje cię.

Nasze hasło kończy temat. Mięknę na te słowa, a kiedy Sasha zamyka mi usta pocałunkiem, przylegam do jego twardego torsu. Jęk przyjemności roznosi vibracje po moim ciele. Sasha bierze mnie na ręce, a ja oplatom nogi wokół jego bioder.

– A ty, Lila? – pyta pomiędzy pocałunkami, kierując się do sypialni. – Oswoisz mnie?

Chociaż emocje ściskają mnie w gardle, udaje mi się wyszeptać wprost w jego usta ciche:

– Tylko ciebie, Sasha. – Wzdycham zauroczona. – Tylko ciebie.

– Przysięgam, Wer. Jak spotkam tę wywłokę, to jej palce odstrzelę – mówię gniewnie do telefonu, jednocześnie skubiąc z nerwów skórki przy paznokciach. Dzisiaj, dwa dni od niefortunnego zdarzenia z Luną, mam wolne i postanowiłam zajrzeć do sklepu z używaną odzieżą na obrzeżach miasta, gdzie są naprawdę fajne ubrania i ceny. Stefka rośnie jak na drożdżach, więc przydadzą jej się nowe ubrania. Po znalezieniu kilku świetnych ciuszków dla siostry wysłałam ze sklepu i teraz czekam na autobus, podpierając ścianę budynku.

– Nasz rzeszowski Grey padł ci na mózg, mała. – Śmiech przyjaciółki dźwięczy mi w uszach.

– To nie jest śmieszne – warczę, bo wciąż trzymają mnie emocje z tamtego dnia. – Mam jej serdecznie dość.

– Nie dziwię ci się. – Wzdycha, a ja podnoszę wzrok, by sprawdzić, czy nie nadjeżdża mój autobus. – Sama bym się zagotowała, gdybym była świadkiem takiej sceny. Zrozumiałe, że odczytałaś to w taki sposób.

Mrużę oczy, kiedy w oddali dostrzegam mężczyznę łudzaco podobnego do Sashy. Nawet skórzaną kurtkę ma taką jak on. Podryguję nogą w miejscu, bo stwierdzam wreszcie, że to naprawdę Sasha. Kiedy znika za rogiem budynku, postanawiam iść za nim.

– Lila?

– Co? A, tak! – jąkam bez ładu i składu. Na moment się wyłączyłam i nie słuchałam, co mówi Weronika. – Wiesz co, Wer? Jedzie mój autobus, oddzwonię, jak dotrę do domu.

– Spoko! Tylko nie zapomnij!

– Yhm – odpowiadam szybko i nie spuszczać wzroku z miejsca, gdzie zniknął blondyn, chowam telefon do kieszeni spodni.

Co ty tutaj robisz, Sasha? – zadaję sobie to pytanie, bo powiedział mi, że ma dzisiaj ważny wyjazd w interesach i wróci jutro rano.

Dlatego dał mi wolne.

Żeby wrócić na noc do domu.

Kiedy dochodzę do miejsca, gdzie straciłam go z oczu, on rozplywa się w powietrzu, ale widzę stare drzwi, które prowadzą do jakiejś kamienicy. Pchana przez ciekawość, wchodzę do środka i idę korytarzem, gdzie pałą się tylko dwie lampki.

Dochodzę do końca, ale nigdzie nie widzę Sashy. Są tam tylko drzwi prowadzące do mieszkań. Już mam odwrócić się w kierunku, z którego przyszłam, gdy nagle słyszę głos mojego mężczyzny.

– Myślałeś, Alfredku, że będziesz spierdalał mi do końca życia?

Podchodzę bliżej drzwi, zza których dobiega dźwięk jego głosu. Nie są domknięte, więc zaglądam przez szparę. Na fotelu siedzi przerażony mężczyzna z lekką nadwagą. Nigdzie nie widzę Sashy.

– To ty umówiłeś się ze mną na spotkanie? – pyta przestraszony mężczyzna. – Miałem...

– Miałeś zbić szybki hajs na kolejnej swojej machlojce, prawda? A tutaj pojawił się bonus. Twoje marzenie z czasów dzieciństwa. Ja! – Nie poznaję śmiechu Sashy. To nie mój chłopak. Śmiech, który teraz słyszę, jest inny. Straszniejszy...

– Zapłacę ci...

– Za co? – pyta Sasha.

Teraz widzę też jego.

Przy boku ma pistolet.

Supel zaciska się na moim gardle. Serce wyrywa mi się z piersi. Chcę uciec, ale tego nie robię. Jestem wrośnięta w ziemię.

– Za to, że laliście mnie z Patryczkiem jak swoją dziwkę i popychadło? Czy za to, że lubiliście się macać wzajemnie pod prysznicem?

– Zamilcz! – Mężczyzna wyrywa się do przodu, ale na widok uniesionej ręki Sashy z pistoletem w dłoni natychmiast siada.

– Ty zamilcz! – krzyczy w odpowiedzi Sasha, a ja wiem, że muszę coś zrobić, lecz nie jestem w stanie się ruszyć. – Zasługujesz na cierpienie, ale doceniam to, że tak długo udawało ci się przede mną ukrywać, więc zaoszczędzę ci długiego konania i wpakuję w ciebie kulkę na szybko.

– Nie! – krzyczę, nie panując nad sobą. Stoję teraz na środku pokoju i nie potrafię zrobić kolejnego kroku. Ledwo łapię oddech. – Przestań....

– Lilka?! – Sasha potrząsa głową. Ewidentnie jest w szoku, bo blednie na mój widok. – Co ty tutaj robisz?

– Przyszłam za tobą. Powiedz mi lepiej, co ty tutaj robisz!

W pokoju zapada cisza, którą po kilku sekundach przerywa mężczyzna siedzący w fotelu.

– Chce mnie zabić, nie widzisz?

– Zamknij się – odpowiadam, ale wciąż patrzę w oczy zszokowanego Sashy. – Posłuchaj... jeśli pociągniesz za spust, możesz zabić od razu i mnie. – Głos mi się łamie, ale staram się nie popłakać.

– Lila... – Sasha opuszcza dłoń i chowa broń za pasek spodni.

– Jeśli zabijesz jeszcze jakiegoś człowieka, to tak, jakbyś mnie zabił – mówię, podchodząc do niego bliżej. Kładę mu dłoń na policzku i ścisząc głos, szepczę mu na ucho: – To tak, jakbyś zabił naszą miłość, zanim dasz jej na spokojnie rozkwitnąć, Sasha. – Przełykam nerwowo ślinę, po czym kontynuuję: – Wiem, że zrobił ci straszne rzeczy ze swoim kolegą. Słyszałam wszystko. Pomóż mi zagoić twoje rany, Sasha. – Trącam nosem płatek jego ucha, a palcem przesuwam po jego bliźnie. – Oswoję cię, Sasha.

Kątem oka zauważam ruch i wiem, że to Alfred ucieka z mieszkania. Widzę, że Sasha prowadzi wewnętrzną walkę. W momencie, gdy czuję jego dłoń na plecach, wiem, że wygrałam. Pokonałam jego demony.

– Zabierz mnie do domu, Sasha – szepczę mu w usta, nie zważając na łzy, które płyną po moich policzkach. Ten mężczyzna właśnie zrezygnował z zemsty, na którą czekał przez tyle lat, a zrobił to, by mnie nie stracić. Czy w piękniejszy sposób mógłby mi powiedzieć, że jestem dla niego ważna? Nie sądzę. – Zabierz mnie do siebie – mówię jednym tchem, a następnie łączę nasze wargi. Kiedy Sasha oddaje mi pocałunek, zdaję sobie sprawę z tego, że naprawdę go kocham.

Dwadzieścia osiem



Sasha

Uderzam w worek z tak potężną furją, że sufit, do którego jest przymocowany, zaczyna osypywać się na moją głowę. Raz po raz wyciskam z siebie złość, chcąc całej się jej wyzbyć.

Nic z tego.

Wyobrażam sobie przestraszoną mordę Alfreda, kiedy celowałem do niego z broni.

I jeszcze większy strach na pięknej twarzy Liliany.

Powstrzymała mnie.

Zniweczyła plan, który układałem latami. Zadbalem o każdy detal. Tyle lat poszukiwań tego karalucha na nic. Wszystko zostało przekreślone w sekundę.

Wszystko przestało być ważne w momencie, gdy Liliana oznajmiła, że odejdzie.

Powinienem mieć to gdzieś. Powinienem strzelić temu gnojowi w łeb, odwrócić się do Lilki i powiedzieć coś w stylu: *Nie chcesz już mieć ze mną do czynienia? Spoko. Nie obchodzi mnie to.*

Ale zamiast tego przed oczami stanął mi obraz, jak Lilka odwraca się tyłem i wychodzi.

I już nigdy nie wraca.

Coś ścisnęło mnie w sercu. Wizja tego, że miałbym w jej oczach na zawsze pozostać największym śmieciem, zaczęła mnie przerażać. Nagle nastąpiła szybka kalkulacja. Ona czy on? Dziewczyna, którą obserwowałem od zawsze i z którą zaczęło mnie coś łączyć, czy długoletnie pragnienie zemsty?

Nowe życie czy szansa na zakończenie starego?

To właśnie wtedy mnie olśniło. Z Lilianą mogę stworzyć swój nowy świat. Jeżeli zaprzepaściłbym to dla zemsty, zakończyłbym stare życie, ale wspomnienia by pozostały.

Alfreda by już nie było, ale byłbym ja.

Sam.

Bez Lilki, a na to nie potrafię się zgodzić. Ta dziewczyna jest niczym bluszcz na mojej duszy. Przywłaszcza mnie sobie, nawet o tym nie wiedząc.

Zakochanie jest do dupy.

– Mięknę? – mówię na głos i chwytam worek w obydwie dłonie, by oprzeć o niego spocone czoło.

– Wręcz przeciwnie – szept Lilki dobiega zza moich pleców. Od razu odwracam się w jej stronę. – Stałeś się silniejszy, Sasha. Potrafiłeś wygrać z przeszłością. – Podchodzi bliżej i ujmuje moją twarz w swoje dłonie. – Dla mnie jesteś bohaterem. Przeszedłeś przez piekło, a mimo to stałeś się dobrym i silnym człowiekiem.

– Nie jestem dobry – zaprzeczam, bo gdyby wiedziała o mnie wszystko, stałbym się nikim. Ale to tajemnica, którą zabiorę ze sobą do grobu.

Liliana sunie opuszkami palców po moim zaroście, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz, jak zawsze w jej obecności. Kobieta przesuwając wzrokiem po mojej twarzy, a kiedy spogląda mi w oczy, mówi:

– Dla mnie jesteś idealny.

Wariuję. Przez tę kobietę tracę rozum. Nie wiem, kim się przy niej i dla niej staję, ale mam to aktualnie w dupie. Chcę być dla niej idealny.

Nicznym drapieźnikiem dopadam jej ust. Przyciskam się do niej tak mocno, jakby była moim tlenem.

Lilka topnieje w moich ramionach, oddając mi pocałunek.

– Sasha – jęczy, kiedy daję jej sekundę na zaczerpnięcie tchu.

– Nic nie mów, Lila – warczę, chwytając jej frotkę i pozwalając jej włosom swobodnie opaść.

Kiedy gęste kosmyki okalają jej cudowną twarz, zapiera mi dech w piersi. – Jesteś idealna.

Liliana zasysa dolną wargę, na co mój fiut zaczyna boleśnie uciskać bokserki. Dziewczyna szybkimi mrugnięciami odgania łzy wzruszenia, ale ja je widzę.

Uwielbia czuć się kochana. I chociaż to słowo pomiędzy nami ciągle wiruje, żadne z nas nie chce przyznać tego na głos.

Kiedy słyszę te pełne pożądania pomruki, które wydobywają się z jej ust, moje ręce zaczynają żyć swoim życiem. Chcą dotykać jej jak opętane. Szyja, piersi, brzuch, biodra, uda. Każda część ciała Liliany aż się prosi o to, by ją całować, lizać i ssać. W pośpiechu ściągam z niej letnią sukienkę i przez cienką koronkę jej stanika chwytam zębami sterczący sutek.

– Sasha – jęczy, wsuwając dłonie w moje włosy. Szarpie za kosmyki mocno, aż prąd zaczyna płynąć przez moje żyły.

Wkładam dłoń w majtki Liliany, a kiedy na palcach wyczuwam jej wilgoć, ledwie się hamuję, by nie zerznąć jej od razu.

Chcę się nią nacieszyć. Chcę jej pokazać, przy kim jest jej miejsce. Kto da jej to, czego pragnie, chociaż nawet nie wiedziała, że tego chce.

Ona tylko o tym śniła.

– Sasha.

Moje imię w tej chwili brzmi tak kurewsko dobrze, że mam ochotę to nagrać i ustawić sobie jako dzwonek w telefonie.

– Sa...

– Ciii... – szepczę, kiedy wciskam w nią drugi palec. Rozprowadzam jej wilgoć po cipce, szykując ją na to, czego tak pragnie. – Za moment dojdiesz, Lilka, a ja będę patrzył, jak rozpadasz się na moich palcach na kawałki. – Przygryzam płatek jej ucha, a kciukiem dociskam łechtaczkę. Czuję, że jest już blisko. – Bo ty sprawiłaś, że to ja się rozpadłem. – Wsuwam i wysuwam palce w równym rytmie. Ruchy bioder dziewczyny idealnie się zgrywają z ruchem mojej ręki. – Teraz dojdiesz, Lila – ogłaszam jej dumnie, po czym dociskam kciukiem jej łechtaczkę. Uwielbia, kiedy bawię się jej różowym pakiem.

Kiedy tylko kończę wygłaszać kolejną prawdę, przez ciało Lilki przetacza się orgazm tak potężny, że ona sama ledwo utrzymuje się na nogach. Podpieram ją wolną ręką, by nie upadła, i przyglądam się jej pięknej, pogrążonej w ekstazie twarzy. Klatka piersiowa kobiety unosi się szybko, gdy walczy o oddech, a ja nie mogę nacieszyć oczu tym widokiem. Kiedy otwiera oczy, dostrzegam wesołe iskierki tańczące w jej tęczęwkach. Posyła mi uśmiech tak niebiański, że wyobrażam sobie, jak zastęp aniołów schodzi na ziemię i wręcza mi za ten czyn aureolę. Kiedy chcę coś powiedzieć, kładzie mi palec na ustach.

Panuje między nami cisza, którą wypełniają tylko nasze oddechy. Zaciskam mocno zęby, żeby nie zepsuć jej tej chwili, bo ewidentnie ma coś zaplanowane. Liliana powoli opada przede mną na kolana i ściąga mi spodenki wraz z bokserkami, a ja omal nie dochodzę na sam ten widok.

Jeszcze nigdy nie byłem w jej ustach.

Jestem tak podniecony, że mój fiut chyba zaraz zacznie płakać, jeśli nie poczuje na sobie jej języka.

Lilka jakby czytała w moich myślach, bo bierze go w swoją szczupłą dłoń i zaciska na nim palec. Wciągam powietrze z sykiem, ponieważ to uczucie już jest zajebiste, więc co będzie za chwilę?

Na szczęście dziewczyna nie każe mi długo czekać i po sekundzie czuję na sobie jej język. Przesuwa nim od podstawy po sam koniuszek, a później zaczyna odprawiać swoje czary.

Zasysa mnie tak głęboko, że zaciskam dłonie w pięści i opieram się nimi o ścianę. Robi to raz wolniej, raz szybciej, a mnie podobają się jej tortury. Ale nie jestem cierpliwy. Chwytam jej włosy w dłoń i owijam sobie wokół palców. Nadaję rytm, po czym włączam do tego ruchy biodrami, by wejść w nią tak głęboko, jak mi pozwoli. Kiedy dotykam kutasem jej gardła, Lilka dławi się, a ja przerywam eskapadę i pozwalam jej się dostosować do tej sytuacji. Patrzę na jej twarz i długie rzęsy. Jak na

zawołanie podnosi na mnie wzrok, a ja wiem, że to pozwolenie.

Rozumiemy się bez słów. Kiedy to się stało?

Wprawiam na nowo w ruch biodra i dążę na szczyt. Jestem już niemal na mecie, a kiedy dziewczyna chwyta w dłoń moje jaja, wybucham.

– Lila! – krzyczę jej imię, a moja sperma zalewa jej ciepłe gardło. Opieram czoło o ścianę i stoję tak z drgającym fiutem przed kobietą, która mnie obezwładniła swoją obecnością. Parzę, jak podciąga mi ubranie, po czym wstaje z kolan i kciukiem ociera kącik ust.

Znów mam na nią ochotę.

Poprawka – nigdy nie przestałem jej mieć.

– Co ty ze mną robisz? – zadaję jej z pozoru proste pytanie, ale ona nie odpowiada. Przytula się do mnie i owija ręce wokół mojej talii.

– To samo co ty ze mną. – Jej odpowiedź jest prosta, a tak wiele dla mnie znaczy.

Nie chcę tego przerywać. Pieprzyć naszą umowę. Nie dam jej odejść za niespełna dwa miesiące.

– Nie odejdziesz.

– Nigdzie się nie wybieram, Sasha – mówi z ustami przy mojej klatce piersiowej. Może bezkarnie słuchać, jak szybko bije mi przy niej serce.

– Nie rozumiesz. – Odpycham się od ściany i odsuwam Lilkę na odległość ramion, by móc jej spojrzeć w oczy. Ta chwila jest dla mnie tak ważna, że nigdy jej nie zapomnę. – Nie odejdziesz, kiedy wygaśnie nasza umowa, Lilka. Pieprzyć to. Idę zaraz do biura i podreż ten papier, jakby go nigdy nie było. Nie masz wobec mnie żadnego długu, żadnego zobowiązania. Jeśli chcesz ze mną zostać, to wyłącznie z własnej woli.

Patrzę na nią w skupieniu, kiedy zaczyna marszczyć brwi. Przyswaja moje słowa, a w jej oczach zaczynają się pojawiać łzy.

– Ale będę mogła pracować za barem?

– Nie odbiorę ci pracy, nawet jeśli odejdziesz – zapewniam ją twardo, chociaż moje serce zaczyna kurczyć się boleśnie w oczekiwaniu na jej werdykt.

Po długich sekundach, które dla mnie trwają wieczność, Lilka posyła mi uśmiech i daje pstryczka w nos.

– I dobrze, bo nie miałam zamiaru odchodzić, ale siedzieć beczynn timer też nie zamierzam. – Znów się we mnie wtula, a ja zamykam ją w szczelnym uścisku. – Chcę ciebie, Sasha. Reszta jest tylko dodatkiem.

Wypuszczam z ulgą powietrze.

Chce mnie.

Po raz pierwszy nie czuję się kulą u nogi, tylko człowiekiem, którego ktoś chce mieć w swoim życiu.

– Oswoiłaś mnie – wrywa mi się, kiedy mimowolnie sięgam pamięcią wstecz i przypominam sobie, od czego to wszystko się zaczęło.

– A ty oswoiłeś mnie. – Jej szept działa na mnie kojąco. Sunę dłońmi po jej nagich plecach, a na czubku głowy składam pełen wdzięczności pocałunek.

– To śmieszne – pryham, na co ona odchyła głowę i unosi brew. – Pojawiłaś się w moim życiu i tak namieszałaś...

– Sam sobie namieszałeś – fuka, na co wybucham głośnym śmiechem.

– Ale cholernie mnie to cieszy, Lilka – dopowiadam z ustami przy jej wargach, po czym ją całuję, a w powietrzu między nami wiszą słowa, których żadne z nas nie jest w stanie wypowiedzieć na głos.

Dwadzieścia dziewięć



Liliana

– W takim razie będę za jakieś pół godziny, mam.

Trzymam telefon barkiem, bo ręce mam zajęte. Myję garnki po naszym obiedzie, jednocześnie wysłuchując mamy, która dzwoni do mnie z prośbą, bym się z nimi spotkała.

Ostatnio jestem tak pochłonięta barem i Sashą, że do domu wpadam jak po ogień. Sprawdzam, czy z mamą wszystko okej oraz czy uczęszcza na rehabilitację, a także jak radzi sobie beze mnie Stefka. Muszę przyznać, że moja mała siostra to niezła twardzielka. Daje radę w szkole, dogląda matki, a jednocześnie czas wolny spędza w bibliotece.

Chociaż dla mnie ta nagła fascynacja książkami jest niezłe podejrzana. Stefka zawsze dobrze się uczyła, ale nigdy jej życie nie było pochłonięte przez książki.

I to w każdej wolnej chwili.

– Jestem z ciebie taka dumna, córciu. – Słowa mamy sprawiają, że po moim sercu rozlewa się dziwne ciepło. – Skończyłaś szkołę, znalazłaś pracę, dobrego chłopaka, a przede wszystkim wreszcie dotarło do ciebie, że masz własne życie i musisz się nim cieszyć.

– Mam...

– No i zaczynasz magistra! – Ekscytacja w jej głosie zaraża i mnie.

W zeszłym tygodniu zapisałam się na studia magisterskie. Tym razem będę studiowała zaocznie, bo chcę zachować pełny wymiar pracy.

– Tak, mam. Zarządzanie to chyba niezła opcja.

– Za chwilę będziesz zarządzać knajpą swojego chłopaka.

Prycham, bo to niedorzeczne. Sasha nigdy nie oddałby komuś tego, co pielęgnuje od zawsze.

Tak jak mnie.

– Yhm. Pożyjemy, zobaczymy. – Ucinam temat, żeby za dużo nie chlapanąć.

– Zaraz Stefcia powinna wrócić ze szkoły. Ucieszy się, jak jej powiem, że do nas dzisiaj przyjdiesz.

– Skończę myć te pieprzone gary i lecę na autobus.

– Nigdy nie lubiłaś zmywać. – Mama śmieje się do słuchawki, a ja się cieszę, że zamiast desperacji w jej głosie, jak to zwykle bywało, teraz słyszę radość.

A wszystko dzięki Sashy, który rozwiązał sporą część naszych problemów.

– Kiedyś kupię sobie zmywarkę, jak będę miała swój dom.

– Kto wie, może niedługo kupicie z tym swoim Sashą mały domek, w którym wychowacie dzieci. Na dźwięk tych słów talerz wypada mi z dłoni i rozbija się w zlewie.

– Kurwa! – syczę, patrząc na rękę, którą rozciąłam kawałkiem porcelany. Wkładam ranę pod zimny strumień wody, a potem owijam ją papierowym ręcznikiem.

Kiedy patrzę na wsiąkającą w materiał krew, wyobrażam sobie siebie, Sashę i nasze dzieci.

Czy chciałabym je mieć?

Oczywiście.

Czy Sasha by tego chciał?

Wątpię.

– Lilka?

– Uch... Skaleczyłam się, mam – tłumaczę, potrząsając głową, bo wyraźnie odpłynęłam do

krainy marzeń.

– Przepraszam. Nie powinnam była się wtrącać.

– To nie przez ciebie. – Przerywam szybko, by znów nie wchodzić na ten grunt. – Wiesz, że nie lubię zmywać, więc teraz będę miała jeden talerz do umycia mniej.

– No dobrze... – Westchnienie mojej matki mówi, że wcale mi nie wierzy. – To nie zawracam ci już dłużej głowy. Widzimy się niedługo.

– Tak. Pa, mamó.

Kończę rozmowę, po czym robię sobie prowizoryczny opatrunek. Kiedy tak patrzę na ranę i nasiąknięty krwią papier, z moich płuc ulatuje całe powietrze.

Krew.

Kiedy ostatni raz miałam okres?

Przełykam ślinę, po czym chwytam telefon i wchodzę w aplikację z kalendarzem. Liczę dni raz, drugi i wszystko się zgadza. Powinnam dostać miesięczkę dziewięć dni temu. W głowie zaczyna mi wirować, więc aby nie upaść, siadam na krześle.

Nieemożliwe. Przecież się zabezpieczaliśmy. Może raz czy dwa tego nie zrobiliśmy, ale nie miałam wtedy dni płodnych.

Chyba.

Cholera! Nic już nie wiem. Panika zaczyna wkradać się w moje ciało, aż przeszywa mnie dreszcz. Nie jesteśmy gotowi. Sasha się wystraszy.

Zaczyna mi być duszno, więc próbuję się uspokoić i głęboko oddychać.

Wdech i wydech.

Być może to tylko stres. Przecież tyle się ostatnio działo. Obrona, praca, wydarzenia z przeszłości, komornik, związek.

Tak. To na pewno stres.

– To tylko nerwy, Lilka. – Uspokajam samą siebie, podnosząc się z krzesła. Podchodzę do zlewu i wydaję z niego kawałki potłuczonego talerza. Postanawiam zająć myśli czymś innym, więc wychodzę z mieszkania, żeby wyrzucić śmieci. Sasha wyszedł, gdy zadzwoniła do mnie mama. Ma jakiś wypad z chłopakami.

Idę na tyły kamienicy, a moim oczom ukazują się motocykle wraz z ich właścicielami. Chłopaki śmieją się głośno, w ogóle mnie nie zauważając.

– O, hej, Lilka! – Uśmiechnięty Robert macha do mnie.

No, prawie nikt mnie nie zauważył.

– Cze... – Już mam zamiar mu odpowiedzieć, kiedy nagle stojący przed nim mężczyzna w kasku odwraca się w moim kierunku.

Po raz kolejny dzisiejszego dnia zaczyna brakować mi tchu.

Te oczy. Poznam je wszędzie.

To on. Te oczy spoglądające spod kasku motocyklisty, który mnie uratował, poznam zawsze.

Ale dlaczego ma na sobie skórzaną kurtkę i dżinsy, w których wyszedł Sasha?

Po chwili wszystko się wyjaśnia. Kiedy mężczyzna ściąga kask, ukazuje się twarz Sashy.

– Lilka? – Jak przez mgłę słyszę moje imię w jego ustach.

Kubek ze śmieciami wypada mi z rąk, a ja na drżących nogach zaczynam wycofywać się z tego miejsca.

– Lilka! – Dobiegający zza moich pleców głos Sashy sprawia, że przyspieszam.

Jak burza wpadam do mieszkania, ale kiedy próbuję zatrzaskać drzwi, Sasha niweczy mój plan.

– Lilka! – grzmi, chwytając mnie za ręce. – Co się dzieje, do cholery?!

Szybkimi mrugnięciami powstrzymuję cisnące się do oczu łzy, chociaż wiem, że to na nic. One i tak zaczynają płynąć.

– To ty! – krzyczę, bo po tylu latach wreszcie rozwiązałam zagadkę. Odnalazłam mojego anioła stróża.

– Co ja? – Potrząsa głową, nie rozumiejąc moich słów.

– To ty mnie wtedy uratowałeś! W tę noc, gdy próbowano mnie zgwałcić!

Sasha puszcza moje dłonie, po czym cofa się o krok. Stoi tak i patrzy w moje zapłakane oczy.

– Powiedz coś! – krzyczę, uderzając pięściami w jego klatkę piersiową.

– Co mam ci powiedzieć?! – unosi głos, pozwalając się okładać. – Że cię obserwowałem, od kiedy tylko cię odnalazłem? Czy czuję się z tym źle? Nie! Bo inaczej nigdy bym nie był z tobą na tym etapie, na którym teraz jesteśmy!

– Byliśmy, Sasha! – Łkam głośno, bo te słowa rozszarpują moje serce. – Byliśmy, bo nie mogę żyć z kłamcą...

– Nie pytałaś, więc nie skłamałem! – przerywa, nie dając mi dokończyć. – A czy ty mówiłaś mi o wszystkim? Nie! Czy podzieliłaś się ze mną tą bolesną stroną twojego życia? Nie! A wiesz dlaczego? Bo mi, kurwa, nie ufasz! Dlatego nie rozumiem twojego wybuchu. Masz mi za złe, że cię wtedy uratowałem!? Że nie pozwoliłem na to, żeby jakiś oblech wykorzystał twoje ciało? Nie mogłem na to pozwolić, nawet jeśli wtedy tak bardzo cię nienawidziłem!

Upadam na kolana, chowając twarz w dłoniach.

On nie rozumie.

Nie mogę z nim być, bo Sasha nie tylko okazał się moim aniołem stróżem, ale wydało się, dla kogo był aniołem śmierci.

– Zabiłeś tamtego człowieka – oświadczam zapłakana.

– Jest ci żal tego skurwysyna, który chciał cię zgwałcić? – Słyszę w jego głosie niedowierzanie. – Wiesz co... NORMALNIE. KURWA. NIE. WIERZĘ!

I to wszystko.

Słyszę jego kroki i trzaśnięcie drzwiami tak mocne, że aż podskakuję w miejscu.

Zanoszę się gorzkimi łzami, po czym kładę się na łóżku i postanawiam się uspokoić. Nie mogę się tak pokazać w domu.

Gdyby nie ten nieszczęsny wypadek w kuchni, nigdy nie dowiedziałabym się prawdy. Pamiętam tamten wieczór bardzo dokładnie. Pamiętam te oczy, które spojrzały na mnie na krótką chwilę, nim zerwałam się na równe nogi i zaczęłam uciekać. Pamiętam to spojrzenie, mimo że mój wybawiciel miał zakrytą twarz.

Ten głos.

Jak mogłam go nie poznać? Ten szept przy moim uchu. Przecież tyle razy szeptał mi czule słówka co noc.

Jak mogłam nie poznać człowieka, który mnie uratował, a później zabił?

Trzydzieści



Liliana

Wykręcam nerwowo palce pod stołem. Staram się grać twardą i opanowaną, wiedzącą, czego chcę. Ale zawsze byłam słabą aktorką.

– I żadnego doświadczenia? – Mój potencjalny pracodawca zadaje mi z pozoru łatwe pytanie.

– Dopiero skończyłam studia. Ale jestem naprawdę szybko się uczącą osobą – dodaję pospiesznie, by zwiększyć swoje szanse.

Mogłabym powiedzieć, że pracowałam jako barmanka w jednym z największych klubów na Podkarpaciu. Ale co z tego? Od razu będzie chciał świadectwo pracy, którego nie odebrałam i po które nie zamierzam wracać.

A gdybym je jednak miała? To zaraz będą pytania w stylu: dlaczego zakończyliście współpracę? Bo pieprzyłam się z szefem, który w dodatku kiedyś mnie ocalił, ale przy okazji zabił człowieka?

Uśmiecham się promiennie, chociaż brzuch zawiązał mi się w supeł na samą myśl o Sashy. Tamtego dnia, miesiąc temu, spakowałam swoje rzeczy i opuściłam jego mieszkanie. On nie zadzwonił, ja też tego nie zrobiłam. Zwłaszcza że jestem w ciąży. Ma prawo znać prawdę, wiem. Jednak nie potrafię mu tego wyznać, chociaż tak bardzo chcę, by teraz przy mnie był.

Cholera, ja naprawdę się w nim zakochałam. Tak strasznie za nim tęsknię. Ale widmo tego, że zabił z zimną krwią, sprawia, że nie potrafię patrzeć na niego w inny sposób.

Starszy mężczyzna przypatruje mi się w skupieniu, jakby chciał wyczytać z moich myśli, co tak naprawdę siedzi mi w głowie.

– Oddzwonimy do pani.

I proszę. Jedenasty raz w ciągu tego miesiąca słyszę ten tekst.

Mam ochotę oprzeć się o ten cholerny stół i wykrzyknąć, żeby z miejsca mnie przyjął, bo potrzebuję pracy i kończy nam się kasa na chleb.

Ale tego nie robię. Moja duma mi nie pozwala. Zamiast tego kiwam głową i dziękując za rozmowę, wychodzę.

Sasha

– Wydaje mi się, że mój szef nie jest zainteresowany. – Głos Roberta dochodzi do mnie jakby z oddali. Podnoszę na niego swoje pijackie spojrzenie i mrużę przekrwione oczy.

– Witaj, proroku! – Posyłam mu zapity uśmiech wraz ze słowami, które powtarzam od miesiąca. Czyli odkąd Liliana odeszła i odkąd mój wice skrupulatnie tłumaczy mi, jakie będą skutki życia bez niej. Jebany prorok.

Robert klepie w tyłek blondynkę i każe jej spadać. Mrużę brwi, bo nie przypominam sobie, żeby się do mnie dosiadała.

– Kto to był? – pytam, czkając.

– Wiedziałem – wzdycha, siadając obok mnie. – Jeżeli już nie zauważasz pięknych, chętnych kobiet, które same pchają ci ręce w rozporek, to znaczy, że twoja depresja osiągnęła poziom krytyczny.

– Mnie pchała w rozporek? – Patrzę na niego jak na wariata.

– Też się dziwię. Z taką mordą aż dziw, że zwracasz czyjąkolwiek uwagę – drwi, a ja posyłam mu gniewne spojrzenie.

A później łagodniej, bo w zasadzie mam to w dupie.

– Już czas, Sasha, żebyś wziął się do roboty. To twój klub, nie będę robił wszystkiego za ciebie.

– Nie jesteś już moim wice?

– Nie pierdol. Oczywiście, że jestem, ale nie zamierzam z chłopakami patrzeć, jak osuwasz się w przepaść.

Wszystko mi jedno. Nie sądziłem, że coś mnie w życiu zaboli. Strata Liliany to gwóźdź do trumny mojego człowieczeństwa, które zaczęło się odradzać.

– Czego wy ode mnie chcecie?

– Żebyś wstał, wytrzeźwiał, koniecznie wziął prysznic i pojechał do niej.

– Do Liliany? – Patrzę na niego jak na idiotę.

– Nie. Do Świętej Madonny, prosić, aby dała ci ziarno rozumu, matole.

– Ona nie chce mnie znać. Mówiłem ci, jak na mnie patrzyła.

– Dziwisz się jej? – pyta, po czym nachyla się, by przypadkiem nikt nie usłyszał naszej pogawędki. – Taka informacja. Wszystkie wspomnienia wróciły zaledwie w sekundę. Nie potrafiła sobie tego dobrze poukładać w głowie.

– Gdyby chciała mnie jeszcze, toby się odezwała.

– A ty chcesz się do niej odezwać?

Tak bardzo, że rano zastanawiałem się, czy nie uciąć sobie palców, by przypadkiem do niej nie zadzwonić.

– Może...

– No właśnie. Ona może myśleć tak samo. Nie dowiecie się, dopóki jedno z was nie schowa dumy do kieszeni.

Mlaskam językiem, przyswajając słowa przyjaciela. Po kilku minutach dociera do mnie, że ten elegancik ma rację.

– Zastanowię się nad twoją propozycją – odpowiadam, po czym wstaję. Mam zamiar zrobić tak, jak mi poradził. Ale mu tego nie powiem.

– Nie jestem jakąś dziwką z drogi, która cię zaczepia, żebyś się zastanowił nad moją propozycją – warczy, co mnie zaskakuje. – Jesteś dla mnie jak brat, więc albo się ogarniesz, albo odchodzę z klubu.

O kurwa.

To mi pocisnął.

– Dobra, dobra. – Wywracam oczami na tę groźbę. – Idę się przespać.

– Ja nie żartuję, Sasha! – krzyczy, kiedy się oddalam.

Ja też nie żartuję. Odzyskam cię, Lilka. Znowu.

Liliana

Siedzę na łóżku i delikatnymi ruchami gładzę brzuch. Jeszcze nic po mnie nie widać, ale ja wiem, że ono tam jest. Nasze dziecko. Ukradkiem spoglądam na telefon, próbując się powstrzymać, by nie zadzwonić do Sashy i nie krzyknąć: *Będiesz tatą! Wiem, że tego nie chcesz, ja też się cholernie boję, ale tak się stało i już. Nie martw się, wychowam je sama.*

Kiedy palce zaczynają mnie świerzbic coraz bardziej, ratuje mnie ciche pukanie do drzwi.

– Proszę!

Po chwili do sypialni wchodzi moja siostrzyczka.

– Co tam, Stefcia? – Odrywam ręce od brzucha, żeby przypadkiem nie zauważyła, że coś jest na rzeczy. Nikomu jeszcze nie mówiłam, nawet mamie ani Werce. Najpierw sama muszę poukładać swoje życie.

– Nie jesteś już z tym świetnym chłopakiem, prawda?

Oho, prosto z mostu. Bez lukrowania.

– Nie, a dlaczego pytasz? – Staram się ukryć drżenie w swoim głosie, by nie zorientowała się, jak mi z tego powodu źle.

– Bo... – zaczyna, po czym wdrapuje się na łóżko i siada obok mnie. – On jest fajny

i zastanawiam się, dlaczego nie chcesz z nim być.

Och.

Fajny to mało powiedziane. Sasha mimo swojej natury i temperamentu jest naprawdę opiekuńczy.

– Czasami fajni ludzie też robią głupie rzeczy. To sprawia, że przestają być fajni.

– I on zrobił głupią rzecz, więc już nie jest dla ciebie fajny?

Przygryzam dolną wargę, bo nie wiem, co jej odpowiedzieć. Sasha pomimo swojego zachowania nie przestał być dla mnie fajny. Nadal go kocham.

Tak. Kocham.

– Wiesz... To trudne do wyjaśnienia...

– Bo w bibliotece poznałam takiego fajnego Leszka – przerywa mi siostra, na co unoszę brew wysoko. Teraz już wiem, skąd jej zamiłowanie do książek. – Chodziłam tam często i się zakolegowaliśmy. Wiesz, Leszek spędza tam czas, bo u niego w domu tato pije, a on nie lubi patrzeć, jak później bije jego mamę.

Przelykam ślinę. Nie sądziłam, że ta pogawędka stanie się tak poważna.

– Leszek jest fajny, ale ostatnio powiedział mi, że chciałby, żeby jego tata umarł.

Cholera.

– I nie wiem już, czy nadal go lubię. – Stefka drapie się po głowie, a ja zaczynam ciężiej oddychać. To przypomina mi historię Sashy.

– No bo kto normalny chciałby, żeby jego rodzic umarł?

Każdy, kto ma dość patrzania na krzywdę.

– Stefcu... – Chrząkam, próbując nie pokazać siostrze, jak jej opowieść mnie poruszyła. – Czy Leszek zrobił coś, przez co poczułaś się źle? Bałaś się go?

– Nie. Jest bardzo miły – odpowiada natychmiast bez wahania. – Nosi mi plecak. Przegania chłopaków, którzy mi dokuczają, a nawet odrabiamy wspólnie lekcje!

Biorę dłoń siostry w swoje ręce, po czym mówię zdecydowanym głosem:

– Widzisz więc, że Leszek pomimo że u niego w domu źle się dzieje, nigdy nie zrobił czegoś, czego mogłabyś się bać. Czujesz się przy nim bezpiecznie.

Bezpiecznie.

Tak jak ja czułam się przy Sashy.

– Tak, Lilka – odpowiada Stefcia szeptem, po czym dodaje: – Czy ty bałaś się swojego chłopaka? To dlatego już nie jesteście razem?

Nie bałam się Sashy. Bałam się tego, co zrobił innemu człowiekowi. Sam wymierzył sprawiedliwość.

– Chciał mnie chronić – wyrywa mi się, ale siostra słyszy to doskonale.

– Czasami ludzie robią złe rzeczy, żeby chronić bliskich, prawda?

Patrzę na nią jak na wróżkę. Skąd ona wie o takich sprawach?

– Ty też rzuciłaś wszystko i nas ratowałaś, Lila. Chroniłaś bliskich i chyba nie za bardzo wtedy myślałaś o tym, co robisz.

To prawda. Nie myślałam wtedy jasno. Chciałam tylko, by te problemy nie dotyczyły mojej rodziny. Na przykład Luna... Życzyłam jej źle, bo byłam zazdrosna. Mówiłam okropne rzeczy. Dlaczego więc tak szybko osądziłam Sashę i pozbawiłam go wiedzy, że będzie ojcem?

– Wiesz co, Stefcia? – mówię, przytulając ją do siebie. – Jesteś naprawdę fajną dziewczynką.

Trzydzieści jeden



Sasha

Jest dobrze po pierwszej w nocy. Światła u Lilki w domu są pogaszone, a ja stoję pod jej oknem jak jakiś zjeb.

Poprawka, dla kobiet – Romeo.

Mógłbym wejść normalne drzwiami jak człowiek, ale skoro przyszedłem tutaj, by wyznać jej prawdę, zacznę od początku. No dobra, ułatwiło mi podjęcie decyzji to uchylone okno w jej pokoju.

Jakby podświadomie chciała, bym przyszedł.

Wspinam się zatem, po czym popycham szybę i wchodzę do środka. Lilka śpi twardym snem, nawet się nie rusza. Patrzę na jej profil i czuję ukłucie w sercu. Tak brakowało mi jej widoku. Dziewczyna przytula poduszkę, a ja w tej chwili chciałbym być tym kawałkiem materiału.

Tęsknię za ciepłem jej ciała.

Nie marnuję czasu, tylko niemal bezszelestnie wchodzę pod pościel. Lilka zaczyna poruszać powiekami, a kiedy otwiera oczy, szybko zamykam jej usta dłonią, by nie zaczęła się wydzierać ze strachu.

– Ciii, skarbie. To ja – szepczę, na co ona momentalnie się uspokaja. Odsuwam dłoń od jej ust, a Lila parzy na mnie zszokowana.

– Czyli sny się spełniają – mówi, posyłając mi blade uśmiech.

Moje serce podskakuje radośnie. Śniła o mnie?

– Śniłaś o mnie? – zadaję pytanie na głos.

– Może. – Wzrusza obojętnie ramieniem, opuszczając wzrok.

– Lilka, przyszedłem tutaj, żeby coś ci wyznać.

– To dobrze, bo ja też chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Unoszę brwi zaskoczony. Robert, ty draniu! Miałaś rację!

– Pozwól, że zacznę pierwszy. Mam więcej na sumieniu.

Ciszę z jej strony traktuję jako pozwolenie, bym to ja rozpoczął swoją historię.

– Wszedłem tutaj oknem. Kiedy się jeszcze nie znaliśmy, też tak robiłem.

– Dlaczego?

– Lubiałem cię obserwować.

– Psychol – szepcze, ale się nie uśmiecha.

Chyba ma rację.

– I...

– Byłeś wtedy. – Wciąga gwałtownie powietrze, przerywając mi. – Byłeś wtedy naprawdę. Nie śniłam o tym.

Wiem, o czym mówi. O nocy, kiedy zrobiłem jej dobrze ustami.

– Tak. – Chrypię. – Wcale tego nie żałuję.

Czekam na jej reakcję. Czy mnie spoliczkuje, czy wyzwie od najgorszych?

– Nic nie powiesz? – upewniam się, bo niepokoi mnie ta cisza.

Nawet w tym bladym świetle księżyca zauważam jej rumieniec.

– Śniłam o tym, prawda? Zatem tego chciałam.

Unoszę palcem jej podróbek.

– Lilka, nie zabiłem tego człowieka. – Jej spojrzenie diametralnie się zmienia. – Dałem cynk

jednemu gościowi, że znam typka, który gwałci kobiety. Gość jest totalnym świrem na punkcie oczyszczania miasta z takich kanalii. To on się nim zajął.

– Tak lekko o tym mówisz.

– Bo ten śmieć chciał cię skrzywdzić.

– Ty też tego chciałeś – wypomina mi, a ja zaciskam mocno szczęki.

– Tak, ale ja na swój pierdolnięty sposób od początku cię kochałem.

Oczy Liliany stają się wielkie jak spodki, kiedy słyszy te słowa.

– Tak, Lilka. Kocham cię – wyrzucam z siebie jednym tchem, bo już pora, by nazywać rzeczy po imieniu. – Kocham cię w chuj mocno.

– Jak zwykle romantyczny – prycha, pociągając nosem. – Ja też cię kocham, Sasha.

Na dźwięk tego wyznania przyciskam do niej swoje stęsknione wargi. Całuję ją mocno, a kiedy ona odrywa ode mnie usta, szepcze:

– Będziesz tatą.

I wtedy czas staje w miejscu.

Liliana

– Sasha? – Drżącą dłonią dotykam jego policzka. Kiedy usłyszał, że będzie ojcem, zupełnie uszło z niego powietrze. Jest niczym kamień. Nie rusza się, uśmiech zniknął z jego twarzy. Cholera. Teraz sama zaczynam się bać. Sądziłam, że te słowa będą dobrze przyjęte na tle wyznania miłości.

Miłości. Wreszcie to usłyszałam, a później nastąpiła cisza.

Co ja, głupia, sobie myślałam? Że Sasha się ucieszy? Całe życie przed nami, a ja mu wyskoczyłam z dzieckiem.

Do cholery jasnej! Ale przecież nie zrobiłam sobie tego dziecka sama!

– Powiesz coś czy będziesz mnie tak straszyl swoim zachowaniem? – Mój głos się łamie, ale staram się brzmieć stanowczo.

– Co mam ci powiedzieć? – pyta ledwie słyszalnie, ale nawet nie mruga.

Ta informacja musiała go niezłe zaskoczyć.

– Cokolwiek, Sasha. Nie wiem... Że się cieszysz albo że mam spadać, bo jednak się na to nie piszesz.

– Nie pisałem się na to.

Serce boleśnie kurczy mi się na te słowa. Dotykam instynktownie dłońmi brzucha, jakbym chciała zakryć dziecku uszy, by nie słyszało, jak jego ojciec mówi, że go nie chce.

– Ja też się na to nie pisałam, ale...

– Chcę go... ją... – jąka, marszcząc brwi. – Chcę tego. Was, nas. Ja pierdołę. – Wypuszcza wstrzymywane powietrze i przeczesuje ręką włosy. – Nawet nie potrafię się wysłowić z tego szoku.

Chichoczę.

Zakłopotany Sasha jest słodki.

Łzy napływają mi do oczu, bo jednak się myliłam. Sasha nas nie opuści. Będzie z nami.

– Nie jesteś zły?

– Zły? O co? – Unosi brwi, zaskoczony moim pytaniem. – Chcę ciebie i wszystkiego, co się z tym wiąże, Lilka. A skoro zaciążyliśmy, to weźmiemy za to odpowiedzialność. Zapewne będę głównianym ojcem i nieraz będziesz miała mnie dość, ale zapewniam cię, że będę się starał.

– Nie będziesz złym ojcem – uspokajam, gładząc go po policzku. – Będziesz świetnym tatą, bo wiesz już, jakim rodzicem nie być.

Sasha zaciska szczęki na wspomnienie swojego ojca. Wiem, że przywoływanie tych wspomnień jest bolesne, ale on musi wreszcie nauczyć się z nimi żyć. Musi w końcu przyznać sam przed sobą, że jest lepszy. Silniejszy.

– Nie skrzywdzę was.

– Wiem. Nie chcę, by ktoś inny stał u mego boku, kiedy będę stawiać pierwsze kroki jako matka. Nie wyobrażam sobie innego człowieka w życiu swoim i naszego dziecka, jak tylko ciebie.

Ronię pojedynczą łzę, bo nadal nie mogę pojąć, jak szybko zmieniło się moje życie. Sasha wtargnął do mojego świata i wziął moje serce na swojego jeńca. A ja nie zamierzam walczyć o jego zwrot. Oddaję mu je w całości.

– Jestem przerażona, wiesz? Nic nie wiem o macierzyństwie. Dopiero co miałam inne plany. Teraz wszystko muszę przeorganizować, bo zdrowie naszego dziecka jest dla mnie najważniejsze, Sasha. Jednak gdy wiem, że i ty chcesz stworzyć dom dla tego małego człowieka, jest mi lżej na sercu. Cieszę się, że to ty, nawet jeśli nie byłam na to gotowa. Zresztą, wydaje mi się, że byłam gotowa na ciebie, a reszta przyszła w pakiecie.

– Lilka, skarbie. – Te słowa zmiękczają mnie całkowicie. – Nie tylko stworzymy razem dom. Damy temu dziecku rodzinę taką, na jaką zasługuje. I tyle miłości, że nie wiem, gdzie ją pomieści.

Wierzę mu. Sasha o nas zadba. Widzę to w jego oczach.

Dociskam usta do jego warg i pozwalam mu się kochać.

Epilog



– Sasha? – szepczę, przeczesując palcami jego ciemnoblonde kosmyki. Moje ciało się napręża, a wszystkie zakończenia nerwowe są w gotowości.

– Hm? – Jego usta wydają tylko ten dźwięk, ponieważ nie potrafi oderwać ich od moich brodawek.

Sasha przyniósł dzisiaj eklerki, by zaspokoić moją zachciankę. Cięża daje o sobie znać, a ja zastanawiam się, co będzie później, skoro to dopiero piąty miesiąc.

Później będzie tak jak w przypadku małej Sary. Będę jadła tyle, ile tylko dam radę. Najlepiej o drugiej w nocy.

Pół roku po tym, jak się dowiedzieliśmy, że spodziewamy się dziecka, wzięliśmy ślub. Obecnie Sara ma dwa lata, a w drodze jest nasz syn. Sasha kupił dla nas na obrzeżach miasta mały domek, który jest naszym azylem. Mama świetnie sobie radzi, a Stefania rośnie na mądrą kobietę. Odwiedzamy się tak często, jak to tylko możliwe. Kiedy moja matka po raz pierwszy wzięła Sarę na ręce, odżyła. Nabrała energii i motywacji do ćwiczeń, by być dla swojej wnuczki jak najlepszą babcią. Niepełnosprawność przestała ją wreszcie tak bardzo ograniczać. Większość jej problemów siedziała w umyśle. Na szczęście Sasha znalazł dla niej dobrego lekarza. Kto by przypuszczał, że spotkania z psychologiem tak bardzo zmienią jej życie.

Zaraz po nocy, kiedy zrzuciłam na niego bombę w postaci wiadomości o dziecku, poprosiłam Saszę o sprawdzenie sytuacji rodzinnej Leszka. Okazało się, że jego ojciec naprawdę znęca się nad nim i jego matką. Sasha wysłał do kobiety swojego adwokata, który pojawił się w jej domu podczas nieobecności ojca Leszka. Zapewnił, że pomoże jej stanąć na nogi, jeśli tylko zgłosi sprawę na policję. Na szczęście matka Leszka miała więcej oleju w głowie niż matka Sashy i postawiła swoje dziecko ponad męża. Dzisiaj Leszek jest szczęśliwym chłopakiem, który nie spuszcza z oka mojej siostry. Kroi nam się chyba kolejny związek w rodzinie.

– Sasha – ponawiam próbę.

– Cicho, skarbie, bo obudzisz Sarę – gani mnie, посыłając mi ten zarozumiały uśmiešek.

Uśmiešek, który pokochałam.

Jednak on doskonale wie, że tego pragnę.

Pragnę jego.

Sasha przesuwa palcem po topniejącej czekoladzie na wierzchu ciastka, po czym rozsmarowuje ją na moich sutkach. Pochyla się nad moimi brodawkami i patrząc mi prosto w oczy, zaczyna zlizywać słodką polewę, a później ssie najpierw jeden, a następnie drugi sutek.

– Zaraz dojdę – jęczę, prężąc ciało.

– Uwielbiam ten stan, kiedy jesteś w ciąży. – Sasha unosi się na łokciach i z ustami przy moich wargach dodaje: – Potrafisz dojść od samego dotyku.

Zaciska palce na moich brodawkach, a ja wydaję z siebie zduszony jęk.

– Od twojego dotyku, mężu – sapię, kiedy wyczuwam jego twardego kutasa przy moim wejściu.

Sasha łączy nasze wargi w pełnym pożądania pocałunku, po czym wbija się w moje mokre wnętrze. Nie potrzebuję wiele. Kilka pchnięć i dochodzę mocno, tłumiąc krzyk, który niemal rozrywa moje gardło. Mój mąż wykonuje kilka szybkich ruchów biodrami, a następnie dołącza do mnie.

– Kocham cię – szepczę, ocierając pojedynczą łzę.

Przeklęte hormony.

Sasha kieruje wzrok na śpiącą w łóżeczku Sarę, po czym spogląda na mój zaokrąglony brzuch, a kiedy przenosi spojrzenie na powrót na moją twarz, mówi:

– A ja kocham was, Lilka – chrypi, starając się ukryć emocje. – Kocham was tak zajebiście mocno, że czasami wydaje mi się, jakby moje życie było cudownym snem.

– To nie jest sen, Sasha – szepczę, gładząc jego pokryty zarostem policzek. – Stworzyłeś rodzinę, na jaką zasługujesz. Nigdzie się nie wybieramy. Jesteśmy tutaj po to, by cię uszczęśliwić.

Przykłada sobie moją dłoń do ust, a następnie zaczyna całować opuszki moich płaców.

– Jeżeli jednak to sen, Lilka, to przyrzeknij, że zrobisz wszystko, by nikt nigdy mnie z niego nie wybudził. – Jego spojrzenie jest tak szczere, że chwyta mnie za serce. Sasha, nie czekając na odpowiedź, kładzie głowę na mojej piersi, a ja przeczesuję jego włosy.

– Obiecuję ci, Sasha, że nikt ci tego nie odbierze. Przyszedł czas, byś zaczął żyć naprawdę.

Od autorki



Ta książka nie powstałaby, gdyby nie Wy, moi Czytelnicy. Wasze pytania o to, czy rozwinę historię Lilki i Sashy z opowiadania, które ukazało się w antologii *Niebezpieczni mężczyźni*, dały mi kopa do działania. Cieszę się, że ta krótka forma tak Was wciągnęła. Mam nadzieję, że moja książka sprawiła, że jesteście usatysfakcjonowani. Ja jestem!

Dziękuję niezmiennie mojemu H. Mężu, bez Ciebie te wszystkie książki by nie powstały. To Tobie należą się podziękowania. Jakże się cieszę, że Cię mam.

Podziękowania też dla mojego synka i mamci.

Pani Agnieszka, odkąd dostała krótką formę tej historii, czuła, że ci bohaterowie mogliby jeszcze namieszać w naszym życiu. Dlatego dziękuję tej kobiecie za wiarę we mnie, a całemu wydawnictwu za rodzinną atmosferę i cudowne podejście do mnie oraz do postaci, które kreuję. No cóż... To moja pierwsza jednotomówka.

Pierwsze koty za płoty.

Buziaki.